R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA

KSIĄŻKA

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA

· KSIĄŻKA ·

BIBLIOTEKA HISTORYCZNA

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

*

KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA

HUGO KOŁŁĄTAJ

202/p.

WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI

KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA

Studium historyczne

Z przedmową
dr Żanny Kormanowej

9

• KSIĄŻKA •
Spółdzielnia Wydawnicza
WARSZAWA 1949

Drukuje się na podstawie wydania:
Władysław Smoleński
„Kuźnica Kołłątajowska"
Studium historyczne
1885

13741

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

15490

D-030765
Printed in Poland
Styczeń 1949 rok
Tłoczono 20.370 egzemplarzy
Zakłady Graficzne „Książka" w Łodzi
Obj. 11 ark. Papier drukowy satyn. kl. V, 80 g, 61.86 cm

W tradycji polskiego postępu, w tradycji polskiej myśli politycznej szczególne miejsce zajmuje Kuźnica Kołłątajowska, kuźnia polskiego jakobinizmu, natchnienie plebejskich rabacji, zaburzających dwukrotnie, w maju i w czerwcu 1794 r., bieg życia insurekcyjnej Warszawy.

Skupiona wokół Kołłątaja garść ideologów plebejskiej antyfeudalnej rewolucji to typowi przedstawiciele „trzeciego stanu" — niższy kler poklócony z książętami Kościoła, zżyty z chłopem czy pospólstwem miejskim, łaknący gruntownej odmiany stosunków, obalenia feudalizmu; synowie drobnego mieszczaństwa, oddani sprawie uobywatelnienia miast; podupadła szlachta, nie spodziewająca się odbudowania fortuny i znaczenia w ramach feudalnego układu stosunków. Grupa ludzka, stanowiąca margines pańszczyźniano-szlacheckiej rzeczywistości, zrodzona przez daleko posunięty proces rozkładu feudalizmu, złączona nie tylko osobą Kołłątaja i organizacyjnymi więzami Kuźnicy, ale przede wszystkim gorącym uwielbieniem dla współcześnie przebiegającej rewolucji francuskiej, i nie mniej gwałtowną nienawiścią wszystkiego, co stabilizowało feudalną próchnicę w polskim organizmie państwowym i gospodarczo-społecznym bodajby za cenę zdrady narodowej.

Uwielbienie dla francuskich wzorów i nienawiść dla magnatów i tronu, potępienie kompromisu społecznego i wiara w twórcze możliwości rewolucji — taki był klimat ideowy Kuźnicy.

W jej szeregach odnajdziemy szeroki wachlarz kierunków — od wyrafinowanego polityka Kołłątaja, płonącego zimną namiętnością nienawiści do parafiańszczyzny i kołtuństwa szlacheckiego zaścianka, pogardzającego ludźmi na polskim osiemnastowiecznym świeczniku, mistrza intrygi politycznej i zakulisowego manewru, reżysera mieszczańskiej frondy i plebejskich rozruchów, do trybuna ludu warszawskiego, nieprzekupnego wielbiciela jakobińskiego terroryzmu, płomiennego agitatora i utalentowanego organizatora ruchów masowych, Kazimierza Konopki, który słusznie rywalizować może z Jakubem Jasińskim o miano Saint-Justa jakobińskiej lewicy insurekcji kościuszkowskiej.

Pomiędzy Kołłątajem a Konopką — Jezierski, Dmochowski, Meier, Dembowski — bogactwo odcieni polityczno-społecznych od prawicy polskiej monarchiczno-konstytucyjnej Żyrondy i do skrajnej lewicy Górali, bogactwo indywidualności i talentów, imponująca energią i twórczymi możliwościami, porywająca wiarą w swoją słuszną sprawę, ożywiona szerokim widzeniem i rzetelną oceną polskich i światowych współczesnych stosunków, kadrowa grupa prawdziwej intelektualnej elity Warszawy Sejmu Wielkiego i Warszawy insurekcji.

Kuźnica Kołłątajowska jest jeszcze jednym pośrednim dowodem, że Rzeczpospolita szlachecka szybko dojrzewała do rewolucyjnego przełomu ustrojowego, że polski feudalizm rozprzęgał się i rozkładał, że pańszczyźniana wieś coraz gorzej karmiła szlachtę i coraz nieznośniej spychała chłopa na poziom zgoła bydlęcej wegetacji pętając wszystkie żywe siły narodu.

Kuźnica Kołłątajowska to jeszcze jeden pośredni dowód narodzin polskiego „trzeciego stanu", to miara antyfeudalnego potencjału kraju, a przede wszystkim jego stolicy, Warszawy.

Kuźnica to pierwsza znana nam w polskich dziejach grupa inteligencji, wprawdzie szlacheckiego przeważnie pochodzenia, ale od szlachty i ideologicznej reprezentacji jej interesów od-

cinająca się świadomie i zdecydowanie, choć nie zawsze skutecznie i istotnie.

Kuźnica to pierwszy zastęp ideologów antyfeudalnej Polski, pierwszy zwiastun nowej formy organizacyjnej — partii politycznej nowoczesnego typu.

Pół-klub, pół-partia, Kuźnica torowała antyfeudalnym żywiołom drogę do wypowiedzenia się i działania, organizowała je i uzbrajała w oręż ideologii, formułowanej błyskotliwie i cięto w pamfletach i paszkwilach, lotnych hasłach i zręcznych wierszach, obficie płodzonych i szeroko wśród warszawian i w całym kraju kolportowanych. Bicz satyry, zjadliwy sarkazm, nielitościwie celne uderzenia w osoby najwyższe nawet — mobilizowały masy, utrzymywały rewolucyjną czujność warszawskiego plebsu, porywały go do demonstracji patriotycznych i wystąpień rewolucyjnych, którym zawdzięczamy i powodzenie żałobnej procesji rajców miejskich pod przewodem Dekerta, i tryumf spisku patriotów uwieńczony zamachem stanu 3 maja, i najradykalniejsze, najbardziej bohaterskie karty walk insurekcyjnej Warszawy.

Nic tedy dziwnego, że myśl polityczna Polski Ludowej, szukając w naszych dziejach rodowodu polskiego radykalizmu, polskiego postępu, ideologicznego rodowodu naszej współczesności, zwraca się z niekłamanym zainteresowaniem do działalności i publicystycznej puścizny, do ludzi i idei Kuźnicy Kołłątajowskiej.

Monograficzna praca Władysława Smoleńskiego, której reedycję przynosi niniejsze wydawnictwo „Książki", jest najpełniejszą i najbardziej źródłową w tym względzie pozycją. Pisana w latach tryumfującego pozytywizmu, w atmosferze światoburczych nadziei i niezachwianego samopoczucia socjalnego młodej polskiej burżuazji, nacechowana żywą sympatią dla rewolucyjnej tężyzny partii kołłątajowskiej, praca Władysława Smoleńskiego ukazała się po raz pierwszy drukiem książkowym w 1885 roku. Przedrukowana następnie w dwutomo-

wym wydaniu „Pism", stanowi ozdobę, jedną z najwartościowszych pozycji w dorobku naukowym swego autora.

Władysław Smoleński, uczony, kształtujący się w Warszawie Prusa i „Proletariatu", w Warszawie mieszczańskiego pozytywizmu i rodzącego się rewolucyjnego ruchu robotniczego, był nieodrodnym dzieckiem swego czasu — upatrywał w stabilizacji kapitalistycznych stosunków zadatek równości i swobód obywatelskich, sympatyzował z „plebsem" i jego emancypacyjną walką, w której widział jedynie gwarancję narodowego odrodzenia i ciągłego postępu, a nie dostrzegał jeszcze źródła zagrożenia współczesnego sobie porządku społecznego. Sprzyjał też do pewnego stopnia współczesnemu sobie i przeszłemu radykalizmowi.

Z szczególną lubością wydobywał ze źródeł dziejowych coraz to mocniejsze argumenty przeciwko magnaterii i szlachcie, gromiąc sprzedajność i egoizm, ciemnotę i zacofanie, bezgraniczne pobłażanie dla siebie, a nieludzką względem chłopów, mieszczan i Żydów postawę tej warstwy, której dzieje stanowiły niegdyś chlubną kartę narodowej przeszłości, warstwy staczającej się w wieku XVIII po równi pochyłej samolubnego monopolu władzy i coraz bardziej tępego konserwatyzmu, na tory nieprawości i bezeceństw, na krzywdzie ludu wyrosłej dyktatury szlacheckiej i zdrady narodowej. Tę czysto pozytywistyczną niechęć do szlachty, potępienie polskiego szlacheckiego feudalizmu za hamowanie rozwoju żywych sił narodu, zwłaszcza mieszczaństwa, łączył Władysław Smoleński z patriotyzmem szczerym, ale dalekim od bezkrytycznego uwielbienia wszystkiego, co polskie, narodowe. Realista konsekwentny i odważny, obnażał ropień na ciele Rzeczypospolitej i choć nie widział jasno ekonomicznych korzeni i społecznego potencjału tych procesów rozpadu ustrojowego feudalizmu, stawiał słuszną diagnozę jego polityczno-moralnych skutków, rozkładał rozumnie i sprawiedliwie akcenty uznania i potępienia, widząc w historii, wierny w tym wciąż jeszcze bardziej romantyzmowi,

nauczyciela rozumu narodowego i źródło wiedzy o istotnych cechach Polaka, aniżeli samodzielną dyscyplinę naukową, opartą o system ustalonych prawidłowości i samodzielną metodologicznie. Władysław Smoleński, nie obarczony żadną z współczesnych mu doktryn filozoficznych, nie wychowany przez żadną z współczesnych mu szkół historycznych, w swoich naukowych początkach raczej dyletant i samouk, potrafił z tego poznawczego eklektyzmu zrobić szczęśliwy użytek — łączył antyfeudalny krytycyzm szkoły krakowskiej z gorącym sentymentem ludowym szkoły romantycznej, Szujskiego z Lelewelem, nie porywając się zresztą nigdy na wielkie syntezy historyczne, zadowalając małym i ściśle zakreślonym polem badania, dbały za to o możliwie największą dokładność widzenia i szczegółów, i całości w rzeczywistej proporcji zdarzeń i ludzi, w rzeczywistym układzie świateł i cieni. Dla Władysława Smoleńskiego synteza historyczna była robotą mozaikową, mozolnym układaniem barwnego i plastycznego wzoru z drobnych kamyków faktów, poznanych źródłowo i starannie sprawdzonych. Poza ten topograficzny niejako obiektywizm źródłowy, poza twórczy wysiłek możliwie najwierniejszego i najpełniejszego odwzorowania przeszłości, poznanej ze źródeł, trud historyka w pojęciu Władysława Smoleńskiego nie sięga. Ta postawa poznawcza, postawa epicko-statycznego odwzorowywania przeszłości, szlifowanie i doskonalenie metod badawczych, czyniących z poznania historycznego rodzaj możliwie wiernego zwierciadła, w którym odbija się w całym swoim bogactwie i z precyzją najdrobniejszych szczegółów — niczym w płótnach Matejki czy powieściach Kraszewskiego — przeszłość dziejowa, jest nader charakterystyczna dla Władysława Smoleńskiego jako historyka. Wielka dbałość o formę, o jasność stylu, o czystość języka, o literacki powab wykładu sprawiły, że prace Władysława Smoleńskiego cieszyły się dużą poczytnością i zdobyły — obok wieloletniej, z talentem pełnionej działalności pedagogicznej — niemałą popularność ich autorowi.

Badacz skrupulatny i sumienny, a nade wszystko rzetelny interpretator źródła historycznego, Władysław Smoleński celował w monografiach z epoki stanisławowskiej, w której się specjalizował. Autor „Kuźnicy Kołłątajowskiej" i „Ostatniego roku Sejmu Wielkiego", napisał: „Dzieje narodu polskiego", podręcznik typu compendium, wydany początkowo pod pseudonimem Grabieński, później pod nazwiskiem autora, na którym uczyły się historii ojczystej pokolenia całe, zarówno w kompletach i kółkach zakonspirowanych przed okiem zaborczej carskiej żandarmerii, jak w latach pierwszej wojny światowej i dwudziestolecia międzywojennego, kiedy Władysław Smoleński zajął stanowisko profesora historii Polski na Uniwersytecie Warszawskim, na którym trwał mimo wiek sędziwy do ostatniej chwili swego pracowitego życia badacza i nauczyciela. Władysław Smoleński umarł w 1926 roku, w kilka tygodni po przewrocie majowym, ukończywszy właśnie 75 lat życia a 50 lat działalności naukowo-pedagogicznej. Umarł u progu nowej epoki, epoki sanacyjnego faszyzmu w Polsce i narastających konfliktów imperialistycznych drugiej wojny światowej, epoki szybkich i wielkich przemian, epoki katastrofy wrześniowej 1939 r., zamkniętej lubelskim wyzwoleniem w 1944.

„Kuźnica Kołłątajowska" oparta jest na szeroko cytowanym bogatym materiale źródłowym. Autor woli zawsze przytoczyć fragment ulotnych czy broszurowych publikacji „Kuźnicy" aniżeli wypowiadać wprost opinię własną. Skąpy i oszczędny w ocenie, nagromadził mnóstwo faktów i cech charakterystycznych i posługując się przeważnie fakturą cytat źródłowych, dał postaci żywe i nader malownicze. Uwagę autora skupił na sobie głównie kanonik Franciszek Salezy Jezierski. Na drugim niejako planie, w szkicowym zarysie widzimy Antoniego Trębickiego, regenta litewskiej komisji wojskowej, księdza Józefa z Wolda Meiera, pijara Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Jana Dembowskiego i Kazimierza Konopkę, ludzi „Kuźnicy". Autentyzm nasycający monografię, jej przejrzysta konstruk-

cja i potoczysty, łatwy a zajmujący tok wykładu, barwność tego epickiego obrazu, wyczarowanego z schyłkowych lat szlacheckiej Rzeczypospolitej, z gorących miesięcy powstania, w którym lud warszawski tak ważną odegrał rolę, składają się na całość, którą przeczyta każdy z zainteresowaniem i pożytkiem.

Oto jeszcze jeden dodatkowy powód, dla którego przypomnienie „Kuźnicy Kołłątajowskiej" i postaci Władysława Smoleńskiego wydaje się celowe i na czasie. Z obrazu kunsztownie i z mozołem namalowanego czerpać możemy pełną garścią autentyczne źródłowe dowody słuszności sprawy, której bronimy my, pokolenie budowniczych Ludowej Polski, prawidłowości oceny, jaką my, spadkobiercy najcelniejszych składowych szlacheckiego radykalizmu i mieszczańskiego postępu, mierzymy dziś blaski i cienie naszej narodowej przeszłości.

Dr Żanna Kormanowa

Zrywał Kołłątaj z zawodem pedagogicznym i stary Kraków na Warszawę zamieniał wtenczas, kiedy stosunki polityczne dawały skołatanej nieszczęściami Rzeczypospolitej chwilę wytchnienia i nadzieję lepszej przyszłości. Ogarnąwszy bystrym wejrzeniem przyjazne warunki czasu reformator Akademii Krakowskiej daje hasło do naprawy całego państwa, chce słaby Rzeczypospolitej organizm wzmocnić przez rozluźnienie więzów krępujących chłopstwo i dźwignięcie mieszczaństwa do wyżyn szlachty. Wyznawca rewolucyjnych idei wieku ku politycznemu i społecznemu odrodzeniu ojczyzny niezmordowaną rozwinął czynność i wszelkie możliwe stosował środki. Nie zajmując krzesła w senacie i nie mając mandatu posła, od chwili otwarcia sejmu w r. 1788 zamierzył Kołłątaj zawładnąć opinią, dla zrealizowania swego programu użyć jej presji na ludzi stojących u steru rządu i zabierających głos w izbach. Zniewalał sobie w tym celu pochopną do czynu młodzież, interesowanych a potrzebnych do akcyj ujmował obietnicami lub datkiem [1]), aż sformował siłę poważną, z którą stronnictwo zachowawcze musiało się liczyć. „Miał za sobą — powiada stronny i niechętny Kołłątajowi pisarz [2]) — kredyt i pomoc osób bogatszych,

---

[1]) Wolski, Obrona St. Augusta *(Rocznik Tow. Hist. Lit. w Paryżu.* Rok 1867. Paryż, 1868, str. 83).

[2]) Tamże, str. 113.

którym nadskakiwał, ulegał, wielbił i podchlebiał; miał za sobą niektórych mówców na sejmie; miał też na swym zawołaniu zgiełk tych próżniaków i pisarków, którzy za lekką nagrodę lub jej obietnicę rozszerzali po ogrodach, przechadzkach i kafenhauzach opinię — gróźb, obietnic, paszkwilów i pochwał stosownie do jego używając zamiarów". Ogniskiem propagandy był dom Kołłątaja, przezwany od konserwatystów „Kuźnicą". Mistrz z pomocnikami kował w niej groty i miotaniem kierował. Z Kuźnicy płynęła inicjatywa do zawiązanego w pałacu radziwiłłowskim klubu, w którym rozprawiano „o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzuceniu nawet wyrazu s t a n z narodowego słownika"[1]); z Kuźnicy sypały się pisma polemizujące z ludźmi zasad odmiennych, chłoszczące podłych lub głupich. W najrozmaitszej co do treści i formy wychodziły postaci, najróżnorodniejsze bowiem śród zmieniających się ciągle okoliczności w upale tych czasów budziły się kwestie. Staje więc w jednym szeregu rozprawa naukowa z powieścią, satyrą, humorystyką, epigramatem, pamfletem a nawet paszkwilem; plącze się chłód ścisłych wywodów z ogniem gwałtownych uniesień, z wybuchem oburzenia, z dowcipem, drwinami i osobistą zaczepką. Najpospolitszym jednak był pamflet gorączkowo chwytający sprawę będącą na dobie, z jaskrawą przedstawiający przesadą koloryt omawianych stosunków i faktów.

Zyskałyby na dokładności dzieje Kuźnicy przez odsłonięcie działalności przewódcy. Że jednak studium nad Kołłątajem, wielu i mozolnych wymagające dociekań, ukazać się może dopiero w przyszłości — ograniczamy się obecnie na charakterystyce głównych pomocników reformatora i na zaznaczeniu kierunku akcji, jaką rozwinęło stronnictwo radykalno-postępowe podczas Sejmu Czteroletniego i później.

[1]) *Wspomnienie z roku 1788 po 1792.* Poznań 1862, str. 40.

I

KANONIK JEZIERSKI

I

Gniazdem rozrodzonego domu Jezierskich były rojne szlachtą chodaczkową osady w ziemi łukowskiej: Jeziory i Gołąbki, położone w sąsiedztwie przerżniętych Krzną błotnistą, pełnych również klejnotnego narodu: Zarzyc, Cieszkowizny i Łazów. Spulchniali Jezierscy sochą własne w tych wioskach schedy, z zajęciami rolniczymi łączyli niekiedy ziemski urzędzik, rzadko się na szerszej okazując widowni. Znaczniejszej się dobił fortunki i wybitniejszego stanowiska śród ziemian Jan Franciszek. Oprócz sched na Jeziorach, Gołąbkach, Sulbinach i Cieszkowiznie miał w ordynacji ostrogskiej na prawie lennym wieś Woronkowce, piastował urząd pisarza ziemskiego łukowskiego, wyrobił sobie opinię biegłego prawnika i poszanowania doznawał u możnych. Bliższe go wiązały stosunki z głośnym później marszałkiem konfederacji barskiej, zamieszkałym w Krasnem, Michałem Krasińskim, podkomorzym różańskim. Z okazji pierwszych tomów dzieła O skutecznym rad sposobie pisarz ziemski łukowski komunikował podkomorzemu przy liście własne nad pracą księdza reformatora refleksje. „Niech się kto chce innym rozrywa i bawi czytaniem — pisał do Krasińskiego — ja twierdzę, że nam, Polakom, ta książka najpotrzebniejsza jest i jej maksymy pro obiecto nam być powinny, jak mamy ratować ginącą ojczyznę". Krasiński nie omieszkał zapoznać Konarskiego z listem Jezierskiego i owymi refleksjami,

chwaląc ostatnie, że „piękne", że „zgadzające się cale z sentymentami" autora „i dobrych patriotów". Konarski listy obu wydrukował w dodatkach do trzeciego tomu swojego dzieła (str. 357 i 359), niemały przez to na skromnego pisarza łukowskiego rzucając splendor. W polemice, wywołanej przez dzieło śmiałego pijara, zwolennicy reformy zasłaniali autora powagą najznakomitszych w narodzie mężów, pomiędzy którymi znalazł też miejsce „godny ziemianin, pisarz ziemski łukowski" [1]).

Z Izabelą z Kiełczewskich spłodził Jan Franciszek z Gołąbków Jezierski: Franciszka Salezego, Antoniego, Kazimierza, Wojciecha Stanisława i córkę Konstancję [2]). Antoni i Kazimierz byli chorążymi, Wojciech Stanisław podchorążym artylerii [3]), urodzony zaś w r. 1740 Franciszek Salezy zawiłe w życiu przeszedł koleje.

Dziecinny umysł Franciszka wzięła w opiekę matka natura i urabiała przy współudziale otoczenia, tchnącego wysokim wyobrażeniem o krwi szlacheckiej, a lekceważeniem dla mieszczaństwa i chłopów. Atmosferę drobnoszlachecką z czasów Augusta III i jej wpływ na kształtowanie się pojęć młodzieńca dosadnie w formie autobiografii Kutasińskiego odmalował sam Franciszek Salezy w jednym z pisemek, ogłoszonym w pół wieku po przyjściu na świat.

---

[1]) *List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymaniu sejmów z responsem.* Roku 1762, str. 20.

[2]) W r. 1782 pisarz ziemski łukowski owdowiał, lecz rychło pojął Wiktorię Chomentowską *(Archiwum Główne. Akta grodzkie czerskie*, ks. 37, f. 40 i 130). W r. 1784 figuruje w aktach urzędowych jako były pisarz łukowski (38, f. 38), w 1786 uwalnia od poddaństwa Jana Młynarskiego (39, f. 99), w 1792 rezygnuje na rzecz Ciechowskiego dobra Gołąbki oraz części na Jeziorach i Sulbinach (40, f. 387). Rychło potem umiera, albowiem w r. 1793 syn Jana Franciszka, Stanisław, swoim i braci imieniem skarży macochę, Wiktorię z Chomentowskich Jezierską, o nieważność pewnej transakcji (ks. 42, f. 262).

[3]) *Akta grodzkie czerskie*, ks. 31, f. 387.

„Mój ojciec, głową będąc familii i gospodarzem domu, był dziedzicznym panem fortuny, na której wysiewał żyta korcy dziewięć, ćwierci trzy i garncy sześć. Sam zarabiał grunt, a gdy kupił żelaza, naczynia rolnicze, obuwie i sól, już wolny był od wszystkich potrzeb domowych. Osada nasza, należąca do dziedzictwa 47 szlachty, miała więcej 80 wsi podobnych sobie: to składa kilka mil kraju, w którym nie ma ani chłopa, ani mieszczanina, tylko sama szlachta i tam którenkolwiek się rodzi w naturze człowiekiem, zaraz i w zaszczytach szlachectwa zostaje... Choćby jakim przypadkiem zabrakowało we wszystkich narodach Europy szlachty, byle się moja ojczyzna została, wystarczyłoby zaraz poludnić kniaziami, milordami, dukami, grafami, baronami, markizami wszystkie królestwa i jeszcze by się zostało opatrzyć Hiszpanię we wszystkie jej bardzo potrzebne wielkości.

„W takim kraju urodziłem się ze szlachetnego JPana Władysława Kutasińskiego i Bronisławy z Pokrzepcińskich, małżonki jego. Przy chrzcie nadano mi imiona tych trzech świętych: Jarosza, Dobrogosta i Żegoty, ponieważ szlachcicowi ubogiemu w Polsce nie dosyć jest być w opiece jednego patrona.

„Urodzony będąc człowiekiem i szlachcicem, pierwszy stan mego jestestwa był mi wiadomy. Jako człowiek chciałem jeść, pić, swywolić, chronić się pracy — słowem, cieszyłem się albo cierpiałem w mym życiu, o szlachectwie zaś żadnej nie miałem wiadomości, bo ani nie znałem osób innego stanu, ani w kościele na nauce wiary ksiądz komendarz o tym nie wspominał nigdy, a stan ubogi majątku domowego pokazał mi mego ojca człowiekiem powszechnym. Ojciec mój, JP. Władysław Kutasiński, był dziedzicem ziemi, przyjmującej na zasiew ozimi żyta dziewięć korcy, trzy ćwiercie i sześć garncy. Że więc człowiek może być panem ziemi i gospodarzem na niej, to mi pokazywała natura, ponieważ wół i koń nie może być właścicielem takiej rzeczy; ale o tym nikt mnie nie oświecił, że trzeba być szlachcicem, aby zostać dziedzicem ziemi. Widziałem przy tym, że mój oj-

ciec mąkę, kaszę, pęczak wyrabiał w żarnach, i nie wiedziałem, że są młyny i młynarze do nich na świecie; widziałem go naprawiającego obuwie, łatającego odzienie i nie dziw, że nie znałem szewców i krawców; widziałem go pobijającego fasy i dzieże, naprawiającego koła u woza i nie mogłem wiedzieć, że się znajdują bednarze i kołodzieje. I tak w kolej mówiąc o potrzebach życia rolniczego, wiedziałem, że w czasie żniwa chodziła moja matka z mymi siostrami o półtory mili na daleką wieś żąć u JP. vices-gerenta przez pięć dni, aby był za to patronem w grodzie spraw mego ojca w pieniactwie z sąsiadami; i to przypominam sobie, że gdy następowała kondescensja feria 2-da post festum purificationis, mój ojciec wziął sieci i szedł na polowanie wilków do kniei JP. sędziego ziemskiego, gdzie z drugimi sąsiadami, podrzeźniając ogarom głosem, pędził obławą wilki do nastawionej obierży. Więc mój ojciec, będąc człowiekiem z urodzenia, z przypadku i z opinii szlachcicem, z majątku rolnikiem, z niedostatku młynarzem, szewcem, krawcem, bednarzem itd., z potrzeby zaś był chłopem, robiąc vices-gerenszczyznę, która była na kształt pańszczyzny; a ile polował na wilki dla sędziego zabawy, wyręczał powinność ogara; gdy zaś sejm zerwano w Warszawie, a król wyjechał do Drezna, mój ojciec, nie mając żadnej nad sobą najwyższej zwierzchności rządu, musiał być nawet królem nad swoją ziemią, przyjmującą tylko dziewięć korcy żyta, trzy ćwiercie i sześć garncy. W takich okolicznościach mojej młodości pierwiastkowej nie mogłem mieć przystawionego wyobrażenia o szlachectwie, aż dopiero czas, odkrywający rzeczy, podał mi do tego okazję.

„Na wiosnę, po św. Marku, matka kazała nam, dzieciom i czeladzi, wyprowadzić się z domu do spichlerza, aby tam sypiać, ponieważ w domu ubogiego szlachcica zima zawsze napłodzi uprzykrzonego robactwa w izbie, a w spichlerzu przednówek sporządza przestronne miejsce. Tam sypiając, razu jednego wiatr, wyrwawszy snopek strzechy, dał wschodzącemu słońcu przystęp do zapuszczenia promienia w środek spichlerza.

Promyk tego światła, trafiwszy na kawałek mosiądzu, zwracał się podwójnym światłem, dosięgając mi oczu; blask ten, natychmiast pozbawiwszy mnie rannego snu, ciekawości nabawił. Wstaję z posłania i przystąpiwszy w kąt oświecony postrzegam kawałek mosiądzu, utrzymujący się sznurkiem, zawieszonym przy kołku na ścianie. Młodość moja dała mi prawo ciekawości: wziąłem w ręce ten mosiądz, a nie mogąc poznać, jakiej był natury sprzętem i na jakie użycie, przypatrowałem się i postrzegłem na jednej stronie część jego do objęcia ręki, a na drugiej stronie wyryty pień drzewa z dwoma jelenimi rogami... Widząc na mosiądzu razem wyrobiony pień drzewa z rogami, napastowała mnie chęć, abym się dowiedział, co to znaczy. Już też i bracia moi powstawali i zabierali się do brony, aby zawlec jęczmień zasiany, gdy ja, postrzegłszy ojca, wychodzącego z domu, zbliżywszy się do niego zacząłem dopytywanie czynić o ten kawałek mosiądzu, co on znaczy i na co przydatny? Że pora była godziny śniadania, siedliśmy jeść, a ojciec mój zaczął opowiadać, że to jest sprzęt najkosztowniejszy i klejnot, jako zakład rodowitości familii Kutasińskich, nazwany od wieków herbowny Dęboróg. Ja, widząc w kościele mosiężne lichtarze, nie wiedziałem, że Dęboróg na mosiężnej pieczątce był klejnotem imienia Kutasińskich i przeto dotąd powieść ojcowska nie była w stanie oświecić mnie; lecz pan Władysław Kutasiński, ojciec mój, który chodził do szkół aż po retorykę, począł opowiadać historię herbowną i początki zaszczytów familii Kutasińskich. Gdy śp. Kazimierz Wielki polował w niepołomskich puszczach, za jednym jeleniem puścił się w pogoń, postrzeliwszy go; w tym biegu koń, potknąwszy się, zwalił króla na ziemię i z tego upadku Kazimierz Wielki choroby dostał i śmierci. Jeleń raniony w przyległej gęstwinie został nieżywy; czas i powietrze, zgnoiwszy mięso, pomieszało je z ziemią; rogi, utknięte na wierzchu, stały do góry, między które z bliskiego dębu wiatr, powiewem swoim wrzuciwszy ziarno żołędzi, założył sposobność, że ziemia, uprawiona zdechliną jelenią, wydała latorośl dębu, który, rozrastając się masą swojego drzewa i dotykając się ro-

gów, przyjął je w siebie i te w niego wrosły, tak dziwackim sposobem zaszczepione. Gdy zaś potem w przeciągu czasu prawnuk Jagiełły w tej samej puszczy polował, jeden z myśliwych natrafił na ten dziwotwór natury, pokazał królowi, który go natychmiast zamienił w klejnot herbowny, nadawszy na zaszczyt szlachetnemu imieniowi Kutasińskich. Rozpowiadał potem ojciec nam o urodzenia zaszczytach w Polsce, o wolności i równości, o sejmikach, o sądach, o sejmach, o stanie chłopów i ich poddaństwie, o stanie miejskim: wszystkie te wiadomości ozdobiły nowym zasobem pychy miłość moją własną, poznając się w takim stanie zacnym urodzenia. Osobliwszy początek herbu był zaszczytem urodzenia mego: Minerwa się poczęła z mózgu Jowisza, Wenera z morskiej piany, a dom Kutasińskich z dębu i z rogów jelenich. Dziękowałem Opatrzności, że nie idę od Chama, tak jak chłopy, i że nie jestem wzgardzony, jak łyczaki mieszczanie, ale że jestem prawdziwej krwi szlacheckiej karmazyn...

„Zawieziony zostawszy do miasteczka stołecznego ziemi naszej, zastałem w szkołach takie mnóstwo chłopców, żem nigdy tak gromadnego stada gęsi we wsi naszej nie widział. Jedni się zwali po urzędach swoich ojców, drudzy po nazwiskach swoich domów, trzeci tylko mieli imiona od chrzcielnicy, np. Mikołaj, Wawrzyniec, Piotrek. W pierwszych początkach nauk wiadomość i rozumienie wielkie o moim szlachectwie było mi uspokojeniem na wszystkie poruszenia serca. Gdy się nauczył lekcji Pawełek, a ja nie — profesor kazał mi klęczeć, a jemu siąść na starszym miejscu w ławce. Jam płakał cierpiąc upokorzenie, tę mając jedną pociechę: Pawełek, myślałem sobie, choć pochwalony od profesora, ale jest syn szewca, a ja jestem zawsze godniejszy, bom pan Kutasiński herbu Dęboróg. Jeżeli zaś pan stolnikiewicz lepiej się nauczył jak ja, znowu w podobnym przypadku myślałem sobie: lubo pan stolnikiewicz lepiej się uczy ode mnie, choć też ma atłasowy żupan, a ja falendyszowy, atoli jestem mu równy, bom Kutasiński herbu Dęboróg, szlach-

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

cic polski. W takim rozumieniu o sobie wypielęgnowała miłość własna sposób mojego myślenia o zacności szlachectwa i to uprzedzenie, jakby brodawka rozumu, przystępu broniła prawdzie. Najpiękniejszego dowcipu i pracy dzieło, zrobione rzemieślnika ręką, pociągało zmysły moje; sądziłbym się szczęśliwym, żeby go można posiadać, lecz natychmiast takim rzemieślnikiem gardziłem, bo on nie był szlachcicem Kutasińskim herbu Dęboróg . .

„Jeden z braci moich starszych bawił się przekupowaniem nabiału, jajec i drobiu, nabywając tego towaru na wsiach i przystawując do Warszawy na zarobek. Słyszałem w jego rozmowach o Warszawie, jako o mieście takim, którego wyobrażenie nie mogło się zmieścić na moim umyśle. Ciekawość uprzykrzyła się, aby Warszawę poznać, lecz odległość czternastu mil czyniła wstręt. Nigdym jeszcze w życiu nie był tak daleko od domu. Przy zakończeniu szkół moich byłem inspektorem u dzieci pana instygatora grodzkiego: dał mi był Imć pan instygator trzydzieści tynfów i opończę szafirową, przenicowaną, musułbasem czerwonym podszytą. Miałem pieniądze i przeto umówiłem się z bratem, aby mnie wziął na spółkę do swego handlu i swego zarobku. Nakupiliśmy serów, masła, kurcząt, jaj i sześcioro indyków starych... Przebywszy przeciąg drogi piaskami i lasami i nie widząc nic, tylko takie same wsie, chałupy i karczmy jak w mojej ojczystej ziemi — jakież dopiero potkało mnie zadziwienie, gdym, z ostatniego lasu wyjeżdżając przed Pragą, zobaczył Warszawę! Miasto wielkie, zastępujące brzegi Wisły, jakby jaki las; czerwone dachy, kominy na domach wysokie równo z kościołami, ludzi nie widać boso, nikt wzroku nie spuszcza na ziemię, każdy z miną wesołą, ubrany, jakby u nas w niedzielę. Tłum snującego się ludu i przejeżdżających karet robił mi ustawiczne ciekawością roztargnienie. Stanęliśmy przed kościołem św. Krzyża, gdzie nas zaraz obstąpiły przekupki i kurniki. Tam dowiedziałem się, że kokosze nazywają się w Warszawie pulardami, czego mi nie powiedziano w szkołach, choć

o Achillesie i Eneaszu nauczano z Wirgiliusza. Mój brat dokończył targu umówioną zgodą, kurczęta, jaja, nabiał i stare indyki rozprzedane zostały — oddał mi moje pieniądze z zarobkiem ośmiu tynfów i szóstaków dwóch. Cieszyłem się z zysku, a Warszawy widok, zarzucając wszystkie moje zmysły, przeszkadzał dawać baczności na siebie samego. Jakiś pojazd, pierwszy raz ode mnie widziany, przechodził; ja z niezmiernym przysmakiem ciekawości oczy wytrzeszczyłem, a w tym samym razie znać ktoś zręcznie do kieszeni sięgnąwszy pieniądze mi ukradł. Zaprowadziliśmy wozy nasze nad Wisłę chcąc się posilić obiadem w garkuchni; dano nam jeść i smacznie, i ochędożnie. Gdy po obiedzie sięgam do worka zapłacić — ani worka, ani pieniędzy nie zastaję w kieszeni. Zmieszałem się utratą pieniędzy i razem spłonąłem gniewem i podejrzeniem. Gospodyni w garkuchni zaczęła się wymawiać, że nie widziała moich pieniędzy, a ja rozrzewniony szkodą, wydałem natychmiast ten wyrok z mojego uprzedzenia, że ponieważ w Warszawie jest takie mnóstwo ludzi, a w całym mieście nie widzę stodół, spichlerzów, obór i chlewów, więc w niej muszą być sami złodzieje, którzy ze złodziejstwa i oszukaństwa żyją. Prostota moja przystawowała mi tylko wiadomość sposobu życia rolniczego, przesąd o szlachectwie gruntował mniemanie, że jako ten jest stan najgodniejszy, tak i najpoczciwszy. Uprzedzenie, przez które z własnej pychy pogardza się stanem miejskim, nastręczyło podejrzeniu zamiar, że miast wielkich mieszkańcy są złodzieje i z oszukaństwa żyją“ [1]).

Poduczywszy się nieco łaciny, prawdopodobnie u pijarów w Łukowie, i idąc śladami ojca, z wyobrażeniami Kutasińskiego, które w latach dojrzałych tępił słowem i piórem — został Franciszek Salezy regentem ziemskim łukowskim. Nieźle podobno szło młodzieńcowi na zajętym urzędzie; mógł sobie wróżyć przyszłość spokojną tym bardziej, że w r. 1762 znaczniejszego

[1]) *Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze* (str. 11—22, 36—38).

się dobił majątku: jako sukcesor ciotecznej siostry Franciszki, córki Marianny z Kiełczewskich Bielskiej, miecznikowej żytomierskiej, wprowadzony został z rodzeństwem w posiadanie Sobieniów Narzymskich, Zambrzykowa i Smoniewic[1]). Lecz młody Jezierski „ile z jednej strony był obdarzony rzadkim dowcipem, z drugiej był serca wcale nieinteresowanego...; porzucił więc perspektywę zysków, jakie mu profesja prawnicza nastręczać mogła. Ojciec jego, postrzegłszy w nim widoczny do prawnictwa niesmak, prowadził go dalej czasowych uprzedzeń drogą“[2]).

Ordynacja ostrogska obowiązana była na potrzebę Rzeczypospolitej utrzymywać milicję złożoną z piechoty i dwu konnych chorągwi: husarskiej złotej i pancernej, przezwanej białą[3]). Pisarz ziemski łukowski, mając w ordynacji wieś Woronkowce, z której wypadało służyć pod złotą chorągwią, oddał ją byłemu regentowi łukowskiemu z obowiązkiem powinności wojskowej. „Początkowo obowiązki tej służby zdawały się łatwe i dogodne młodemu sercu“: dwór ostatniego ordynata emulował z królewskim, olśniewały Jezierskiego szumne karnawały dubieńskie, rozrzutność księcia Sanguszki i przepych. Sprzykrzywszy sobie jednak sposób życia próżniaczy, a zapragnąwszy zostać żołnierzem rzetelnym — jako namiestnik złotej chorągwi pociągnął na Ukrainę przeciwko zbuntowanym chłopom. W podjazdach przeciwko hajdamakom zbrojne gromady znosił, regimentarzowi bogate z chłopskiej kradzieży sprowadzał łupy. „Z tego względu... mógł zasłużyć na imię bohatyra ukraińskiego“. Jako namiestnik chorągwi, miewający pod komendą generałów od infanterii autoramentu cudzoziemskiego, chciwy u kolegów wziętości, na okazałość i uczty w służbie obozowej wieś ordynacką roztrwonił... „Zbyt prędko do-

[1]) *Akta grodzkie czerskie*, ks. 31, f. 387.

[2]) Kołłątaj w przedmowie do dzieła Jezierskiego pt. *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane*, str. V.

[3]) Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* Petersburg. 1855. III. 39.

strzegł, jak próżne i nikczemne przepędziłby życie, gdyby tą drogą przyszło mu całą młodości swojej zwieść porę“ — porzuca więc obowiązki, „które nie do talentu i serca, ale do wsi przywiązane były“, i wstępuje do misjonarzy w Warszawie. Wyświęcony po skończonym seminarium na księdza, biegły w teologii i historii kościelnej, rozpoczął nowy zawód pod okiem biskupa przemyskiego, Józefa Tadeusza Kierskiego, u którego zasłużył sobie na poufałość szczególną i względy. Dla dopełnienia wykształcenia udał się do Włoch [1]), a po powrocie do kraju znalazł sposobność zgłębiania przy boku Naruszewicza historii ojczystej.

Naruszewicz, zabierając się do pisania H i s t o r i i n a r o d u p o l s k i e g o, zażądał od króla uformowania kancelarii, z pięciu wybranych przez niego złożonej osób: archiwisty, dwóch rejestrantów i tyluż kopistów. Pierwsze tomy układał w domu przyjaciela swego, a krewniaka byłego towarzysza złotej chorągwi — szambelana Jezierskiego w Pińszczyźnie i przez niego to pewnie poznawszy edukowanego we Włoszech księdza Franciszka ku pomocy go do kancelarii swojej wraz z tłumaczem Horacego, Fabianem Sakowiczem, zaprosił. Krotochwilnie zwał Naruszewicz tych mężów p a t r e s e s u r i t i o n i s, a król się troszczył o ich pomieszkaniu i potrzebach do życia [2]). Mając upodobanie do pracy kaznodziejskiej przeniósł się wkrótce Jezierski do Kalisza, gdzie przy miejscowej kolegiacie pozyskał rozgłos i otrzymał kanonię. Pracował następnie przy kolegiacie lubelskiej, skąd postąpił na kaznodzieję katedry krakowskiej [3]).

Reforma szkolna Komisji Edukacyjnej nowe Jezierskiemu rozwarła pole. Rektor wydziału lubelskiego, ks. de Camelin, po

[1]) Kołłątaj, l. c., str. VIII—XI.

[2]) List Stanisława Augusta z dn. 18 listopada 1777 r. pisany do Naruszewicza, a ogłoszony ze zbiorów biblioteki puławskiej (Karol Sienkiewicz, *Pisma. Prace historyczne i polityczne.* Paryż 1862, str. 458). Stosunek Naruszewicza do szambelana, którym był pewnie Piotr Jezierski, ozdobiony w r. 1791 orderem św. Stanisława (*Kalendarzyk narodowy i obcy na r. p. 1792.* II, str. 426) wyjaśniają Koźmiana *Wyciągi piotrowickie* (Wrocław 1842. tom I).

[3]) Kołłątaj, l. c., str. XI.

krótkim urzędowaniu przeniósł się do Lubartowa na prywatną edukację księcia Romana Sanguszki[1]), a na opróżnione miejsce powołany został Jezierski. 20 września 1781 r. przyjął w Warszawie stan nauczycielski, złożył deklarację na przestrzeganie przygotowanego świeżo projektu ustaw „dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej“ [2]) i niebawem urzędowanie rozpoczął.

Obowiązki Jezierskiego jako rektora były przez czas pewien szczuplejsze niż innych. W początkach działalności Komisji Edukacyjnej dzieliły się szkoły koronne na wydziały: krakowski, łęczycki, warszawski, poznański, lubelski, łucki, żytomierski i kamieniecki. W skład lubelskiego wchodziły same prawie szkoły pijarskie; skoro przeto około r. 1782 zrobiono z ostatnich wydział osobny (Piotrków, Wieluń, Rydzyna, Radom, Łuków, Chełm, Warszawa, Szczucin, Łomża, Drohiczyn, Góra, Łowicz, Międzyrzec Korecki) — lubelski pozostał przy jednej szkole w Lublinie. Kiedy więc inni rektorowie wizytować musieli corocznie dwie lub kilka szkół w swoim wydziale— Jezierski miał jedną. W połowie r. 1783 nowy zrobiono podział na wydziały: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński, pijarski. Na czele małopolskiego, w skład którego weszły szkoły akademickie w Krakowie, Pińczowie, Sandomierzu, Lublinie i komunistów [3]) w Kielcach, postawiony został Je-

---

[1]) Kopie listów od kasy generalnej do rektorów i prorektorów szkół Kor. i W. Ks. Lit. z r. 1781. (Rękopis bibl. Uniw. Warsz.).

[2]) Nie było Jezierskiego na sesji 5 września 1781 r. w Warszawie pomiędzy rektorami i prorektorami z Korony, wezwanymi listem okolnym Komisji Edukacyjnej ku rozważeniu projektu ustaw i złożeniu deklaracji na ich przyjęcie.

[3]) *Komuniści* — zakon założony w r. 1685 przez Bartłomieja Hollzhausera, sprowadzony tego roku z Bawarii do Polski przez biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego. Miał główną siedzibę w Węgrowie, prowadził seminaria duchowne oraz szkoły publiczne w Kielcach, Sandomierzu, Płocku, Brzeżanach, Lublinie i Pińsku. Zgromadzenie Komunistów cieszyło się w Polsce szczególną opieką króla Jana III i Augusta III. Komunistów zwano także w Polsce w gwarze „Bartoszkami“. — *(Przyp. red.).*

zierski z miejscem zamieszkania w Lublinie. Przemienił się więc z rektora lubelskiego na małopolskiego, a zakres czynności jego znakomicie się zwiększył.

Miał w szkole lubelskiej profesorów. młodych, bo nie dochodzących trzydziestek. Prefektem był ks. Wincenty Treffler, wymowy uczył Jan Litwiński, fizyki Franciszek Scheydt, matematyki Pieniążek, prawa Józef Januszowicz, drugą klasę prowadził Florkowski, pierwszą Józef Czech, a kazał ks. Tomasz Śliwiński. W r. 1783 matematykę objął Czech, drugą klasę Jan Nurczyński, pierwszą Michał Zaleski. W r. 1784 prawa uczył Józef Sołtykowicz, wymowy Józef Girtler, fizyki Mikołaj Chruścielski, drugą klasę prowadził Józef Saliger. Wizytator generalny, Hołowczyc, w relacji z r. 1782 zaznacza pewne „nieostrożności" młodych profesorów lubelskich, lecz spostrzega w nich poczucie honoru i w zawodzie gorliwość. W raporcie, złożonym Szkole Głównej Koronnej w miesiącu lipcu 1783 r. chwali Jezierski pilność, zdatność i obyczaje swoich podwładnych. Mierny był tylko pod niektórymi względami Litwiński, metr zaś języka niemieckiego, Jan Godefryd Schütz, „z krajów króla pruskiego", nie bez zdatności, ale rozwiązły, na zdrowiu „czasem" zapadający, „gdy się natura mści krzywdy" — był wielkim „nicpotem". Czech, Sołtykowicz, Januszowicz i Scheydt niemały później w zawodzie nauczycielskim i w nauce zyskali rozgłos, a i ów w obyczajach i zdatności mierny, lecz zdrowy i pilny Litwiński unieśmiertelnił się Mową na uczczenie rocznych imienin Najjaśniejszego Stanisława Augusta, do trybunału koronnego mianą 8 maja 1783 r., wydrukowaną w Lublinie.

Uczniów liczyła szkoła lubelska niewielu. W r. 1782 było ich w sześciu klasach 50, w roku następnym 71. Przyczyną tego, zdaniem wizytatora generalnego Kolendowicza, było zaniedbanie łaciny, przez co posyłali obywatele swych synów „za granicę", do Zamościa i Lwowa. „W języku łacińskim — pisze Kolendowicz w raporcie — słaby pożytek okazał się w dwóch pierwszych klasach, a to dlatego, że jego używanie w mowie domo-

wej zaniedbane było. Obywatele wszyscy narzekają na zaniedbanie tego języka, iż edukowani synowie ich fortun i majątków tak swoich jako i innych bronić nie będą mogli. Praw, pospolicie łacińskim językiem opisanych, znać doskonale nie będą, a dokumenta wszystkie z aktów publicznych drogo przepłacać, tak jak się Polakom na Rusi przytrafia... Obywatele jednak — dodaje wizytator — sami mi oznajmili, że synów swoich za granicę do Zamościa posyłać nie będą, jeżeli języka łacińskiego większa będzie pilność". Bardziej skomplikowane przyczyny małej liczby uczniów w Lublinie podaje w raporcie wizytujący w r. 1784 tę szkołę ks. Bonifacy Garycki. „Dla złego uczenia łaciny — pisze — dla bliskości szkół zamojskich, dawnym sposobem uczących, do których sami obywatele tego miasta na nauki posyłają; na koniec dla prywatnej edukacji po różnych miejscach szkoły tutejsze są nieliczne. Do czego przyczyniła się niedobra reputacja profesorów niektórych przeszłorocznych. Głos powszechny jest zgromadzenia i niektórych obywatelów, że rektor obowiązków swoich przez siebie nie dopełniał". Nie przypuszczamy, żeby pod owymi przeszłorocznymi rozumiał wizytator przeniesionych do Krakowa: Januszowicza i Scheydta; zarzutu znowu, zrobionego Jezierskiemu, nie można chyba brać na serio, skoro według relacji Hołowczyca w r. 1782 „powinności" swoje wypełnia, a według Kolendowicza „od obywatelów godnych wszystkich osobliwszy ma dla siebie szacunek i wziętość, nie tylko dla godnego urodzenia, ale dla prac różnych, jako to: dysput, kazań itp."

Jako rektor, szkoły swego wydziału wizytował Jezierski pilnie. Od 10 do 14 stycznia 1784 r. zwiedza Sandomierz, od 17 do 22 komunistów w Kielcach, 23 Pińczów, od 30 stycznia do 5 lutego szkoły krakowskie, od 1 do 3 grudnia Kielce powtórnie, we dwa dni potem znów Pińczów, chociaż ustawy Komisji Edukacyjnej wymagały od rektora wizytowania tylko raz na rok. Rozpoczynał wizyty od przemowy do uczniów „o końcu ich edukacji", wglądał w stan nauk i w ekonomiczne zgromadzenia potrzeby. Wszędzie zaleca „edukację fizyczną, ile może

zmierzać zręcznością swoją do zdrowia", zabrania nabożeństw „nad przepis" Komisji, porządkować każe biblioteki, a nad dyrektorami młodzieży kontrolę rozciągać baczną.

Przetrwał na tym stanowisku Jezierski lat cztery „zażywając, według opinii Kolendowicza, sukien długich, zwyczajnych stanowi księży świeckich", mieszcząc się w dwóch pokoikach niewielkich i biorąc pensji rocznej 2150 zł [1]). Zasłużył sobie — pisze zwierzchnik jego, Kołłątaj [2]) — na świadectwo „słodkiego i pożytecznego rządcy. Nikomu nie przykry, w obcowaniu łagodny, charakteru wesołego i przyjemnego, zostawił po sobie żal w zgromadzeniu lubelskim", gdy go Szkoła Główna na stanowisko wezwała inne. W zgromadzeniu lubelskim dać się musiał po Jezierskim uczuć żal szczery, tym bardziej że wkrótce po ustąpieniu jego pomiędzy nowym rektorem ks. Trefflerem a profesorami: Sołtykowiczem, Girtlerem i prefektem Kwiatkowskim gorszące się wszczęły zatargi, popłynęły obficie wzajemne oskarżenia do wizytatorów i Szkoły Głównej. Hugo Kołłątaj w dn. 26 i 27 czerwca 1786 r. odbyć musiał w Lublinie wizytę ekstra-ordynaryjną dla zażegnania niesnasek.

Już pod koniec urzędowania swego w Lublinie, gdy Jacek Przybylski puścił się w podróż ku zwiedzeniu osobliwości Włoch, Francji, Szwajcarii i Niemiec — wziął na się Jezierski zastępstwo bibliotekarza w Krakowie [3]). Od początku października 1784 r. za osobno wyznaczoną mu pensję przez półtora roku obowiązki bibliotekarza pełnił, chociaż, na wizytatora generalnego Szkoły Głównej wybrany wkrótce, nie zawsze mógł pewnie pogodzić z sobą dwóch zajęć.

„Instrukcja do wizyty generalnej", zawierająca różne względem wykonania czynności zlecenia, wydana została Jezierskiemu pod datą 3 kwietnia 1785 r. z podpisami: Kołłątaja, jako

---

[1]) Szczegóły dotyczące zawodu pedagogicznego Jezierskiego czerpiemy z akt Komisji Edukacyjnej.

[2]) L. c., str. XII.

[3]) Bandkie, *Hist. Biblioteki Uniw. Jagiellońskiego.* Kraków 1821, str. 116.

Szkoły Głównej rektora, profesora Czechowskiego i Jana Śniadeckiego, sekretarza. Polecono mu zwiedzić szkoły: w Wieluniu, Kaliszu, Rydzynie, Wschowie, Poznaniu, Toruniu, Trzemesznie, Łowiczu, Rawie, Piotrkowie, Łęczycy, Warszawie, Pułtusku, Płocku, Węgrowie, Szczucinie, Łomży, Drohiczynie, Górze, Radomsku, Kielcach i Pińczowie. Współcześnie otrzymał podobnąż instrukcję profesor historii kościelnej w Szkole Głównej koronnej, ks. Józef Bogucicki, dla zwiedzenia Krakowa, Sandomierza, Lublina, Łukowa, Chełma, Włodzimierza, Łucka, Ołyki, Międzyrzeca Koreckiego, Żytomierza, Lubaru, Winnicy, Humania, Kaniowa, Owrucza, Szarogrodu, Baru, Kamieńca, Ostrogu, Krzemieńca. Pod datą 4 kwietnia wydane zostało Jezierskiemu przez Kołłątaja piśmienne upoważnienie do rozstrzygania wszelkich w ciele nauczycielskim sporów. „Jako sędzia od nas delegowany — opiewa upoważnienie rektora — wybrawszy sobie do wspólnego sądzenia jedną osobę z duchowieństwa, w dostojności jakiej postawioną, drugą z obywatelów urzędników, zaufaniem publicznym i szacunkiem z sprawiedliwości zaszczyconą“ — ksiądz wizytator „strony do siebie przypozwie, skarg ich wysłuchawszy, inkwizycję wyprowadzi, przysięgi, jeżeli od kogo i na co będzie potrzeba wyciągać — odbierze i sentencję według praw i sprawiedliwości ferować będzie, nie zostawując ani dopuszczając apelacji do sądów naszych“.

Czynność swoją dla dróg zepsutych rozpoczął Jezierski dopiero w maju. Dnia 9 i 10 odbył wizytę w Pińczowie, 11 i 12 u komunistów w Kielcach, 16 i 17 u pijarów w Radomiu, 20 w Górze, od 23 maja do 2 czerwca zwiedzał szkoły pijarskie i akademickie w Warszawie, 6 i 7 czerwca komunistów w Węgrowie, następnie badał Drohiczyn, od 13 do 15 Pułtusk, od 17 do 19 Płock, 20 i 21 Łowicz, 23 i 24 Rawę, 24 i 25 Piotrków, od 27 do 29 Łęczycę, 6 lipca Wieluń, 13 Trzemeszno, od 15 do 18 Poznań, 21 Wschowę, 22 Rydzynę, od 25 do 28 Kalisz. Szkół toruńskich Komisja Edukacyjna nie kazała mu zwiedzać, miała je bowiem zamiar do Radziejowa przenieść; łomżyńskie i szczucińskie odstąpił Jezierski prowincjałowi pijarów jako

wydziałowemu rektorowi „nie chcąc się narażać na przykrość, która by mogła wyniknąć z dwóch wizyt razem". „Upatrywałem nawet w tym — pisze w raporcie do Szkoły Głównej — krok, wartujący żartu, gdyby albo po mnie ks. prowincjał, albo ja po nim w kilka dni wizytę odnawiał".

Raport Jezierskiego złożony Szkole Głównej Krakowskiej o odbytej w r. 1785 wędrówce dobrze maluje zapatrywania wizytatora i na stan szkolnictwa w Koronie światło rzuca ciekawe. Spośród zakonnych szkołę benedyktynów w Pułtusku wyróżnia jako najlepszą; pełen jest uznania dla księży pijarów — w relacji o Drohiczynie nie może się powstrzymać od wykrzyku: „dałaby najwyższa Opatrzność, aby wszystkie szkoły były podobne drohickim!" U cystersów we Wschowie zastał „osobliwość", której mu się nie przytrafiło widzieć w innych szkołach zakonnych — wszyscy profesorowie mieli zaświadczenia, że podług ustaw Komisji Edukacyjnej uczyli się w Szkole Głównej Krakowskiej i wraz z kandydatami odbywali popisy. Za to komuniści w Kielcach, a bardziej jeszcze w Węgrowie najsmutniejsze na wizytatorze robią wrażenie. „Lekcje, które profesorowie w szkołach dają, nie wiedzieć, do czego stosować: ani to jest sposób nowy, ani dawny — jest to jakiś chaos. Mało na co dzieci odpowiedzieć umiały nawet z tych rzeczy, o które się ich właśnie zapytywali profesorowie. Był to najlepszy sposób utaić, jak się dzieci uczą i jakim sposobem edukacja w Węgrowie dawaną była — zostawić je w tym stanie, aby na nic odpowiedzieć nie umiały. Edukacja w tych szkołach prawdziwie jest nędzna i szkoda straty czasu tamtejszych dzieci". Ze szkół akademickich gorsząco się prezentowały łęczyckie. Z wyjątkiem profesora Osękowskiego uczyły tu same osoby duchowne: fizyki Koniczewski, wymowy Delerdt, klasę pierwszą prowadził Krygier, prorektorem zaś był źle usposobiony dla reformy ks. Joachim Więckowski. Będąc jeszcze rektorem wydziału małopolskiego jechał Jezierski razu pewnego w towarzystwie Januszowicza do swojej posesji w Kaliskiem i stanąwszy na popas w Łęczycy uznał za rzecz stosowną księdzu Więckowskiemu, jako

przełożonemu szkoły miejscowej, złożyć wizytę. „Cała nasza zabawa — powiada Jezierski — na tym zeszła, że ja broniłem rozrządzenia Komisji i nowozaprowadzonej nauki, a ksiądz prorektor łęczycki przeciwko nim następował". Otóż pod kierownictwem nieprzyjaciela Komisji Edukacyjnej „nauki w szkołach łęczyckich idą takim sposobem, jak uczono przed zniesieniem jezuitów, tj. uczą alwara, a w wyższych klasach retoryki i filozofii, tak jak przedtem, ciągle dając logikę, fizykę i metafizykę; żeby jednak udać posłuszeństwo rozkazom Komisji i Szkoły Głównej, każą uczyć się i z książek elementarnych, zaczynając od Wielkiejnocy. Czynią to dla udawania przed wizytatorem sposobu uczenia teraźniejszego, dla obywatelów bowiem utrzymują dawniejszy. Trafiało się, że na popisach wykładali część historii naturalnej, rozciągając umyślnie jedną materię, ażeby uczniom o niczym więcej z tej nauki nie dozwolić powiedzieć, a tym samym, żeby nowoprzepisany sposób podać w ohydę. Raz zaczęli o gołębiach popisywać się; obywatele, słysząc to, udali się do szemrania: „a cóż to? czy to o gołębiach samych uczyć tylko będą?" Na te utyskiwania obywatelów profesorowie, spuściwszy na dół oczy i pomieszawszy słowa z westchnieniem: „takie nam nauki przepisuje Komisja Edukacyjna"...; lub Komisja od lat kilku zniosła po szkołach dawanie z historii naturalnej de regno animali, a to przez wzgląd, że nauczyciele jeszcze nie umieją tego przedmiotu. Więc w tej mierze profesorowie łęczyccy sprzeciwiają się rozporządzeniom Komisji, dając naukę o gołębiach, zwierzyńcach itp. Mają oni wielki wstręt do teraźniejszego przepisu nauk; ja jeszcze posądzam ich, że nie mają wyobrażenia na umysłach swoich nowego sposobu uczenia".

Radził Jezierski zmienić zupełnie personel nauczycielski w Łęczycy, tym bardziej że i prowadzeniem się swoim zasiewał zgorszenie. Nauczyciele — powiada wizytator — „dopuszczają się pijaństwa: księdza Koniczewskiego widziałem pijanego dwa razy, bawiąc się cztery dni; o innych zaś miałem powziętą wiadomość od studentów, mieszczan i Żydów, że nie tylko upijali

się w domu i na mieście, ale nawet i do szkoły przychodzili nietrzeźwi... Robią między sobą kłótnię, łają się wyrazami sprośnymi, jeden drugiemu na złość czyni. Ks. Koniczewski, będąc prowizorem domu, piwo, pod pozorem potrzeby stołowej sprowadzone, miał kazać szynkować. Ci, do których czopowe należy, zaczęli się o to upominać: studenci ich potłukli, poranili, a pomieniony ks. Koniczewski miał dowodzić z okna wołając, aby dobrze bili, i z tej to okazji pozachodziły manifesta i obdukcje". Tenże Koniczewski z innym kolegą Osękowskiemu wobec wizytatora groził batami... Zagrożony „uciekł przed popisami, boby miał zapewne obietnicę ziszczoną".

W innych szkołach akademickich znajduje Jezierski profesorów uzdolnionych i chętnych, nie zawsze jednak miłych obywatelstwu, przywykłemu do nauczycieli w rewerendzie mniszej lub w sukni. W szkołach poznańskich i płockich „obyczaje profesorów — pisze Jezierski — nie są naganne; jest między nimi zgoda i zachowana przystojność; jednakże niektóre postępki posłanych tam akademików psują im reputację, lubo tylko mocą przesądów... Chodzą we frakach, są wesołymi, łatwi do wyśmiania rzeczy, które się im nie zdają, w nabożeństwie nie mają układności, nie starają się przestawać z ludźmi pierwszej dystynkcji, co im przeszkadza do zjednania sobie wziętości... Takie rzeczy wpadają nadto ostro w oczy obywatelów, stąd wypadają na nich szemrania i podejrzenia..."

Nie pomijał wizytator i szkółek. Znalazł pięć bez pozwolenia Komisji Edukacyjnej otworzonych: w Gnieźnie, Żurominie, Ciechanowie, Siemiatyczach i Radomsku. W Gnieźnie poznał nauczyciela „nieco" zuchwałego, który, jako postanowiony od kapituły gnieźnieńskiej, w niej tylko widzący zwierzchność, nie chciał się zrazu wizycie poddać; w Żurominie zastał 300 uczniów, okrzesywanych w gramatyce, poetyce i retoryce przez reformata uczącego wszystkiego. „Ta bałamutna szkoła — pisze Jezierski w raporcie — bardzo ciężko, aby mogła być poprawiona; utrzymuje się pod pretekstem przychodzących uczniów zza granicy pruskiej. Już kilka razy reformaci upominani

byli od Komisji i od wizyt, lecz się nie poprawiają. Jeżeli P. Komisja zechce zaradzić tej nieprzyzwoitości, potrzeba by tak urządzić, aby reformaci nie próżnowali. Niech np. będzie dobra parafialna szkółka, a bracia niech uczą rzemiosł. Nie można zakonnikom szkół parafialnych pozwalać, tylko zaraz trzeba na nich tyle włożyć zatrudnień, żeby się nie rwali do dawania nauk". W Ciechanowie uczył augustianin, w Siemiatyczach misjonarz, w Radomsku franciszkanin — tak samo jak żuromiński reformat.

„Liczba uczniów we wszystkich szkołach ode mnie wizytowanych — kończy Jezierski swój raport — wynosi 4269, tj. w sześciu szkołach akademickich znajduje się 1569, w tyluż zakonnych 1130, w dziewięciu pijarskich 1570. Z tego rozbioru liczby uczniów pokazuje się, że prawie wszystkie szkoły akademickie nie dosyć są ludne w proporcję łożonych na nie kosztów; że szkoły zakonne te tylko są ludniejsze, w których nie zachowują się zupełnie przepisy P. Komisji — jedne tylko szkoły pułtuskie wyjąwszy, w których ludność największa i przepisy P. Komisji są wykonane. Szkoły zakonne położeniem swoim nie przeszkadzają ludności w szkołach akademickich wyjąwszy tylko Kielce, które nadto są bliskie Pińczowa. Szkoły pijarskie równie dobrą i proporcjonalną mają odległość względem siebie, szkół akademickich i zakonnych. Góra tylko nadto jest bliska Warszawy, a tym samym nieludna. Ludności szkół wielką są przeszkodą pseudoszkółki, czyli te szkoły, w których bez pozwolenia P. Komisji i przeciwko jej przepisom nauki publiczne dawane bywają. Tak szkółka w Gnieźnie jest na przeszkodzie szkołom trzemeszyńskim — obydwie te szkoły razem stać nie mogą, jedna drugą koniecznie o upadek przywiedzie... Szkółka w Żurominie i w Ciechanowie jest na przeszkodzie szkołom pułtuskim, płockim i łomżyńskim; szkółka w Siemiatyczach — drohickim i łukowskim, w Radomsku — wieluńskim.

„Gramatyka najlepiej dawana jest w szkołach pijarskich, w akademickich najgruntowniej ją tłumaczą w Warszawie, w zakonnych najdokładniej dawana jest w Pułtusku. Trzeba zaś

szczerze wyznać, że nauka gramatyki tak w szkołach akademickich jako i zakonnych nie daje się z tym przekonaniem i z tą pilnością, jaka jest koniecznie potrzebna tak dla okazania korzyści w uczniach, jako też dla zaspokojenia troskliwości obywatelskiej o język łaciński. Gdzie są eks-jezuici profesorami gramatyki, nie mogą zapomnieć alwara i nie mogą się przekonać o dobroci nowej gramatyki; z tym wszystkim żaden mi nie podał na piśmie uwag wartujących szczególnego zastanowienia się. Gdzie są akademicy, tam widać bardzo słabą ochotę pracowania około języka łacińskiego, co może stąd pochodzi, że profesorowie akademicy mało który skończyli zupełny bieg nauk, a zatem może nie mieli dosyć sposobności obznajmienia się z gramatyką i z językiem łacińskim. U zakonników ta nauka najgorzej idzie, w jednym tylko Pułtusku lepiej od innych.

„Matematyka w szkołach akademickich najlepiej idzie i widać, że akademicy, do szkół na profesorów przysyłani, najwięcej z tej nauki korzystać musieli; u pijarów ta nauka idzie słabiej i nie widać między nimi tego gustu do wysokich matematyki części, jaka się okazuje w wielu akademickich. Między zakonnikami benedyktyni i cystersi jakożkolwiek tę naukę dają, lecz bartoszkowie i kanonicy regularni nie umieją jej wcale.

„Fizyka i historia naturalna po wszystkich szkołach jeszcze bardzo mizernie idzie: w wielu bardzo miejscach byłoby nawet lepiej, żeby jej nie dawali, osobliwie po szkołach zakonnych i niektórych akademickich, gdyż nieumiejętne dawanie tej nauki najwięcej ściąga szemrania między obywatelami. Raczy Szkoła Główna zastanowić swoją uwagę, ażeby kandydatów w tym obiekcie najlepiej przejrzeć, bo tego gatunku profesorów bardzo wielu będzie potrzeba. Niedostatek także książek elementarnych historii naturalnej sprawuje, iż się najśmieszniejsze dziwactwa na tę lekcję po szkołach dyktują. Od lat kilku Komisja Edukacyjna zakazała dawać historię naturalną o zwierzętach, a przecież tę naukę w wielu miejscach zastałem.

„Nauka moralna i prawa w szkołach pijarskich lepiej idzie niżeli w akademickich, w zakonnych najnikczemniej, osobliwie

zaś historia i geografia, nauki najłatwiejsze, bardzo niedobrze są znajome profesorom akademickim. Prawo natury i polityczne, prawie w każdych szkołach akademickich i zakonnych inakszym sposobem dawane, przekonywa, że albo profesorowie akademicy nie musieli odsłuchać zupełnie całego kursu tej nauki, gdy na szkoły rozesłanymi byli, albo niedostatek książek elementarnych czyni ich śmiałymi to wszystko dawać, co w jakichkolwiek książkach bez braku wyczytać mogą. Tu trzeba zastanowić uwagę, że co się tejże nauki moralnej tyczy, nie można jej zupełnie spuszczać na rozum profesorów szkolnych, gdyż bardzo często trafia się, że nieroztropne wybieranie z autorów moralnych maksym ściąga krytykę na szkoły i na nauki w Szkole Głównej dawane. Dla zapobieżenia takowym przypadkom byłaby rzecz istotnie potrzebna jak najprędzej książki elementarne przyśpieszyć, a profesorów, na szkoły wyjeżdżających, dobrze z tej nauki doświadczać, czyli ją umieją. Co się tyczy nauki o kunsztach i rzemiosłach, o zachowaniu zdrowia ludzkiego i innych tym podobnych, które są na klasy rozłożone, o tym ani złego, ani dobrego doniesienia uczynić nie mogę. Mało gdzie te nauki dawane bywają, a jeżelim je gdzie w których szkołach znalazł, tedy w taki sposób, że nie mam co o nich powiedzieć.

„Obyczaje wszędzie znalazłem dobre tak w nauczycielach jako i w uczniach. Zakonnicy mają za sobą szczęśliwą opinię, a zatem, choćby się jakie między nimi trafiały płochości — te furta i święta opinia pokrywa. Akademicy mają przeciw sobie uprzedzone publicum, dlaczego najmniejsza płochość, od akademika popełniona, wystawuje się rzeczą nadto przykrą w oczach obywatelstwa i duchowieństwa, czemu najwięcej eks-jezuici przyczyną bywają, lubiący koniecznie znaleźć różnicę między teraźniejszym a dawniejszym nauczycielów stanem. Z tym wszystkim nie znalazłem nic takiego między akademikami, co by ich obyczaje oskarżać mogło, chyba to, że chodzą we frakach, są weseli, lubią wyśmiać nieroztropne, stare zwyczaje,

osobliwie księży jezuitów, za co byli upomnieni przykładnie. Wreszcie, tylko w samej Łęczycy znalazłem wady pijaństwa i kłótnie, lecz tam nie było dotąd żadnego akademika, gdyż — jak mi się zasłyszeć dało — i p. Osękowski, profesor wcale nie dotarty, nie ma być ani z liczby kandydatów, ani z liczby dawnych akademików. Względem księży pijarów rzetelne daję zaświadczenie, iż w ich zgromadzeniach znalazłem wszędzie zgodę, dobre obyczaje i we wszystkim zachowaną przystojność".

Podczas wizyty udzielał Jezierski w imieniu Szkoły Głównej niektórym profesorom stopnie doktorskie: w Pułtusku ks. Antoniemu Muszyńskiemu, w Warszawie ks. Baltazarowi Paszkiewiczowi, w Kaliszu Józefowi Linczowskiemu — i przypominał kancelarii Szkoły Głównej wydanie patentów. W myśl ustaw Komisji Edukacyjnej na osobności z każdym profesorem rozmawiał, badał obywateli i uczniów, wglądał w potrzeby szkoły, zalecenia i uwagi stosowne czynił. Pijarom w Warszawie i Radomiu zalecał, aby karać uczniów za kłamstwo i wszelkiego gatunku szalbierstwo, „ponieważ ten występek zdaje się bardzo w naszym wieku pomnażać"; w Płocku księdzu kaznodziei, „iżby studenci przed zakonnikami nie spowiadali się, ale przed księżmi świeckimi"; w Kaliszu, aby profesorowie tog akademickich używali, „o co upraszał ksiądz rektor upewniając, że się to ma obywatelom podobać"; w Poznaniu, „ażeby profesorowie starali się przestawać z dystyngowanymi osobami, co będzie dla nich lekarstwem, że się ochronią podłych obcowań i obmów"; w Łęczycy, „aby studenci po zamku pustym nie chodzili i przechodzących ludzi nie bili gruzami"; w Węgrowie, „aby dzieci w spokojności utrzymywać, żeby na przejeżdżających i przechodzących Żydów kamieniami nie ciskały"; w ogóle zaś zabrania uczyć alwara, zaleca używanie przepisanych przez Komisję książek elementarnych, młodzież zachęca do konwersacji w języku łacińskim.

Raport Jezierskiego przekonywa dowodnie, jak ciężkie Komisja Edukacyjna w pracach swoich znachodziła trudności; na

ile trafiała zawad dla braku nauczycieli uzdolnionych i chętnych i dla zakorzenionych w obywatelstwie przesądów. Właśnie Jezierskiemu, jednemu z najgorliwszych i najświatlejszych pracowników około reformy szkolnej, przypadło stać się ofiarą walki ze starą rutyną.

„Ile mi kolwiek przychodziło odwiedzać szkoły — pisze w raporcie — starałem się zastanowić młódź nad celem, do którego przez edukację dąży, tj. nad tymi obowiązkami, do których się dla ojczyzny przez edukację sposobi. Przekładałem więc najstosowniejsze obowiązki stanu szlacheckiego i chcąc dać uczuć szlachetnej młodzi, iż jako jest przeznaczona zastępować wszystkie obowiązki stanu rządzącego w kraju, tak, wcześnie sposobiąc się do pełnienia onych, powinna być ostrzeżoną o wszelkich gatunkach przesądów, które mieć możemy jako ludzie, jako Polacy i jako szlachta. Ostrzegałem przy tym, że ludzie, urodzeni w stanie szlacheckim, nie powinni nigdy pogardzać żadną inną klasą obywatelów, a mając zaszczyt z swego własnego urodzenia, obowiązani są tym bardziej starać się o przymioty osobiste, które dopiero potrafią ich uczynić godnymi następcami cnoty swych poprzedników... Wszędzie takowy dyskurs — dodaje — był dobrze przyjęty, prócz województwa łęczyckiego, gdzie, powtórzywszy te zdania, zasłużyłem na niechęć obywatelów“ [1]).

Treść owych do młodzieży przemówień, oburzenie łęczycan i wynikłe z tego następstwa szczegółowiej przedstawił Jezierski w broszurze, w której poglądy swoje wkłada w usta profesora, w ten sposób prawiącego do ucznia o szlachcie: „Rozróżnienie człowieka od człowieka wyrabia cnota, głosem tej cnoty jest chwała, której zaszczyty przyłączone z ojca na syna, z syna na wnuka. Herby i genealogie są nie narzędziem cnoty, ale tylko znakiem pamiątki o jej bytności... Ten prosty człowiek, który najpierwszy sposób wynalazł solenia śledzi, choć był wzgardzo-

[1]) *Raport wizyty generalnej, odprawionej przez ks. Fr. Sal. Jezierskiego S. T. D., kanonika kolegiaty kaliskiej, dany Szkole Głównej r. 1785.*

ny ze swego sposobu życia przez rozumienie przesądu, przecież on stał się dobrodziejem narodu, sprowadził miliony zarobku swemu krajowi i więcej dokazał, jak wszystkie urojonej zacności zaszczyty. Gdy się więc dopytujesz, czyli Achilles albo Ulisses był szlachcicem, mogę ci śmiele powiedzieć, że bajki najdawniejszej historii greckiej stworzyły szlachectwo, wiek bohaterski potwierdził, a wiek gotycki ugruntował zupełnie... Jeden akademik, wizytujący szkoły — dodaje w owej broszurze autor — gdy w podobnym sposobie myślenia o szlachectwie mówił do młodzieży szkolnej w jednej prowincji — takie to zrobiło oburzenie serc najpierwszych obywateli, iż przeciw niemu podano oskarżenie do przełożeństwa nauk krajowych, od którego został ukarany złożeniem z urzędu i pozbawieniem stanu akademickiego, w którym pracował lat kilka“ [1]). Z urzędu wtajemniczony w tę sprawę Kołłątaj objaśnia [2]), że życzenia obywateli „choć nie zawsze są sprawiedliwe i pożyteczne, menażowane jednak bywają“; ulegając przeto żądaniom zwierzchność edukacyjna dalsze prace wizytatora musiała wstrzymać. W nagrodę kilkoletnich w zawodzie szkolnym mozołów wyniósł Jezierski gorycz, no — i stopień doktora teologii i filozofii, którym go w imieniu Szkoły Głównej wizytator generalny Kolendowicz 28 czerwca 1783 r. ozdobił w Lublinie.

Usunięty od zajęć szkolnych, pełnił jeszcze obowiązki bibliotekarza, dopóki nie powrócił Przybylski, a jednocześnie otrzymał koadiutorię kanonii krakowskiej. Gdy z podróży kaniowskiej zjechał do Krakowa w czerwcu 1787 r. Stanisław August, Jezierski wystąpił wobec niego z kazaniem. 24 czerwca, w niedzielę „za zebraniem się na pokoje zamkowe licznych jak zawsze gości i obywatelstwa, wyszedł jego królewska mość w zwykłej majestatowi asystencji do kościoła katedralnego, gdzie podczas mszy śpiewanej obrządkiem biskupim przez księcia imci prymasa“, kazał na temat „o wielkości Boga“ Jezierski,

---

[1]) *Jarosza Kutasińskiego uwagi*, str. 25.

[2]) L. c., str. XIII.

słuchany od Stanisława Augusta „i wszystkich przytomnych z wielką pochwałą dla gruntowności nauk religii i wyboru wymowy“ [1]). Znać dla talentów i wiedzy w kapitule krakowskiej powagę miał dużą, albowiem w r. 1787 obrany został przez nią deputatem na trybunał [2]).

„Sprawował ten urząd — powiada Kołłątaj [3]) — z powszechnym dla siebie szacunkiem i potrafił na nim zjednać nie tylko miłość współsędziów, ale nawet osób, pod sąd trybunału przychodzących“. Kiedy nasz deputat funkcję swoją kończył w Lublinie — w Warszawie pod pomyślnymi wróżbami zbierał się sejm. Jezierskiemu po raz wtóry wypadło kazać przed królem, a po raz pierwszy dostąpił zaszczytu przemawiania wobec reprezentantów narodu. 6 października 1788 r., tj. w dniu wyznaczonym na rozpoczęcie obrad, król o godzinie 11 w asystencji senatorów, ministrów, posłów i licznie zgromadzonych obywateli udał się do kolegiaty św. Jana, gdzie nabożeństwo odprawiał biskup płocki Szembek, a Jezierski dowodził w kazaniu, jako „wolność, gdy nie jest przyjaciółką powinności, nie może praw stanowić ani ich wykonywać; zepsutej zaś wolności samo tylko przeświadczenie się o prawdach religii może być skuteczną pomocą“ [4]).

Właśnie młodszy od Jezierskiego o lat dziesięć Kołłątaj, ustąpiwszy w r. 1786 z posady rektora Szkoły Głównej Krakowskiej, otrzymał od króla referendarię litewską i na stałe osiadł w Warszawie w posesji swojej na Solcu, zwanej „pasztetem“. Z okazji sejmu z roku 1788 w dziele Do St. Małachowskiego ref. kor. anonima listów kilka na-

---

[1]) Naruszewicz, *Diariusz podróży St. Augusta króla na Ukrainę w r. 1787.* Wyd. Mostowskiego, str. 443.

[2]) *Directorium officii divini pro dioec. crac.* z r. 1788.

[3]) L. c., str. XIV.

[4]) Mówił na temat: *Praebete aures vos, qui continetis multitudines et placetis vobis in turbis nationum, quoniam data est a Domino potestas vobis et virtus ab altissimo. Qui interrogabit opera vestra et cogitationes scrutabitur. Sap. cap. 6 (Diariusz sejmu ordynaryjnego r. p. 1788.* T. I, część I, str. 1).

kreślił program rdzennej rządu przemiany, dla przedstawicieli od mieszczan oddzielną w sejmie stworzyć chciał izbę i polepszyć los chłopstwa. Potrzebował do agitacji politycznej zdolnego pomocnika i znalazł go w kanoniku Jezierskim, który na nowym dla siebie polu zyskał niebawem rozgłos jako „Wulkan gromów kuźnicy“ [1]). Niewątpliwie bliższe pomiędzy Kołłątajem a koadiutorem kanonii krakowskiej stosunki zadzierzgnęły się jeszcze w epoce wspólnej ich pracy w zawodzie szkolnym, w początkach zaś sejmu 1788 r. „najściślejszą“ są złączeni przyjaźnią. Jezierski osiadł w Warszawie, zamieszkał w domu Kołłątaja i jako prawa ręka jego propagandą kierował. Równie jak referendarz litewski gorący wyznawca idei wieku, w klubie radziwiłłowskim posiedzenia zagajał hasłem: „Co było na górze — będzie na dole, a co było na dole — będzie na górze!“ [2]); wróg przywilejów i organizacji stanowej, niby żagwie rzucał w przesądne tłumy szlacheckie „odgłosy, pisma, druki, przestrogi i groźby — bezimienne uszczypliwości i potwarze — powiada niechętny mu pisarz [3]) — w różną przybrane formę“. Istotnie, pociski swoje w najróżnorodniejszą, a zawsze ponętną przystrajał postać. Zachęcony poczytnością naśladownictw Fenelona, ogłasza opowieści historyczne, w których najmniej mu chodziło o charakterystykę osób i dzieje; na wzór encklopedystów francuskich abecadłowo układa i objaśnia wyrazy, które nasuwały okazję do krytyki istniejącego porządku i zastarzałych poglądów; w formie katechizmowej na ustrój Rzeczypospolitej zjadliwą pisze satyrę, o bezkrólewiach źródłowy sporządza traktat, to znowu w wir uliczny rzuca pamflety i świstki. „Równie był skwapliwym do wiersza jako i do prozy“, szczególniejszą zaś miał zdolność do naśladownictwa polszczyzny starej, mianowicie stylu Bielskiego. „Od płochych roznosicie-

---

[1]) Wolski, l. c., 92. *Wojciecha Turskiego odpowiedź na dzieło x. Hugona Kołłątaja ref. W. Ks. Lit. Uwagi nad pismem* etc. Warszawa 1790.

[2]) *Wspomnienie*, str. 41.

[3]) Wolski, l. c., str. 54.

lów“ pisemek forma artykułów Jezierskiego najwięcej była „wielbioną“ i ciekawych nęciła. „Ks. Kołłątaj — powiada Wolski[1]) — zbierał z pisarzów maksymy nowości, które jak wojsko na sejmie do narodowego stosował ubioru; ks. Jezierski skaleczonymi dziejami i swego smaku żartobliwościami dodawał tym nowościom przyprawy i wagi“. Istotnie, nikt tak bystro słabej strony w przeciwniku nie umiał spostrzec i tak dosadnie nie potrafił razić sarkazmem jak „Wulkan gromów Kuźnicy“. Przez Kołłątaja, który zostawszy w r. 1790 członkiem deputacji do ułożenia ustawy rządowej, stanowisko swe wzmocnił i dla stronnictwa patriotycznego stał się jednym z głównych filarów — Jezierski wszedł w poufalsze stosunki z najznakomitszymi tych czasów ludźmi i wspólnie z nimi do obrad około nowej formy rządu należał. W domu przyjaciela właśnie zbierali się na poufne narady: Ignacy Potocki, ks. Piatoli, Naruszewicz, Piramowicz, Bars, prezydent Dekert i inni[2]).

BIBLIOGRAFIA

W przeciągu lat dwóch następujące pisma Jezierskiego ukazały się w druku:

1. Kazanie przed stanami Rzeczypospolitej na sejmie w r. 1788 w kościele św. Jana w kolegiacie warszawskiej, powiedziane przez ks. Franciszka z Gołąbków Jezierskiego. Warszawa, 8-ka, kart nlb. 8.

2. Goworek herbu Rawicz, wojewoda sandomierski. Powieść z widoku we śnie. Cena w oprawie alla rustica zł 2 gr 15. W Warszawie 1789. Nakładem i drukiem Michała Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci. 8-ka, str. 122.

---

[1]) L. c., str. 93.

[2]) Wegner, *Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791.* Poznań 1865, str. 55. O bliższych Jezierskiego z Piramowiczem stosunkach przekonywa list ostatniego, z Kurowa 28 maja 1789 r. do Kołłątaja pisany: „Dziś sługa Imci ks. kanonika Jezierskiego oddał mi dar drogi: zaczynam z niego korzystać, a ks. Jezierskiemu uniżoność moją zasyłam“. (*Rozprawy i sprawozd. z posiedzeń wydz. fil. Ak. Um.* T. V, str. 417).

3. Rzepicha, matka królów, żona Piasta, między narodami sarmackimi słowiańskiego monarchy tej części ziemi, która się nazywa Polska. W Warszawie, w drukarni P. Dufour Kons. Nad. J. K. Mci, Dyr. druk. korp. kadetów 1790, 8-ka, część I str. 1—220; część II str. 221—428 i 4 karty nlb. regestru obu części.

Drugie wydanie pod tym samym tytułem i u tegoż Dufoura 1794. 8-ka, str. 308 i 4 karty nlb. regestru.

4. Rząd polski w tajemnicach odkryty, jaki był około roku 1735. Przez Jmci P. Sterne w języku angielskim, potem francuskim, a teraz ojczystym językiem przedrukowany. Roku tego. Bez m. i r. 8-ka, str. 16. — Broszura w formie pytań i odpowiedzi, na ostatniej stronicy zawiera „Wyznanie rządu polskiego".

Inne wydanie pt. Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około roku 1735, napisany przez JP. Sterne w języku angielskim, potem przełożony po francusku, a teraz na koniec po polsku. W Samborze, w drukarni Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiej Mości. Roku 1790, dnia 10 stycznia. 8-ka, kart nlb. 8.

Trzecie pod tym samym tytułem, w Samborze 1790 r. 8-ka, str. 24.

Czwarte wydanie pod tym samym tytułem, w Samborze 1790 r., tylko zamiast „dnia 10 stycznia" ma: *dnia stycznia.* 8-ka, str. 24.

5. Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze. Roku 1790. Bez m. 8-ka, str. 40.

6. O bezkrólewiach w Polszcze i wybieraniu królów, począwszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagiełły aż do naszych czasów. Dzieło w teraźniejszych okolicznościach do wiadomości przydatne (z godłem: *Polonia est Regnum an Interregnum.* Kwestia w Manusk. Boruckiego po wyjeździe Henryka z Polski). W Warszawie 1790 roku. 8-ka, str. 99 (od str. 57 *Noty).*

7. Wzmianka krótka o zjednoczeniu Księstwa Litewskiego z Królestwem Polskim w duchu wolności i równości. Bez m. i r. 8-ka, str. 40 (od str. 29 *Noty).*

8. Wypis z kroniki Witykinda, tłumaczony przez Grzegorza à Słupia, decretorum doktora, opata świętokrzyskiego, który żył około roku 1375, z autografu w bibliotece na Łysej Górze znajdującego się. Bez m. i. r. 4-ka, str. 10.

9. Ktoś piszący z Warszawy (Na trzeciej stronicy powtórzony tytuł, a pod nim: „Dnia 11 lutego 1790 r."). Bez m. 8-ka, str. 24.

10. Duch nieboszczki Bastylii, czyniący uwagi nad karą więzienia, niewoli i nad stanem pospólstwa francuskiego w dzisiejszej odmianie rządu, z francuskiego przełożony przez autora „Rzepichy". W Warszawie, w drukarni P. Dufour, konsyliarza nadwornego J.K. Mci, dyrektora drukarni kor-

pusu kadetów, 1790. 8-ka, 3 karty nlb. wstępu pt. „Do tego, kto będzie czytać“ i str. 156.

11. Głos naprędce do stanu miejskiego (Bez oddzielnej karty tytułowej z godłem: *Quomodo sedet civitas plena populo, facta est quasi vidua... Princeps Provinciarum, facta est in deserto.* Jeremias). Bez m. i r. 8-ka, str. 15.

12. Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione. Dzieło pogrobowe przez księdza Franciszka Salezego Jezierskiego, kanonika krakowskiego i kaliskiego napisane, po śmierci jego wydane. Cena w opr. alla rust. złp. 4 (z godłem: *Sunt certa piacula quae te ter pure lecto potuerunt recreare libello.* Horatius). W Warszawie, 1791. Nakładem i drukiem M. Grölla, księgarza nadwornego J. K. Mci. 8-ka, str. XX i 292.

Wydanie drugie pod tym samym tytułem, bez zmiany, w r. 1792.

„Niektóre wyrazy“, poprzedzone krótkim życiorysem Jezierskiego, ogłosił Kołłątaj (Wolski, l. c., str. 92) i od niego to dowiadujemy się, kto był autorem pism 2—10. Że „Głos naprędce”, o którym Kołłątaj nie wspomniał, jest również pióra Jezierskiego, dowodzą wzmianki w broszurze: „Dorywczy rozbiór pisma pod tytułem *Głos naprędce do stanu miejskiego*“ (bez m. i r. 8-ka, str. 64), na co pierwszy zwrócił uwagę Pilat (*O lit. polit. Sejmu 4-letniego.* Kraków 1872, str. 180). „Nie szukajcie podpory — przemawia bezimienny do mieszczan (str. 58) — w zuchwałej do buntu porywczości, w bezczelnych czernidłach, jakich przykład daje wam burzliwy śmiałek J.Ks. J..... znany autor *Głosu naprędce*... Zdziwiłem się, gdym powziął wiadomość, że pismo to dziełem jest pewnego księdza, pracującego w tej ogromnej kuźni, z której najostrzejsze na honor cnotliwych wypadają groty“.

Zapowiadał Kołłątaj w przedmowie do „Niektórych wyrazów“ (str. XIX) wydanie reszty pism Jezierskiego, jak „Kazań“, „Podróży po Polszcze“ i „Korespondencji z Krakowa“, lecz zamiaru nie doprowadził do skutku. Oprócz zapowiedzianych przez Kołłątaja krążyły w rękopismach broszurki: „Kat krakowski“ (wierszem) i „Sąd Leszka“ (Wolski, l. c., str. 93). — „Kata krakowskiego“ nie znamy, „Sąd Leszka“ wyszedł z druku pt. „Wypis z kroniki Witykinda“. Wspólnie z Branickim i innymi dotknięty został tym pismem Turski, jako delator w sprawie Ponińskiego, która jest właśnie głównym przedmiotem broszury. O trzech nie wymienionych z tytułów „paszkwilach“, pomiędzy nimi pewnie i o „Sądzie Leszka“, wspomina Turski (l. c.), że miał je ochotę na czele swego dzieła drukować.

Pilat (l. c., str. 145, 146, 182) rad by Jezierskiemu przypisać: 1) Katechizm narodowy. W Warszawie 1791, w drukarni uprzywilejow. Michała Grölla, księgarza nadw. J. K. Mci (8-ka, str. 16. Wyd. 2 tamże, 8-ka

str. 31). — 2) Rozmowa między Sołtykiem, biskupem krakowskim, i Dekertem, Prezydentem miasta Starej Warszawy, na Polach Elizejskich. Roku 1790. Bez m. 8-ka, str. nlb. 43. — 3) Refleksje nad pismem, wydanym pod imieniem Jmci Pana Rzewuskiego het. pol. kor. W Warszawie, w drukarni nadw. J. K. Mci i P. Komisji Eduk. Narodowej. Roku 1790. 8-ka, str. 32. — 4) Krótkie uwagi nad pismem Wojciecha Turskiego: O królach, o sukcesji, o przeszłym i przyszłym rządzie. Warszawa 1790. 8-ka, str. 36.

„Katechizm" pod względem formy do „Katechizmu o tajemnicach rządu polskiego" podobny jest bardzo, ma nawet na końcu odpowiadającą „Wyznaniu rządu polskiego" — *Modlitwę*. Poglądy na sprawę mieszczan i chłopów do zapatrywań Jezierskiego zbliżone, lecz w innych kwestiach nie mają mocy autora „Rzepichy". — „*P*. — Co jest szlachcic? *O*. Szlachcic jest to osoba, której najwyższa zwierzchność nadała ten tytuł w nagrodę zasług, dla społeczności czynionych, w nagrodę talentów i cnót". Podobna definicja nie jest w zgodzie z tym, co Jezierski napisał w „Jarosza Kutasińskiego uwagach", że szlachectwo stworzyły „bajki".

„Rozmowa" treścią swoją i wyrażeniami przypomina „Głos naprędce", nie rozumiemy jednak, dlaczegoby miał Jezierski dwa razy w jednym pisać przedmiocie. Zamiast przypisywać autorstwo Jezierskiemu, wolimy przypuścić, że naśladowca jakiś rozrabiał temat „Głosu naprędce".

O autorze „Refleksji" pisze Rzewuski *(O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i z prawa dowody*, str. 108 i 109): „... wiem, że duchowny, potwarz rzucający, grzeszy przeciw charakterowi swemu... Przeszło siedemdziesięcioletni starzec, bliski zgonu swego anonim, winien jest... dla przygotowania sobie mniej burzliwej, niż było życie jego, śmierci, odwołać potwarz". Istotnie, Jezierski, jak to okazała przyszłość, zgonu był bliski, lecz w roku 1790, w którym wyszło dzieło Rzewuskiego, liczył dopiero pół wieku.

„Krótkie uwagi" przypominają styl Jezierskiego, to znowu — jak zauważył Pilat — noszą na sobie cechy pióra Kołłątajowskiego, przez co trudno stanowczo autorstwo jednemu lub drugiemu przypisać.

Sobieszczański *(Encykl. powszechna Orgelb.*, t. XIII, str. 306), a za nim Pilat (l. c., str. 182) przypisują Jezierskiemu broszurę „Co to jest stan trzeci we Francji" (Warszawa 1791, 8-ka), tłumaczenie dzieła Sieyèsa: *Qu'est-ce que le tiers état*. Podobna jednak broszura — o ile nam wiadomo — nie wyszła nigdy; Sobieszczański ją stworzył, źle zrozumiawszy przedmowę Kołłątaja do „Niektórych wyrazów". „Siódme dzieło jego (Jezierskiego) — pisze Kołłątaj (str. XVI) — jest tłumaczeniem z francuskiego pisma pod tytułem *Co to jest stan trzeci we Francji*... Dzieło to wyszło pod tyt. „Duch nieboszczki Bastylii". A więc Sieyèsa: *Qu'est-ce que le tiers*

état wyszło pt. „Duch nieboszczki Bastylii“ i innego przekładu Jezierski nie robił.

Bentkowski (Hist. lit. polskiej. II, 101) mylnie za własność Jezierskiego poczytuje pisemko „I ja też“ (z godłem: *Rara temporum felicitas, ubi sentire, quae velis, et quae sentias dicere licet.* Tacit. hist. lib. I. 8-ka, bez m. i r., str. 20); mylnie też objaśnia Kołłątaj (l. c., str. XVII), że na „I ja też“ odpowiedział Jezierski broszurą „Ktoś piszący z Warszawy“, ostatnia bowiem, o rozmaitych traktując sprawach, o autorze tamtej wspomina tylko przygodnie.

Szujski (*Dzieje Polski.* IV, str. 607 i 623) przypisuje Jezierskiemu broszurę „Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą. Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości”. (W Chełmie, roku 1790, 8-ka, str. 56, 2 wyd. w Warszawie 1790, w drukarni Michała Grölla, 8-ka, str. 56 3 wyd. w Warszawie w druk. Zawadzkiego, bez r. 8-ka, str. 43. 4 wyd. 1791, bez m. 8-ka, str. 46), lecz nie przytacza dowodów. Pilat (l. c., str. 44 w przyp.), na starym katalogu oparty, Kołłątajowi autorstwo przyznaje.

Zresztą, oprócz dwunastu pism znanych, będących niewątpliwą Jezierskiego własnością; oprócz rękopismów („Kat krakowski“, „Kazania“, „Podróż po Polszcze“, „Korespondencja z Krakowa“), które ktoś z czasem może odkryje, autor „Katechizmu“ niejedno jeszcze pewnie sam lub wspólnie z Kołłątajem napisał. O „wspólnej pracy owocach“ przyjaciół wspomina Wolski (l. c., str, 92).

II

Ulubionym Jezierskiego tematem jest krytyka istniejącego porządku ze szczególnym naciskiem na wyłączność pozycji szlachty i swywolę magnatów oraz obrona klas niższych. Wszystek niemal swój talent i całą pracę ostatnich lat życia poświęcił tym sprawom. W Katechizmie chłoszcze ogólny stan rzeczy, a w Goworku, rozprawie O bezkrólewiach i Wypisie z kroniki Witykinda — magnatów; we wszystkich prawie pismach biczuje szlachtę, a w Rzepisze, Duchu nieboszczki Bastylii, w Jarosza Kutasińskiego uwagach i Głosie naprędce broni i podnosi plebejów. Na szlachciców i możnych używa historii i bicza sarkazmu; w szermierce o mieszczaństwo i chłopstwo skwapliwiej argumentów niż czułostkowych uniesień. Do broni szyderstwa był Jezierski najskorszym, więcej przeto w pismach jego satyry i mądrego dowcipu niż aparatu naukowego i ścisłych dociekań.

Polska — powiada w Katechizmie — jest królestwem, bezkrólewiem i rzecząpospolitą. W Rzeczypospolitej stworzonej przez przywileje i nierząd, panuje król, senat i rycerstwo — trzy stany, a jeden szlachcic, boć i król, i senator, i poseł niczym innym nie są jak szlachtą. „To jest tajemnica, nigdy niepojęta rozumem, że Rzeczpospolita, nie mając tylko jeden stan szlachecki do swojego rządu, przecież z tego stanu zrobiła trzy

stany tak cudownym sposobem jako i to, że z jednej króla pojedynczej osoby ma także jeden stan zupełny".

Do wyszydzenia owych trzech stanów, będących właściwie jednym szlacheckim, Jezierski w tym znalazł pochop, że istotnie według brzmienia konstytucji z r. 1768 „moc prawodawcza dla Rzeczypospolitej w trzech stanach, tj. królewskim, senatorskim i rycerskim dotąd trwająca, niewzruszoną na zawsze zostawać powinna i tej mocy jeden stan bez drugich dwóch ani dwa bez trzeciego przywłaszczać sobie ani zażywać nie będą mogły". Według Hejdenstejna biskup Karnkowski po koronacji Henryka wyrzekł w senacie, że Rzeczypospolitej brakowało w bezkrólewiu trzeciego stanu, tj. króla, i od tego podobno czasu utarła się owa rachuba. Zaoponował przeciwko temu Lengnich, dowodząc, że dwa tylko stany — senat i szlachtę liczyć należy, pomimo tego utarty zwyczaj trwał ciągle, aż się w konstytucji z r. 1768 w termin prawny zamienił. Jezierski, właściwsze mając rozumienie o stanach, jako grupach w społeczności odrębnych, szydził z terminu, uświęconego przez zwyczaj i prawo.

„W narodzie polskim — prawi dalej — kto nie jest szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem... Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polsce, tam wszystkie takie proste i drobne prawa, jak prawa natury i własności, muszą ustąpić. Chłop rolnik w Polsce nie jestże człowiekiem? — Zapewne nie jest. — A jakże, kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia jak szlachcic? — Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który będąc panem jedynowładnym może go przedawać i kupować, obracać na swój pożytek, tak jak bydło przedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów". Mieszczanin znowu „nie jest zupełnym człowiekiem", ale „pośredniczym jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopem", jest on — używając wyrażenia teologicznego — substantia incompleta. „Co do majątku, wygody życia, edukacji — jest ze wszystkim jak szlach-

cic", który „nie różni się od niego w tej mierze, tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet kłania mu się, potrzebując pieniędzy"; z drugiej znów strony mieszczanin „zbliża się podobieństwem do chłopa", nie może bowiem posiadać „wszystkich władz, zdobiących naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religii, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem diecezji; nie może mieć cnoty męstwa, bo mu nie wolno być oficerem; nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzictwo ziemi..." Mieszczanie są w takim położeniu, jak ich siedziby: „miasta składają się z nazwisk swoich i z gruzów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem starostów".

„Król, wolną wybrany elekcją, poczyna się w żywocie Rzeczypospolitej pod zasłoną wolności szlacheckiej, za sprawą jakiego sąsiedzkiego mocarstwa... Przy swojej elekcji znaczy wszystko, po objęciu panowania niewiele". Podczas elekcji tyle znaczy co naród, albowiem ostatni „nie chcąc nic czynić dla dobra publicznego, wszystkie potrzeby krajowe wyznacza zastąpić królowi w pactach conventach"; po objęciu panowania waży niewiele, bo możnowładztwo „rząd wojska, sądy miast, dozór skarbu, bezpieczeństwo nawet majestatu — wszystko" zagarnia w swe ręce. Pozostało jedynie władzy królewskiej zwoływanie sejmu, rozdawnictwo urzędów i podpisywanie jarmarków.

Za to szlachcic w Polsce jest tym samym, co jedynowładny monarcha na tronie... Ma nad sobą prawo, które sam stanowi i którego nie słucha... Nakazuje podatki, wypłaca je zaś chłop, mieszczanin, Żyd i ksiądz. Jest dziedzicem ziemi, posiadaczem dóbr królewskich, dóbr prawem kaduka spadłych, przez prawo konfiskaty zabranych — słowem „król panujący wszystko powinien rozdawać, a stan jedynowładny szlachecki wszystko zabierać". Szczególniejszym zaś szlachty zaszczytem jest wolność i równość. „Szlachta w Polsce, ponieważ są ludźmi — są jedni

bogaci i ubodzy, uczeni i nieumiejętni, rozumni i głupi... Mimo te rozróżnienia Opatrzności są sobie wszyscy równi i jak prędko w Polsce jest kto szlachcicem, już do niego nie należy ani ubóstwo, ani głupstwo, bo go święta równość prawa nad to wszystko wynosi". Uwydatnia się równość na sejmikach, lecz czy na długo? — „Tak długo, jak komediantowi na teatrum trafia się być Achillesem, Cezarem, Eneaszem albo jakim bohaterem... W Wielkopolsce są szlachta brukowce, siedzący w miastach: ci są żebracy, próżniacy, pijacy, a często nawet hultaje. Gdy następują sejmiki, majętniejsi obywatele każą przenicować swoje mundury, poubierają brukowców — przywiezie każdy swoją partię na sejmik, poi, nazywa panem bratem i... pokazuje się równość!" W Małopolsce „panowie mają obszerne dziedzictwa i wielkie starostwa, w nich szlachtę czynszową nędzą, prostotą i powinnościami — niczym się nie różniącą od ich poddaństwa. Tym iść każą na sejmik tak jak na szarwark i obrać determinowaną osobę na deputata lub posła, gdy zaś będzie sprzeczna strona przeciwna, to się bić!... Takiemu szlacheckiemu gminowi dadzą na sejmiku obficie gorzałki, miodu i nazywają: mości panowie bracia... Ten sam szlachcic, którego asawuła wygania na powinność gruntową batogiem, staje się naraz równym swojemu panu..."

Są w Rzeczypospolitej sędziowie dwojacy: dożywotni i docześni, najęci i kupni. Dożywotnymi są starostowie grodowi i sędziowie ziemscy, doczesnymi sędziowie w komisjach i trybunałach. „Starostowie grodowi nabywają starostwa z urzędem i to są sędziowie za pieniądze; sędziowie na kondescencję zjeżdżający nie są kupni, ale zapłaceni, osobliwie gdzie się trzeba rozpisać; sędziowie zaś na trybunałach bywają najęci za rozmaitą umową. Jest deputat, który w każdej sprawie powinien być posłusznym JW. NN. tak punktualnie, jak asawuła, podstarości, ekonom; bywa zaś czasem tylko najęty do tej szczególnie sprawy, po której osądzeniu może się znowu ujednać na nowo z kim inszym".

Obok sprawiedliwości kwitnie w Polsce i handel, szczególnie „polityczny... własny tylko narodowi polskiemu". Jest on wewnętrzny i zagraniczny: do pierwszego należy najmowanie się na sejmiki, przedawanie sprawiedliwości, urzędów i dostojeństw; przedmiotem drugiego jest ofiara usług gabinetom sąsiedzkim. Ostatni prowadzą senatorowie i ministrowie, drobniejsza bowiem szlachta odgrywa w nim tylko rolę kramarzy i skromnych przekupniów. Jest oprócz tego jeszcze jeden między Polakami handelek — ustępowanie dóbr wierzycielom per potioritatem. Marnotrawni panowie, zaciągnąwszy długi nad wartość majątku i wszystko straciwszy, dobra swoje zbywają w ten sposób w dwójnasób drożej niż warte...

„Potęga wojenna polska dotąd jak była wielka? — Dotąd wojsko, miasto tego, żeby było wielkie, dwojakie było: polskiego i cudzoziemskiego autoramentu". Pierwsze „tak było liczne, że każdy senator, minister i urzędnik koronny miał chorągiew husarską lub pancerną dla noszenia felcechu przy broni". Obowiązkiem autoramentu polskiego gromadzić się „dla attencji JW hetmana, szafarza krwi obywatelskiej"; cudzoziemskiego w Piotrkowie i Lublinie podczas trybunału ognia dawać przy wielkich obiadach. Armii Rzeczypospolitej przywodzi hetman, „wielki wódz bardzo małego wojska, którego buława, przestawszy być straszna nieprzyjaciołom, zaczęła być przemocą i możnowładztwem uciążliwa obywatelom". Powaga władzy hetmańskiej zawisła „na zrywaniu sejmów, na rozsiewaniu podejrzeń o królach, na obieraniu swoich posłów przemocą na sejmikach, na przystawieniu deputatów do trybunału dla wydarcia cudzej własności".

Tak urządzona Rzeczpospolita podlegać musi „nieszczęśliwym przypadkom" — oryginalnym jednak i „wcale innym sposobem od innych narodów... Kraj polski rzadko cierpi przypadki nieszczęścia, pochodzącego z natury: nie ma szkodliwego trzęsienia ziemi, rzadko się kiedy trafia powietrze, głód jest nieznany, wojna niepodobieństwem". Tak, wojna jest nie-

podobieństwem, „bo choćby wzięto Polakom Prusy, część Małopolski i część Litwy, to te wszystkie zabory stać się mogą bez wojny, bez rozlania krwi i bez odwiedzenia kurka od flinty". Ma Rzeczpospolita nieszczęścia, lecz „swoje własne, oddzielne od innych narodów, jak bezkrólewia, konfederacje, elekcje, poparcie elekcji, pacyfikacje, amnestie". Wystarczy to „za tr ęsienie ziemi, za powietrze, za wszystkie skutki szkodliwej wojny".

„Wierzę i wyznaję — kończy Jezierski K a t e c h i z m — wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z praw obywatela; z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partie, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych. Wierzę, że król, wyzuty z władzy, należącej do tronu, cierpi przymówki często nadaremne o nieszczęścia kraju, których przyczyną jest możnowładztwa przewodzenie. Wierzę, że wojsko, skarb, straż praw i bezpieczeństwo stolicy, podzielone na cztery dostojeństwa, jest przyczyną ucisku, zdzierstwa, prześladowania i niesprawiedliwości. Wierzę w przekupienie senatu i posłów; wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami i, za porozumieniem się ich łakomstwa, wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymanie lepszego rządu w Polsce — amen".

Najobfitszą dozą sarkazmu obdarzył Jezierski w K a t e c h i z m i e magnatów, akcentując zasadnie, że szlachta w sprawach politycznych biernym w ich rękach była narzędziem. Myśl tę, w krytyce ogólnego porządku rzeczy zaznaczoną pobieżnie, w innych pismach potrącał nieraz, specjalnie zaś rozwiódł się nad nią w G o w o r k u. Dla dowiedzenia tezy użył historii: dzieje XII stulecia ujął w formę opowiadania mającego za pomocą przeszłości oświetlić stosunki współczesne.

Śniło się autorowi, że z rozwartego grobu wystąpił mąż „składem twarzy sam tylko do siebie podobny"; o ile zaś wyro-

zumieć potrafił z rozmowy, pod względem moralnym mógł się mierzyć z podskarbim w. lit. Poniatowskim, z marszałkiem sejmu Małachowskim, ze Stanisławem Potockim, posłem lubelskim i z Suchorzewskim kaliskim. Sprezentował się jako minister Leszka Białego, Goworek: „opowiem ci — rzeknął — bytność moją przeszłą i bytność mojej ojczyzny na tym widomym świecie, a ty się teraz o swojej i kraju twojego przeświadczysz". Opowieść nieboszczyka potrąca o różne państwa, maluje potęgę Chrobrego i zaznacza podział Polski za Bolesława III, dla którego, że do rozbicia kraju na części „upoważniony był powagą wieków, zwyczajem ustawicznego doświadczenia i przykładem największych na świecie ludzi" — pobłażania ma dużo. Książąt krakowskich: Władysława II i Mieszka Starego ocenia Goworek w ten sposób, jakby czytał rozprawy Hoffmana. Pierwszemu przyznaje dumę i chciwość, że „chciał wydrzeć dzierżawy swojemu rodzeństwu; jednakże, gdyby się udał jego występek, naród byłby szczęśliwym, nie cierpiałby wojen wewnętrznych. Śląsk pozostałby w granicach Polski i zabory Tatarów okrutnych nie przechodziłyby pożogą włości i niewolą mieszkańców..." „Ja ci powiadam, że Mieczysław Stary byłby jednym z największych monarchów polskich, gdyby Opatrzność tyle mu wyznaczyła doli, ile nadała do tego sposobności. Kroniki dziejów polskich nazywają go łakomym, że chciał zwyczajnymi dawnych monarchów podatkami wzmocnić naród przywracając skarbowi jego własność...; powiadają, że był okrutnym aż do tyrańskiwa", chociaż „taż sama historia... pokazuje dowody jego wdzięczności... Wielkomyślność tego pana nazywają żądzą skrzętną panowania, która była czułości wielkiej jego duszy owocem, a potrzebą istotną narodu, ażeby się był zjednoczył pod berło jednego w całkowitym panowaniu monarchy... Ukrywanie tajemnic myśli nazywają w nim historycy obłudą i chytrością..." I nie mogli mądrzy Piastowie zbawiennych przeprowadzić zamiarów, albowiem „domy Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoriów, Śreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając,

drugich na ich miejsce wzywając... Gdy się ten sposób myślenia wzmocni, a wzmocnić się może, bo się zasadza na powabach pychy i na inszych skazitelnościach serca — weźmie na siebie naturę zwyczaju i wylęgnie się poczwara rządu... Z takich to pierwszych nasion powstała polska wolność, nie mieszcząca nic więcej pod tym świetnym imieniem przez wszystkie wieki, tylko partie zuchwalców..."

Opowiedziawszy o klęskach XII wieku jako wyniku intryg, chciwości i podłości możnych, zwraca Goworek uwagę na stulecie XVIII i ten sam niemal spostrzega widok. Wyznawca „prawa natury" wyrzeka, że rząd krajowy mieści się tylko w królu, senacie i rycerstwie, ubolewa nad uciskiem pospólstwa i mieszczan, nieład i nieszczęścia krajowe znowuż przypisując magnatom. „Co tylko może bezrządny kraj ponosić nędzy w potrzebach wewnętrznych gospodarstwa, kupiectwa i rękodzieł i co tylko może poniżyć w zaszczytach jego sławę przed narodami — tego wszystkiego przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem jest przewodzące możnowładztwo panów bogatych w Polsce. Są oni nikczemnymi narzędziami swojej domowej dumy, a razem zagranicznych gabinetów pychy i chciwości, gotowi poświęcić ojczyznę albo dla podłych zysków, albo dla jakiejś przewidzianej wielkości swojego imienia. Tak zaś przewrotne przekonanie, tak złośliwy sposób myślenia umieją udawać w postawie wolności świętej i równości, jakby jej istotnie żądali. Takim to postępowaniem niektórych obywatelów przyszedł rząd polski do tej nieszczęśliwej pory, że został niedołężnym i ustał zupełnie".

W Goworku uderza swoboda, z jaką autor wyzyskał w swoich widokach dość bogaty materiał dziejowy, żywość opowiadania i barwność — cechy pamfletu politycznego niezbędne dla poczytności i wywołania wrażenia. Ze szkodą jednak dla swych widoków pilnie Jezierski uwzględnił czasy odległe, a za mało późniejsze: przedstawienie ekscesów możnowładztwa z doby współczesnej, a przynajmniej osiemnastemu wiekowi bliskiej, natężyłoby efekt i wrażenie wywarłoby większe. W oświe-

tleniu autora, intrygi możnowładztwa względem Piastów, ich żon i dzieci przedstawiają się istotnie potwornie; epitety: nikczemni, chciwi, zdrajcy, zwrócone do panów z czasów Stanisława Augusta, wymagały uzasadnienia i faktów. Jakoż uzasadnił Jezierski zarzuty, portretując najwybitniejszych drapieżców i hersztów.

Franciszek Ksawery Branicki, łowczy koronny, uganiał się z Apraksynem i Kreczetnikowem za konfederatami barskimi; podczas sejmu delegacyjnego z kanclerzem Młodziejowskim, Adamem Ponińskim i innymi bogacił się grabieżą dóbr pojezuickich i starostw; otrzymawszy w r. 1774 buławę wielką koronną z powodu ograniczenia władzy hetmańskiej przez departament wojskowy, mścił się na królu i wichrzył. Ożeniony z kuzynką Potiemkina, podczas kampanii z r. 1788 uczepił się rosyjskiego obozu, przyjął nawet komendę nad pułkiem kozackim i dopiero w grudniu z Kremeńczuka do Warszawy powrócił. Goniąc za popularnością, przez Suchodolskiego, posła chełmskiego, wystąpił z oskarżeniem zbrodni podskarbiego Ponińskiego, popełnionych na sejmie pierwszego rozbioru — żądał nań kary i śród sędziów sejmowych sam zasiadł. Oskarżony jako wspólnika swych zbrodni wskazał między innymi hetmana; sąd jednak uznał bezzasadność zarzutów i w gronie swoim Branickiego utrzymał. 28 sierpnia 1790 r. skazany został Poniński na pozbawienie urzędów, tytułów, szlachectwa i czci, na wieczne z Rzeczypospolitej wygnanie i wyprowadzenie publiczne poza rogatki Warszawy. Właśnie sąd nad Ponińskim nastręczył Jezierskiemu okazję do wystąpienia z broszurą krążącą najprzód w rękopiśmie pt. Sąd Leszka, następnie wytłoczoną jako Wypis z kroniki Witykinda, w której hersztów nieszczęść krajowych zohydza i chłoszcze. W opowieści kronikarskiej występuje podskarbi Drapiwór (Poniński), hetman Wichropęd (Branicki), kanclerz Odrwimirz (Młodziejowski), król Leszek (St. August), Krzyczysław (Suchodolski); imperatorowa zowie się Olgą, Turcy narodem Drewlan.

W mieście Gnieźnie za panowania Leszka VIII, wnuczka Piastowego, zebrała się kupa złodziejów cnego rodu, tj. nie tych, których za małe rzeczy wieszają, ale którzy wiele kradną, a nie boją się wisieć. Działo się to około lata pańskiego 920, właśnie w tym czasie, kiedy cesarz, Węgry i Czechy z jednej strony, Rusiny z drugiej, z trzeciej zaś dziczyzna pruska Polskę łupiła. A gdy się i swoi przymieszali do obcych, rozszarpano wszystko do szczętu. Szło im wszystko do woli, póki kradli zgodnie, póki ich obcy, przewodząc nad Polaki, pod swoją dzierżyli opieką. Pod ten opłakany czas Drapiwór został sprawcą dochodów państwa, Wichropęd hetmanił, by wszelkie gwałty mocą zbrojną popierał; a był dozorcą pieczęci Odrwimirz, by potrzebie na foremności prawa nie brakło. Reszta czeladzi to w sprzęty, to w imiona, to w sreberka, nawet z bóżnic zabrane, wzmogła się dobrze, czekając okazji, by się znowu na podobny zgromadzić rabunek. Ale — jak mówią, po szkodzie Polak mądry — spostrzegli się ojce nasi i jęli zaradzać, a myśleć naprzeciw tym niecnym, co na wszystko złe państwo i pana nadstawili, a ziemię polską zaprzedali obcym. Zwołał Leszek zjazd walny do Gniezna, miasta swego stołecznego, z przedniejszych panów rad, szlachty a wszelkiego rycerstwa. Zjazd ów, prostym postępując sposobem, zajrzał najprzód do skarbu i wielkie w nim pustki znalazł; zajrzano potem na granicę, by wiedzieć, jak Rzeczpospolita była bezpieczna. Roty porozpuszczane — bo nie było czym płacić wojska; zamki i twierdze spustoszone, wstęp wolny sąsiadom z wszech stron! Gdy Leszek uwiadomiony został o niebezpieczeństwie granic państwa, zachęcał panów rad a wszystkie wojewody, aby na nowo pozaciągali roty i spisali wszelkie ziemiany, co z osiadłości swojej służyć byli powinni, a poradlne z Małej Polski, wiatrowe z Wielkiej na wyprawy płacić. Ustanowiono kasztelany do opatrzenia i pilnowania zamków, a nie spuszczając się na Wichropęda uchwalono radę ku dozorowi rzeczy wojennych, by nierząd państw koronnych nie zgubił do reszty. Było wprawdzie za co sądzić, karać, bo w tym zepsutym czasie mało kto był bez niecnych

spraw — same zdrajce a pochlebce posiadali urzędy; Leszek jednak miał serce dobre, a panowie rad, biorąc ku rozsądkowi wszystko, patrzali przez szpary, myśląc tylko, jakby temu na potem zapobiec i zawarować państwa koronne od złodziejstwa, nierządu, niezgód domowych; aby na potem wojsko nie zaległo, a bacznie strzegło granic koronnych. Byłoby ktemu nie przyszło, gdyby Odrwimirz nie umarł, a Drapiwór przez swe nierządy i pijaństwo nie strwonił wszystkiego, co łakomie powyłudzał od ludzi; nie było też Wichropęda, kiedy uchwalono wojsko. Ciągnął on z ruskiej ziemi, gdzie, jak wieść niosła, wojskiem Olgi, księżnej nowogrodzkiej, przeciw Drewlanom, dobrym Polski sąsiadom, wojował. Człek ten bystry a zuchwały przezierał dobrze, że władza jego nieładem stała, że go każdy żywy człek palcem wytykał, jako jednego z hersztów owej domowej łupieży. Ktemu widział, że mu już nikt nie wierzy, odkąd pojął za żonę krewnę jednego możnego bojara, co był u Olgi polubowcem. Myślał więc, jakoby naprawić i trafnie przywieść na swoją stronę to wszystko, co przedniejsze pany ku dobru pospolitemu ułożyły... Krzyczysław, podufalec Wichropęda, co między pany rad o chlebie jego siedział — nie wiedzieć, czy z dopuszczenia bożego, czy z własnego zaślepienia, powstał przeciw Drapiworowi. Był to człek niby jaszczurka: nikomu gadać nie dał, a sam gdyby na mękach rozprawiał; nie dbał o nic, jeno by lud zapalał łżąc Leszkowi i co przedniejszym panom. Było też głupich niemało, co Krzyczysławowi wierzyli, bo z ust jego słyszeli tylko o wolności a miłości pospolitego dobra — lud zaś raduje się temu, gdy słyszy, że ktoś książęciu i możniejszym łaje... Krzyczysław, choć się ludowi podobał, niedopiero Wichropędowi przedał swój język, by pod pozorem pospolitego dobra przeciągał na stronę jego szlachtę a panów. Drapiwór był człek obmierzły w całym państwie, wszystek lud zohydził go sobie... przeto łatwo było zgubić tak nędznego kosterę, a naród pocieszyć, że wielki bezecnik, na sąd oddany, ukaranym zostanie na gardle albo odsądzon od czci. Łaje Krzyczysław Drapiwora jako zdrajcę ojczyzny a zło-

dzieja, donosi go i oskarża przed walnym zjazdem. Biorą do turmy nieboraka, a wspólbrat jego, Wichropęd, który lepszego nie wart bytu, śmieje się, a nie pomyśli, by wżdy na to samo nie przyszedł — nawet między sędzie się dostał. Gdy się Drapiwór dowiedział, że go Wichropęd ma sądzić, uradował się trochę, ale na krótko... Chytry wódz im był gorszy, tym lepszym chciał być widzian przed ludem; bardzo mu też chodziło, by tak niebezpiecznego jak Drapiwór pozbawion był świadka, by oczywiste jego zdrady, gwałty a zabójstwa przed wszem ludem odkryte nie były. Przeto chodził wedle tego co prędzej, by społecznika dawnego co rychlej na szubienicę wyprawić. Skoro się dowiedział Drapiwór o Wichropęda zamysłach, stawił się co prędzej przed sąd na czas wyznaczony, a sąd ten trzymał sam Leszek w wielkim kole za miastem. Niezliczony lud wyszedł z Gniezna, by dziwił się a oglądał rzecz osobliwą, sobie miłą: pana i złodzieja wielkiego, którego sądzić miano a wieszać. Przywiedziono biednego Drapiwora, a skoro pomiędzy sędzie obaczył Wichropęda — głowy nie tracąc tak swą rzecz począł: „Jam-ci winien, i słusznie popadłem kaźni; nie dopuszczą jednak bogowie tej ziemi, byście wierzyli, żeby wzdy mój sędzia Wichropęd ode mnie był lepszy. Nie mogłem ja sam tyle złego zrobić — on mi do wszystkiego był dowódcą i pomocą. Ja sam na czci i gardle sądzon być nie mogę... Wszak obaj lat temu kilka niceśmy nie mieli — to wszyscy wiedzą; dziś on nad wszystkie wzmógł się dostatki, co tajno nie jest nikomu. Po kimże je odzierżył? — zaprawdę nie po ojcu; czy się ich dorobił? — nie, bo dotąd, gdzie co urwał, to zaraz rozproszył; czy je zyskał na nieprzyjacielu? — nie, bo on tylko ze swymi a Drewlany wojował. Powiedzmy po prawdzie: są to kąski z drapieży ojczyzny, co mu je nieprzyjaciele nasi wyjednali za sprawą jego wykrętów, nadane wtedy za to, że wraz z nimi własne ścigał i zabijał rodaki. Wszak nie ma i jednego imienia, którego by wam za obcą nie wydarł pomocą. Baczcie, iż te wielkie włości, co na ruskiej leżą granicy, i te, co wśród kraju dzierży, lat temu kilka należały do pospolitej rzeczy. Ży-

liśmy razem, kradliśmy razem — gińmy po społu, o to ja słusznie ciebie, miłościwy Leszku, i was, sędziowie, upraszam".

Jeszcze nie skończył Drapiwór, a już zewsząd krzyczeć zaczęto: niech wisi i Wichropęd! a poważny Leszek wraz z panami rad, głaszcząc brodę, pokazał, iż nie był od tego; obróciwszy się jednak do buławnika rzekł: by wzdy kaźń ta niesłusznie na was nie przyszła, macież co ku swej obronie? A jeżeli nie, to idźcie wisieć z Drapiworem. Wichropęd, niby słup martwy, nie wiedząc, co ma ku swojej obronie, jął się prawnych wybiegów. Wszczął się hałas i tumult, gdyby nie powaga Leszka, Wichropęd byłby rozsiekany na sztuki. Wielki monarcha skinął na lud, by się uśmierzył, a odchrząknąwszy i poprawiwszy pasa z wielką rzekł powagą: Nie ja, ale bogowie i ten lud was osądził: warci jesteście wisieć obydwa, jako zdrajcy ojczyzny. Lud ucieszony słuchał z radością wyroku pana nie zważając na gniew Wichropęda, który Rusinami począł odgrażać. Wichropęda i Drapiwora powieszono razem, a lud wesołe powtarzał okrzyki. By się zaś na późne czasy kajano, kazał mądry monarcha położyć kamień na pamiątkę przy drodze, która prowadzi od Gniezna do Łęczycy, z napisem: „Tu leży bogaty Wichropęd i goły Drapiwór, oba za to na szubienicy powieszeni, iż byli zdrajcami swego rodu; kto czytasz — szanuj sprawiedliwość Leszka, a kochaj ojczyznę!"

Wbrew opowieści — nie z Ponińskim i nie w r. 1790, zgodnie z nią jednak powieszony został Branicki in effigie w kilka lat później. Ku porażeniu bezecnych panów nie sam Jezierski z kuźni grotem swym miotał, współcześnie bowiem Kołłątaj w broszurze Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą? — zregestrował intrygi i zbrodnie, jakich się dopuścili magnaci za panowania Stanisława Augusta.

Do walki z panami kuźnia zawsze stawała mężnie; nie szczędziła też pocisków, gdy sprawa bezkrólewiów i elekcji poruszona została w literaturze i sejmie. W zwartym szeregu rozpoczęli kampanię piśmienną magnaci, którzy w utrzymaniu elekcji osobisty mieli interes. Wyszła najprzód Seweryna

Rzewuskiego, hetmana pol. kor., o sukcesji tronu w Polszcze rzecz krótka (bez m. i r. 8-ka, str. 45), później nieco Protestacja przeciw sukcesji tronu w Polszcze Seweryna Rzewuskiego, het. pol. kor., i Stanisława Szczęsnego Potockiego, gen. art. kor., posła z prześwietnego województwa bracławskiego (1790, f. k. 2). W zalecaniu sukcesji spostrzega hetman znamię spodlenia społecznego i zdradę, na utrzymaniu elekcji opiera szczęście kraju i wolność.

Przeciwko zjednoczonym magnatom w zwartym także szeregu wystąpiła i kuźnia. Pierwszy Kołłątaj ogłosił rozprawkę: Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej, pt. Seweryna Rzewuskiego, het. pol. kor., o sukcesji tronu w Polszcze rzecz krótka (Warszawa 1790, 8-ka, str. 125), i pomieścił przy niej (str. 115—125) popularnego w narodzie biskupa, Adama Krasińskiego, List w materii sukcesji tronu, do przyjaciela pisany 9 stycznia r. 1790. Kołłątaj w dążeniu magnatów ku utrzymaniu elekcji samolubstwo widzi i pychę; według Krasińskiego „ktokolwiek ma zdrowy rozum, musi przyznać“, że obieranie królów zawsze będzie „interesem wszystkich naszych sąsiadów“; bezimienny zaś autor Refleksji nad pismem wydanym pod imieniem Imci Pana Rzewuskiego, hetmana pol. koronnego, podejrzewa nadużycie przez kogoś nazwiska hetmańskiego, nie przypuszcza bowiem, żeby mądry dygnitarz tak niedorzeczną ogłosił książkę. W Uwagach Kołłątaja i Liście Krasińskiego zapowiedziano przeciwnikom grot nowy. Ponieważ wielbiciele elekcji powoływali się w walce na powagę historii i dowodzili, że obieralność królów tak dobrze istniała za Jagiellonów jak po śmierci Zygmunta Augusta — przeto dla rozwiania fałszywych mniemań odsyłał Kołłątaj ciekawych „do zbioru historii o interregnach, która bajkę sukcesji domu jagiellońskiego objaśni i wyłuszczy dokładnie“ (str. 11). „Właśnie w tym

czasie — powiada (str. 87) — wychodzi spod prasy dzieło zawierające w sobie krótką historię o interregnach, do której z dyplomatów i z manuskryptów wyciągnięta jest krótka dysertacja, w przypiskach umieszczona, godząca sprzeczne dowody, pokazująca razem sukcesję domu jagiellońskiego z obrządkiem ogłoszenia każdego w szczególności króla". O przygotowywanej rozprawie wspomniał także Krasiński (str. 120), jako o takiej, która ma dowieść, „że nigdyśmy sami królów nie obierali".

Według Jezierskiego[1]) „ta materia tronu polskiego, jakim sposobem ma być posiadany, tak wiele natargała piór, żeby można z nich zrobić wygodny materac dla odpocznienia zmordowanej tylu pismami prawdzie". Do materaca owego i ksiądz kanonik nieco piórek dorzucił. Oczywiście zwolennikiem elekcji nie był. „Wiadomość i doświadczenie naucza — pisał w Goworku, że przemoc obca narzuca na tron królów, a naród, cierpiący uciski i szkody wojny w kraju, nazywa wolne obieranie zaszczytem i chwałą. Niech będzie król obrany, tak sposobnymi obdarzony przymiotami, że natura szczęśliwszego przystawić nie zdoła — nigdy jednak poprzedzającego nieładu poprawić nie sprosta. Jedno bezkrólewie nawyrabia tak wiele bezprawia, iż długie i dobre panowanie nie wystarczy zaradzić temu. Wolne wybieranie królów jest podobne do takiego chorego, który tylko lekarstwa przyjmuje na to, aby sobie pofolgować do dalszego cierpienia". Elekcje w Polsce były „nieszczęściem, ubranym w powagę prawa, na złość rozumowi zrobionym"[2]); kto opisywał bezkrólewia, powinien był opisać interregna w pierwszych głowach narodu[3]).

W zapowiedzianej przez Kołłątaja i Krasińskiego rozprawie O bezkrólewiach Jezierski cztery rodzaje interregnów rozróżnia: „są najprzód bezkrólewia naturalne i tym

---

[1]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 19.

[2]) *Niektóre wyrazy*, str. 14.

[3]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 23.

każde społeczeństwo polityczne podpadać musi, kiedy ród i imię domu panującego zakończy się śmiercią...; drugie bezkrólewie przypadkowe, gdy osoby, których tron jest własnością dziedziczną, przypadkiem się od niego oddalą...; trzecie gwałtowne za pomocą rokoszów i buntów, kiedy panującemu naród wydziera sceptrum i zsadza go z tronu; czwarte prawne, z ustawy rządu krajowego wynikające, gdzie raz na raz jest wolne obieranie króla, a po śmierci jednego wolną elekcją następuje drugi. Czas więc pierwszy między śmiercią jednego a obraniem drugiego króla jest bezkrólewiem, czyli rządem bez króla. W takiej naturze bezkrólewia powinny mieć władzę prawodawczą i wykonawczą".

„Cokolwiek pisarze dziejów polskich wzmianki czynią o obieraniu wolnym książąt z familii Piasta, to jest próżnym wyobrażeniem prawdy i naciąganiem widocznym... Rozrodzony dom Piasta dzielił się Polską jakby dom szlachecki ojczystymi wioskami i lubo na krakowską stolicę możniejsi panowie wzywali książąt, a czasem ich i strącali — było to skutkiem chciwości i niespokojności, nie zaś polityczną z prawa elekcją... Bezkrólewia narodu naszego, ile są prawem politycznym kraju, dopiero od śmierci Zygmunta Augusta wyraźnie dają się widzieć. Wszystko, co w tej mierze wiadomość dyplomatyczna i dzieje odległych wieków do uwagi podają, okryte jest ciemnością i niepewnością, tak że albo ślady elekcji bez użycia władzy bezkrólewiom przyzwoitej, albo spór między prawem spadku a władzą obierania zupełnie podaje w wątpliwość to wszystko, co by w tej mierze przytoczyć można".

„Kiedy bezkrólewiom prawnym naznacza się epoka od śmierci Zygmunta Augusta, tym samym trzeba uczynić różnicę między elekcją królów a bezkrólewiem, bo jako bezkrólewie nazwaliśmy rządem bez króla, czyli rządem samego narodu między śmiercią jednego króla a wyborem drugiego; jako takowemu rządowi przyznaliśmy władzę prawodawczą i wykonawczą w swej zupełności — tak trudno nie poznać różnicy między władzą wybrania na tron panującego i między władzą rządzenia

krajem w całej obszerności. Wystawiwszy sobie przeto różnicę interregnów od elekcji, wystawiwszy różnicę interregnów prawnych od tych, któreśmy naturalnymi, przypadkowymi i gwałtownymi nazwali — rozumiem, że bardzo wiele trudności zaspokoić potrafimy, które by zachodziły między niewątpliwym następstwem na tron domu jagiellońskiego i między dowodami elekcji osób z tego domu".

Pomysłom Jezierskiego nie można odmówić trafności. Kołłątaj, który niewątpliwie do rozprawy O bezkrólewiach rękę przykładał, powyższe zapatrywania w Uwagach swoich (str. 11) zamieścił żywcem; obecny stan nauki nic też lepszego nie podaje w tym względzie. Nie chodziło jednak Jezierskiemu o samo dowodzenie, że za Jagiellonów naród królów przyznawał, a po śmierci Zygmunta Augusta obierał i w bezkrólewiach całą w swych rękach gromadził władzę; miał bowiem na celu wykazanie szkodliwości interregnów, przedstawienie klęsk, jakie z tego źródła spływały na państwo. Rozpatruje więc szczegółowo dziewięć bezkrólewiów i z prawdą historyczną prezentuje ich skutki. „Wybieranie królów — powiada — przemieniając rząd krajowy raz w królestwo, drugi raz w bezkrólewia, stało się przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem temu wszystkiemu, do czego dziś Polska przyszła, i nie potrzeba, jak żeby jeszcze była jedna lub dwie najwięcej elekcje, aby, miarkując z tego, co się dotąd stało, całej Polski zupełnie nie zabrakło". Uspokaja tych, którzy przez zniesienie elekcji obawiali się utraty swobód. „Wolność narodu zasadza się na konstytucji rządu, nie na wyborze osoby do panowania; władza króla rozsądnymi opisana prawami, prawa człowieka, zawarowane w swej zupełności, władza prawodawcza, złożona w ręku stanów naród składających, władza wykonawcza, powierzona magistraturom przez stany wybranym — składem jest prawdziwej wolności; reszta jest tylko próżnym ułudzeniem, którym rozhukane możnowładztwo siebie mamić, a innych w niewoli trzymać usiłuje".

Na kanonadę kuźni stronnictwo zachowawcze odpowiedziało gradem argumentów historycznych, logicznych wywodów

i obelg. Rzewuski ogłosił Odpis na list przyjaciela względem listu JMKs. Krasińskiego, biskupa kamienieckiego (bez m. i r. 8-ka, str. 16) i ciężko uczone O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i prawa dowody (bez m. i r. 8-ka, str. 109). „Polakiem jestem i Polakiem, da Bóg, umrę — wołał w Odpisie — ale Polakiem wolność i prawa szlacheckie utrzymującym, a nie Polakiem wolność i prawa szlacheckie gnębiącym"; w Dowodach autora Refleksji zowie potwarcą, z okazji zaś rozpraw Kołłątaja i Jezierskiego powiada, że „pochlebstwo dało początek bajce tej, że Jagiełłowie nie prawem elekcji, ale prawem sukcesji tron polski osiadali". Polemizuje z Kołłątajem i Jezierskim autor Rozwag o królach polskich, bezkrólewiach, elekcjach i sukcesji tronu (Warszawa 1790), wystąpił także gwałtownie i Turski, który miał niezałatwione z kanonikiem rachunki.

Kiedy Suchodolski oskarżył przed sejmem Ponińskiego o zbrodnie i na sesji 8 czerwca 1790 r., oddając osobę swoją i majątek w zakład za słuszność zarzutów, żądał, aby jako delator jednocześnie z winowajcą zamknięty został w więzieniu — z galerii arbitrów szambelan królewski Turski oświadczył, że gotów tak zacnego męża, jak poseł chełmski, zastąpić. Jakoż 29 sierpnia wystąpił w sądzie sejmowym jako delator i w napuszonej mowie kary żądał na Ponińskiego, siebie zaś, poświęcenie własne i wielkość swego obywatelskiego zadania wysławiał. Jezierski, szydząc w Wypisie z kroniki Witykinda z Krzyczysława, dotknął także i delatora, tak nieskromnie głoszącego swą wielkość. Był zaś ów Turski w r. 1790 zajadłym nieprzyjacielem arystokratów i królów, przeto z republikańsko-demokratycznego stanowiska zaatakował szydercę. W odpowiedzi na dzieło ks. Hugona Kołłątaja, ref. W. Ks. Lit. Uwagi nad pismem powiada: „Wszystkie dzieła, które wyszły po piśmie Seweryna Rzewuskiego, widzę powstające przeciwko przemocy arystokratów, za królami, a żadnego nie widzę, które by mówiło przeciwko przemocy arystokra-

tów, za narodem, a przeciw królom. Stąd sobie wnoszę, że te wszystkie dzieła, będąc dziełami przyjaciół arystokratów i królów, są dziełami przyjaciół despotyzmu. Na dowód tej prawdy... targnę się na autora Katechizmu i część dzieła tego podam przed oczy czytelnika, by sam się przekonał, co z niego wnieść sobie można". I zacytowawszy z Katechizmu dialog o królu „któż — woła — przy zdrowych zmysłach będący w tych wszystkich dziełach głębokich polityków nie widzi, że im się sprzykrzyło łagodne panowanie i niemoc królów i że wzdychają, że wyciągają ręce do twardego i silnego despotyzmu". Kollątajowi wyrzuca, że „założył u siebie kuźnicę potwarzy, skąd na niepodległych zdaniu jego mściwe wypadają pociski...; tej zaś despotycznej kuźnicy i jej gromów Wulkanem jest kanonik pewny" — oczywiście Jezierski. „Niechże ręka — woła w zapale Turski — która piastuje święte naczynia, porzuci bezbożne narzędzia potwarzy... Któż będzie winien potem, gdy w podobnego Wulkana uderzy piorun obrażonego honoru"...

Polacy — według Jezierskiego — „będą prawdziwie wolnym i szczęśliwym narodem" dopiero wtenczas, kiedy się zrzekną urojonego zaszczytu obioru królów, zaniechają pogardy dla mieszczan i zniosą niewolę chłopa. Dla dokonania tego musi klasa rządząca uznać najprzód ten pewnik, że według ustaw natury każdemu człowiekowi służy wolność i prawo własności; że szlachta nie cały naród, lecz jedną jego stanowi cząstkę. Za wzór dobrze ułożonych stosunków stawia ojczyznę Anglików, dla których wolność jest „jakby darem przyrodzenia ich ziemi", wskazuje także na dźwigającą się spod jarzma Francję [1]). Dla wdrożenia w umysły klasy rządzącej, że szlachta nie cały naród, lecz jedną jego stanowi cząstkę; że według „ustaw natury" każdemu człowiekowi służy wolność i własność — Jezierski w duchu wizytatorskich z r. 1785 przemówień w broszurach i książkach popularyzował swój kodeks usiłując patrycjuszów nakłonić do ustępstw, w plebejuszach zbudzić świadomość należnych

[1]) *Goworek*, str. 109, 113.

im praw i żądzę zajęcia obywatelskich stanowisk. Propagandzie takich nowości poświęcił opowiadanie historyczne pt. Rzepicha, Jarosza Kutasińskiego uwagi, Ducha nieboszczki Bastylii i Głos naprędce do stanu miejskiego.

Rodzice Rzepichy „bez szlachectwa, herbów i imion krwi nosili nazwiska wspólne z rzeczami, które wydaje ziemia", córkę też swoją przezwali od rośliny rzepaku, świeżo sprowadzonej z krajów niemieckich. Urodzenie przyszłej matki królów „wieśniackie i ubogie nie pokazywało w jej pierwiastkowej młodości, tylko szczerość, prostotę, niewinność". Bawiły Rzepichę dzieła „roboty rąk własnych, lubiła kwiatki swojego zasiewu, latorośle swojego sadzenia, króliki i gołębie swojego przychówku; nie dbała o skrzętne zabiegi w przypodobaniu się młodzieży męskiej, bo pierwsza młodość, przyciśniona pracą i nędzą, jeszcze jej nie odkryła powabów miłości". Nieświadoma kokieteria dziewczęcia zasadzała się na tym, że „umywała często twarz wodą, zbieraną z rannej rosy, odmieniała bieliznę, czesała włosy, przybierała się w święta wieńcem, przestrzegała, żeby która równianka kwiatów nie była zawita krzywo". Dobiegłszy lat szesnastu według zwyczajów pogańskich udała się z rodzicami do Kruszwicy dla zwiedzenia świątyni Świstum-Poświstum i podczas gdy w obliczu ołtarza, zdziwiona wielością rzeczy dla siebie nowych, stała w pokorze — ofiaroczyńca „chrapliwym, ale ogromniejszym nad naturę głosem" przepowiadał, jako „śród czołgającego się pospólstwa stoi matka królów, przeznaczona od nieba". Na jarmarku znowu poznała Piasta: „w najpierwszym momencie spotkali się spojrzeniem, zwracając na dół oczy i na twarzy splonąwszy rumieńcem; powtórne wejrzenie drżącą powieką usiłuje udać za obojętne i przez to samo pokazuje, że było oznaczające wewnętrzną czułość". Zwierzyła się córka matce z miłości do urodziwego młodzieńca, Piast znowu pod pozorem kupna drzewa na koła najprzód rodziców panienki odwiedza, następnie wyrabia sobie zezwolenie na zawarcie małżeństwa. „Bawił on po odebraniu obietnicy trzy dni w domu przy-

szłych rodziców, wyprawując zabawy i sposoby większego przypodobania Rzepichy; czwartego zaś, uczyniwszy pożegnanie i wsiadłszy na wóz, do Kruszwicy odjechał. Poszła na górę Rzepicha dając przyczynę obaczenia młodych gołąbiąt, a w samej rzeczy, aby bez świadka nasycić wzrok widzeniem swojego Piasta. Jak daleko tylko mogła go zajrzeć, patrzała uważając, czyli się jeszcze nie ogląda, jak śpiesznie jedzie i już, gdy wyjeżdżał w chrusty, westchnęła i oczy zrosiła łzami". Wkrótce małżeństwo do skutku doszło. Podczas postrzyżyn syna dwaj cudzoziemcy rozmnażają cudownie jedzenie i napój; w bezkróiewiu po śmierci Popiela powołano Piasta z Rzepichą na tron. Po Piaście obejmuje rządy w prostocie wieśniaczej wychowany Semowit. Rzepicha zaś osiada na starość przy świątyni Lelum-Polelum.

Na podstawie kroniki Kadłubka skreśloną opowieść o Rzepisze i Piaście ubarwił autor aluzjami do stosunków sobie współczesnych, a przede wszystkim wcielił w nią myśli idealizującego ludzi w stanie natury Rousseau. Przeciwstawia Jezierski poczciwym wieśniakom mieszkańców miast i stan rządzący, śród którego dla zboczeń od zasad przyrody w wychowaniu i życiu — spostrzega podłość i zbrodnie. „Miasta — powiada — główne przybytki wielkości świata, są siedliskiem występków. A jako na miłości porządnej i w niej wierności zawisł rodzaj ludzki na ziemi, aby kanały krwi, płynącej wiekami, nie zmąciły się pomieszaniem — tak w miastach przewrotna rozpusta utrzymuje wszystkie rodzaje grzechów. Wykorzeniła cnoty, wygasiła religię, rozrzutnością straciła majątek, zniszczyła siły ciała i zdrowie. Ten wielkiego rodu panicz czym jest w oczach prawdy? Jest to nędznik w majątku, zdrowiu, w sumieniu i sławie, nie mający nic więcej, tylko imię świetnego rodu i może krew przodków swoich, płynącą w żyłach tego ciała, które jest przybytkiem jego nikczemnej duszy... Podług praw przyrodzenia nie masz w naturze kobiety ani szpetnej, ani pięknej, tylko która się komu podoba. W miastach osoby płci żeńskiej bogate, wymyślne, pełne próżności i próżnowania, których całe zatrud-

nienie jest na tym, aby się bawić albo nudzić — mają żądania serca swojego tak posunięte, że chcą być kochane od wszystkich i chcą być piękne na zawsze". Według Jezierskiego „musi być wychowanie ludzi co do ich obyczajów poczciwych powszechne, na jednostajnych prawidłach praw natury zasadzone", przyroda zaś uposażyła człowieka pierwiastkami cnoty i prawdy. „Bo jeżeliby tych prawideł nie było w naturze ludzkiej, za cóż by się sumienie upominało za przestępstwa swoimi wyrzutami albo za co by miała być ta niesłuszność w Opatrzności, żeby, człowieka stwarzając w stanie prostego wychowania, w ubogim domie, miała się od niego upominać cnoty i prawdy, kiedy ta zawisłaby tylko od wytwornych sposobów ćwiczenia młodzieży pańskiej?"

W Rzepisze oprócz tendencji, że i w kmieciu szanować należy człowieka — wydatne zajmuje miejsce teoria o pochodzeniu szlachty i wyjaśnienie genezy jej stosunku do ludu.

Pierwotnymi mieszkańcami obszarów nad Wartą i Wisłą byli Sarmaci, ludzie „prostoty świętej i niewinnego życia. Wtenczas gdy który wódz rzymski, podbiwszy jaki naród i uczyniwszy miliony niewolników, odprawiał wjazd triumfalny do stolicy świata śród płaczu, wzdychań i jęków zwyciężonych, a śród poklasków i okrzyków radosnych zwycięzców — w tym samym czasie jeden z prostych i niewinnych Sarmatów cieszył się, że niedźwiedzia zabił, który mu pszczoły wydzierał i miód jego zjadał. Gdy Grek i Rzymianin przemysł sobie mordował, jak się ubrać w kosztowne szkarłaty i purpury — w Sarmacie już była myśl spokojna i skóra zabitego niedźwiedzia zastąpiła potrzebę odzieży. Gdy w wielkich miastach śród oświeconych narodów zatrudniał się dowcip poetów wyrządzaniem widoków, gdzie sztuka gładkiego składu wiersza, złączonego z brzękiem muzyki, napiera się bawić razem i uczyć obyczajów ludzi, podrzeźniając namiętnościom serca; gdy żartuje z występków uśmiechającą miną, nagania je i zostaje do nich pobudką — wtenczas prosty Sarmata dla swojej zabawy słuchał śpiewającego słowika, a naśladując go w uczuciach serca i w podobień-

stwie głosu, przyłożywszy do ust fujarkę, wydawał jej muzyką wzywanie rozkoszy pod cnotliwym miłości związkiem"...

Gdy część Sarmatów z Wandalami i Gotami opuściła swoje siedliska dla obalenia światowładnego Rzymu — nad Wartą i Wisłą „pustynia wzmagając się otworzyła sposobność wnijścia postronnemu ludowi do opanowania tej ziemi. Sklawonia (dziś niezbyt wielka prowincja królestwa węgierskiego), nie mogąc zmieścić swoich mieszkańców, wydała ich na posiadanie wielu państw Europy północnej. Puszcza hirceńska, zaludniona Słowakami, wzięła imię Czechów; napełniły się nimi: Szląsk, Luzacja, Pomorze, Polska i Ruś... Między Słowakami przybyszami a Sarmatami, dawnymi rodakami swej ziemi, był jakiś skład podobieństwa i to łatwiejsze wyrobiło pomieszanie ludzi z ludźmi, języka z językiem za pośrednictwem czasu i związków w naturze krwi ze krwią... Język pierwiastkowy Słowaków i język mieszkańców Sarmacji na Rusi, w Polszcze, na Szląsku i Czechach jest w wyrazach i składni powszechnym i mało co się różniącym... Lud słowiański posiadł kraj cudzy gwałtem, przemocą wojny. Obdarzywszy się korzyściami zbytniego zwycięstwa — zabrał Sarmatom ziemię i wolność, podniósł się niesprawiedliwością nad stan swojej natury, właściciela ziemi przywiązując do gruntu pod nazwiskiem poddanego wiecznego. Przewracając święte prawa natury ogołocił sobie podobne jestestwa z jego własności, przemieniwszy człowieka na rzecz"...

Teorię swoją wywodzi głównie Jezierski ze sposobu postępowania dziedziców z chłopami. „Przez tyle wieków — powiada — ta najszlachetniejsza cząstka obywateli zostaje dotąd bez żadnej opieki prawa... Takowy sposób myślenia i postępowania właścicielów ziemi, lubo z ohydą wspólnej natury człowieka i prawdy w rozumie, lubo przeciwny czuciom serca, ale że pochodzący z okrutnego źródła wojny, ale że wsparty nienawiścią i zemstą ku tym, których się zdobyło — utrzymuje się po dziś dzień przemocą wychowania, nałogiem wieków. To podaje wskazówkę tej prawdzie, że w mojej ojczyźnie dziedzic ziemi

z jednego narodu, a rolnik, pracujący na tej ziemi, z drugiego muszą mieć swoje pierwiastkowe początki".

Teoria najazdu, bez względu na wartość naukową, posiadała w XVIII wieku doniosłość moralnego pocisku, z jej bowiem stanowiska klasa uprzywilejowana i bogactwo, i stanowisko społeczne zawdzięczała tylko przemocy. Podanie w wątpliwość moralności środków, użytych ku zajęciu posiadanej przez szlachtę pozycji, rozszerzało podstawę do walki i podawało przeciwnikom nienajgorszy śród wielu innych argument.

Nadawał się on zarówno ku obronie chłopstwa jak i praw mieszczan, którzy według teorii Jezierskiego, podobnie jak kmiecie, dotknięci zostali przez najazd. Większą część miast — powiada — dźwignęli Sarmaci; mieszkańcy ich byli z początku w uczestnictwie rządu krajowego i używali wolności. Gdy Słowianie zniżyli stan rolniczy do ostatniej nędzy — stan miejski ucisnęli znowu między sobą, z pogardą poglądając na rzemieślnika i kupca. Nie chcąc cierpieć choć w drugim rzędzie stanu miejskiego, z obrad narodowych wyrugowali go gwałtem.

Głosił Jezierski teorię swoją właśnie w tej dobie, kiedy śród samego mieszczaństwa obudził się ruch pewien i ujawniła się dążność do pozyskania politycznego w państwie znaczenia, a ogniskiem agitacji znów była kuźnia.

Szlachetny prezydent Warszawy, Jan Dekert, w porozumieniu z Kołłątajem zamierzył ze wszystkich miast królewskich utworzyć związek w celu zapewnienia sponiewieranej klasie zgodnych z prawami człowieka stanowisk. Adwokat Mędrzecki w gruntownej rozprawie dowodził, że za czasów potęgi Rzeczypospolitej mieszczanie formowali stan wolny i brali udział w czynnościach publicznych; jednocześnie w połowie listopada 1789 r. zjechało do stolicy 269 delegatów od 141 miast z Korony i Litwy dla poparcia swej sprawy. Kołłątaj zredagował dla nich do króla i stanów memoriał, w którym czuć było powiew wypadków paryskich. „Nadszedł czas, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze dla ojczyzny przywiąza-

nie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw nam służących jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi, od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, którzy użytek praw swoich czują nie tylko dla siebie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co prawo natury każdemu człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy w czasie szczęścia i sławy polskiej stanowi miejskiemu zabezpieczały... Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polsce król, senat, cały stan rycerski i każdy o tym jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętymi, że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i trwałego rządu". Żądali mieszczanie bezpieczeństwa osobistego ludzi prawom miejskim podległych, wolności nabywania dóbr ziemskich, możności dosługiwania się zaszczytów w stanie duchownym i w wojsku, wysyłania reprezentantów swoich na sejm dla przedstawiania swych potrzeb, udziału przy zawieraniu traktatów handlowych itp. „Czarna procesja mieszczańska" ze szpadami u boku a z memoriałem w dłoniach nawiedziła najprzód Stanisława Augusta, następnie marszałka sejmowego i dygnitarzy, prosząc o życzliwość i poparcie żądań u sejmu. Po trzydniowej gorącej dyskusji zgodził się sejm na wyznaczenie deputacji dla roztrząśnięcia praw mieszczan. Wieści o wypadkach paryskich i triumfie stanu trzeciego nad królem, szlachtą i klerem, o zburzeniu Bastylii i ogłoszeniu praw człowieka; z drugiej znów strony widok czarnej procesji, suplikacje po kościołach, uczta na ratuszu i rzęsista iluminacja Warszawy w połączeniu z podniosłością tonu memoriału — wszystko to na klasie uprzywilejowanej wrażenie robiło duże. Spodziewano się rewolucji — 25 listopada, w rocznicę koronacji królewskiej, przewidywano jej wybuch[1]).

[1]) Kalinka, *Sejm Czteroletni.* Kraków 1880, I, 504. — Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta.* II, 335.

Pod wrażeniem takich wypadków pomiędzy obozem konserwatywnym, dla mieszczan niechętnym, a postępowym, uznającym słuszność ich żądań — namiętna się zawiązała dyskusja. „Prawda i nieprawda — powiada Jezierski [1]) — podniosły swój głos, niosący zdania. Wyszło mnóstwo pism przeciwnych nawzajem: dzieje i prawa narodu, przywiedzione na świadectwo tej wielkiej materii, czy mieszkańce miast mają być osobami w tak obszernej Rzeczypospolitej, zostały obrócone według sposobu myślenia w szczególności każdego. Można się naczytać i nasłuchać dowodów przeciw stanowi miejskiemu, wziętych z nieba od dziewięciu chórów anielskich, z kościoła od dwunastu apostołów, z anatomii z układu członków w ciele człowieka, z przykładu historii szwedzkich, duńskich, angielskich, rzymskich dawnych i francuskiej dzisiejszej; przy tym z przywiedzionych przywilejów i praw koronnych, umyślnie tak wybranych, żeby w nich wzmianki nie było o miastach, a z tego założone wnioski, aby mieszczanie byli bez zaszczytów obywateli, przykładających się do stanu republikańskiego, i Polska aby nigdy nie znaczyła więcej jak Rzeczpospolitą szlachecką... Są inne zdania, niby patriotyczne, aby miastom dać podatek na zasilenie handlu i rzemiosł... dają się słyszeć i takie rozumienia przeciw stanowi miejskiemu, że między nimi niewiele ludzi światłych, aby mogli wchodzić do przybytku prawodawstwa... Są na koniec pisma, samą przez się osobistą nienawiścią natchnięte... Śród takich rozważań mnogości, gdy jedni piszą za miastami, żądającymi stanu w Rzeczypospolitej, drudzy przeciw miastom, inni zaś twierdzą, że wszyscy błądzą [2]) — Jezierski wystąpił z Jarosza Kutasińskiego uwagami i dowodząc, że tylko „uprzedzenia, przesądy i niewiadomość tamują dostą-

---

[1]) *Jarosza Kutasińskiego uwagi*, str. 6.

[2]) Aluzja do kasztelana łukowskiego, Jacka Jezierskiego, który w broszurze pt. „Wszyscy błądzą" (1790 r.) przeciwny był równouprawnieniu mieszczaństwa.

pienie prawdy i pojęcia tego poznanie, jakie uszczęśliwienie wynika dla Polski z przyjęcia do władzy prawodawczej i wykonawczej w rządzie republikańskim stanu miejskiego". Dla okazania, że źródłem niechęci dla stanu trzeciego są wynikające z wychowania uprzedzenia i przesąd — w formie autobiografii Kutasińskiego przytacza różne przygody dzieciństwa i epizody z życia jego rodziny; poglądy zaś własne na szlachectwo i mieszczan wkłada w usta profesora tłumaczącego w szkole genezę pierwszego i ucisk plebejów. W konkluzji — „bajki najdawniejszej historii greckiej stworzyły szlachectwo, wiek bohaterski potwierdził, a wiek gotycki ugruntował zupełnie". Przypomina, że „herby i genealogie są nie narzędziem cnoty, ale tylko znakiem pamiątki o jej bytności"[1]) i w imię prawa natury a korzyści państwowej domaga się zupełnego równouprawnienia dla mieszczan. Fałszem jest, żeby „krew w szlachcicu była czerwona a w mieszczaninie zielona"; z „uprzedzenia zazdrości powtarzają się zdania, że potrzeba mieszczanom polepszyć los, ale niepotrzebne im prawodawstwo i uczestnictwo we władzy wykonawczej... Dlaczegoż? Czyli nie są oni ludzie, czyli nie są właściciele majątku przywiązującego ich serca do ojczyzny? Dziedzic szlachcic w Polsce nie ma inszego majątku, tylko z rolnictwa, przychowku i szynku; czemuż kupiectwo i rzemiosła nie mają być drugim rodzajem krajowych bogactw? Tam są tylko bogate narody, gdzie miasta są ludne i ich mieszkańce poważani... w obywatelstwa zaszczytach... Kto wysiewa dziewięć korcy żyta na swoim dziedzictwie, nie jest bardziej interesowany o losem swojej ojczyzny od tego, kto w Warszawie ma zamurowanego gruntu sto łokci". Dlaczegoż więc względem potrzeb ojczyzny ma zaradzać tylko „pan Kutasiński herbu Dębo róg przez ten wzgląd szczególnie, że on się urodził szlachcicem?"

---

[1]) Tęż samą myśl wykłada w „Goworku", str. 121.

Jednocześnie Jezierski z radykalniejszym jeszcze w sprawie mieszczaństwa wystąpił pismem, bo z przekładem pamfletu [1]), który w swoim czasie wstrząsnął Francją i wpłynął na dokonanie rdzennego w jej stosunkach przewrotu. Czym jest pospólstwo. — Wszystkim. Czym w sferze politycznej było dotychczas? — Niczym. Czym być powinno? — Czymkolwiek. Rolnicy są pierwsi, którzy odbierają dobrodziejstwa natury; rzemieślnicy przerabiają je, sposobią do zażycia i zwiększają ich wartość; kramarze i kupcy, wyprowadzając i wprowadzając towary, korzyść przynoszą krajowi i sobie, ludzi z ludźmi łączą. Pospólstwo jednoczy w sobie naród i wszelkie jego potrzeby, jest przeto wszystkim, ale wszystkim obarczonym i uciśnionym. Bez stanu uprzywilejowanego byłoby wszystkim wolnym i kwitnącym, a więc stan szlachecki w układzie towarzyskiego życia potrzebny nie jest. „Stan pospólstwa już dotychczas poznał po obrocie interesów, iż się niczego spodziewać nie może; pozostała mu tylko prawda i odwaga za własność. Rozum i sprawiedliwość są za nim: niech sobie przynajmniej całą ich moc zapewni, nie czas już bowiem około zjednoczenia stronnictw pracować. Jakiejże się zgody spodziewać można między siłą uciśnionego a szaleństwem uciskających? Trzeba albo postąpić ludowi dalej, albo się cofnąć; trzeba znieść klasę uprzywilejowaną zupełnie albo ją uznać, chociaż stanowi dla społeczeństwa ciężar i jarzmo".

Wrażenie tak radykalnych pomysłów osłabiać mogło osnucie ich na tle lokalno-francuskim oraz brak nagięcia do sto-

---

[1]) Przekład broszury Sieyèsa pomnożył Jezierski dodatkami, które nie podniosły wartości głośnego pamfletu. Tłumacz lubił się w opowieściach swoich wyręczać kimś obcym: wkładał je w usta ukazującego się z grobu Coworka, wcielał w autobiografię Kutasińskiego, to w znaleziony na gościńcu pamiętnik Rzepichy. Dla przedstawienia poglądów Sieyèsa użył lejbnicowskiej monady — „odrobiny materii, nie mogącej się więcej dzielić na części", a mającej „posiadanie wyobrażenia rzeczy, zdolność uwagi czynienia i sądzenia o nich z bezpieczeństwem prawdy". Użyta przez Jezierskiego monada była cząstką Bastylii.

sunków miejscowych; rychło jednakże wystąpił Jezierski z broszurą oryginalną, przypominającą mieszczaństwu polskiemu program Ducha nieboszczki i nawołującą, że nie należy zaniedbywać przyjaznych warunków chwili dla zostania czymkolwiek.

Wyznaczona 19 grudnia 1789 r. deputacja do roztrząśnięcia praw stanu trzeciego, choć podniecana polemiką, w której obok skromnych przyjęły udział i najdzielniejsze umysły, jak Kołłątaj i Staszic — pracę swoją ciągnęła długo; Dekert umarł (4 października 1790), a sejm niesłychaną dla mieszczan okazywać począł uprzejmość. Ryczałtem w miesiącu listopadzie i grudniu udzielono mieszczaństwu 422 nobilitacji, 227 dla cywilnych, resztę dla osób wojskowych [1]). Zaszczycano zaś klejnotem osobistości największym cieszące się wpływem, bo bankierów: Szulca, Teppera, Arndta, Blanka, Kabryta, Kapostasa, to gorących sprawy miejskiej rzeczników: Mędrzeckiego i Barssa; uboższych bez opłaty stempla szlachcono. Jezierski miarkując, że sejm przez nobilitację ludzi wpływowych chce w nich interes do popierania sprawy mieszczan osłabić, a tym samym pozbawić stan trzeci przywódców i bez uszczerbku dla szlachty zbyć go czymkolwiek — uderzył w kuźni na alarm i wzniósł piorunujący Głos naprędce do stanu miejskiego.

„Kiedy od dawności w narodach oświeceńszych lub w tych, w których szczęśliwa rewolucja do tego dopomogła, wolność wszystkie stany mieszkańców kraju objęła; kiedy po różnych państwach Europy głos, odzywający się za prawem człowieka, natury, gwałtem i uciskiem tłumiony, zwyciężywszy te zawady, zabrzmiał z pomyślnym dosyć skutkiem w uszach i sercach mieszkańców tej najpolerowniejszej cząstki świata; kiedy po różnych jej stronach myśleć szczerze i mówić zaczęto o uszczęśliwieniu dziewiętnastu przynajmniej części jej ludności i zasłonieniu przeciw przemocy dwudziestej cząstki; kiedy miesz-

[1]) *Kalendarzyk narodowy i obcy.* II, 154.

czanin w Polsce, pod jarzmem nieznośnej arystokratów anarchii kilka wieków jęczący, dowiedział się na koniec, że jest człowiekiem, mającym z przyrodzenia przywilej radzenia około swego losu, bezpieczeństwa i majątku, i kiedy znaczna liczba najoświeceńszych ziemian nie zapiera mu tej prerogatywy, ale nawet przy niej obstaje; kiedy mu się wreszcie najpomyślniejsza pora ofiaruje osiągnienia praw swoich mocą dzielnych remonstracji, mocą okazania swej zdolności do rady, mocą zdobywania się na dzieła i czyny przysłużne ojczyźnie a godne obywatela godnego — cóż się dzieje? Oto mieszczanin polski dowodnie okazuje, jak sprawiedliwą miano przyczynę lękać się przypuszczenia go do udziału władzy prawodawczej, że jest nieostrożny, że się da łatwo łudzić i mamić, że za lada pozór dobra gotów jest istotne szczęście swoje i narodu sakryfikować, że jest jak dziecko, które się drze do pozłacanego cacka gardząc nieoszacowanym, choć niepolerowanym brylantem.

„Takie to pozłacane cacko pokazano ci, stanie miejski, w obficie wylanych na ciebie nobilitaciach, jakich drugi doniero przykład widzi Polska: raz, kiedy płacono nimi prywatne usługi; drugi raz, kiedy nimi płaca mieszczaninowi zgubę jego własną, kiedy zakupują niewolę kilku milionów ludzi.

„Nie masz pryncypalniejszego miasta, gdzieby kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesiat nie nobilitowano mieszczan znakomitszych majątkiem, a przynajmniej rozumem i kredytem. Przewidujecież, nowonobilitowani mieszczanie, do czego to dobrodziejstwo arystokratów zmierza? wy, których cześć znaczna sama nie wie, jakim sposobem dostąpiła szlachectwa nie starając się o nie, a nawet ani nie myśląc o nim? — Oto, nowonobilitowani mieszczanie, oto obawiano się, ażebyście majątkiem, radą i kredytem waszym nie oswobodzili z niewoli, ucisku wojen domowych, uciążliwości podatków kilku milionów uboższych braci waszych. Chciano złączyć interes wasz z interesem szlachty, a oderwać przez ambicją serca wasze od interesu ludzi. Przewidujecież, oficjerowie nie-szlachta, dlaczego

wam rozdano nie spodziewającym się szlachectwa? — Oto dlatego, ażeby was ubogie miasta do jakowej nie użyły rewolucji, spodziewano się bowiem, że oficjera szlachcica nie będzie obchodzić więcej los biedny mieszczanina-człowieka.

„O nieszczęśliwy rządzie, który dlatego używasz szafunku nagród, abyś mieszkańców ziemi twojej nieszczęśliwymi widział!... Albo rewolucja, którą ci groził stan miejski, miała początek i poparcie w sprawiedliwości, albo nie miała? Jeżeli miała, czemuś sprawiedliwości nie oddał? Jeżeli nie miała podług twojego przekonania — czemuś buntowników nie ukarał mając ich zawsze w ręku dotychczas? Czemuś im, przeciwnie, wysypał hojne nagrody, którymi za najważniejsze tylko w Rzeczypospolitej usługi płacić przyrzekłeś nieraz?

„Chciałeś — rzeczesz podobno, stanie szlachecki — wrócić obłąkanych synów ojczyźnie drogą łagodności i pochlebstwa? — Nieprawda! Baleś się ich uciemiężyć, aby reszta z rozpaczy nie przyśpieszyła sobie wolności biorąc się do swej obrony. Czynić sprawiedliwie, oddać ludowi jego prawa, używać w postępowaniu z nim s k r o m n o ś c i, która jest duchem i zasadą mocy arystokratycznej — a rewolucji i buntów obawiać się nie będzie potrzeba. Nie jest miejsce po temu, abym wykładał, co by należało uczynić przed przypuszczeniem do władzy prawodawczej stanu miejskiego; ale światli narodu prawodawcy powinni umieć uprzątnąć wszelkie przyczyny bojaźni, za oddaniem ludziom ich przywilejów idący.

„Wracam się do was, nobilitowani miast obywatele! do was — jedyne nadzieje i światła niezmiernego ludu, oczekującego rady i pomocy waszej! Pokażcie się mocnymi i niezwyciężonymi w tej części serca waszego, w którą uderzono blaskiem i świetnością ofiarowanego wam nowego stanu. Dajcie dowody przed całą Europą, ciekawie wyglądającą końca losu miast polskich, iż nie macie innej ambicji, tylko celować przysługami dla dobra powszechnego. Szlachectwo jest rzecz wspaniała, jest rzecz szacowna, ale wtenczas, kiedy jest nagrodą zasług, cnót i znakomitych czynów. Zrzućcie na moment, nowonobilitowani, z oczów

waszych omamienie miłości własnej, stańcie przed trybunałem bezstronnego sumienia, sądźcie się, czyliście uczynili znakomitą jaką dla narodu przysługę, która by tej ostatecznej i najwspanialszej w kraju nagrody warta była? Ktokolwiek uważa roztropnie krok sejmu w nobilitowaniu was, widzi, iż z was żartowano, iż was traktowano jak dzieci, które łatwo omamić można, albo jako ludzi czuć i myśleć szlachetnie nie umiejących, ale z łatwością prywacie i dumie swojej resztę zawiedzionych braci poświęcić mogących.

„Z tak wielkiej liczby nobilitowanych wieleż rachujemy takich, którzy by byli w stanie mienia ziemskiej posesji, którzy by mogli bez naruszenia swych interesów płacić dyplomata, którzy by mogli obejść się bez drobnego handlu? A któż może ręczyć, czyli arystokracja, powróciwszy do całej swej mocy i powagi przez takowe ubezpieczenie się od miejskich pretensji, nie zawoła potem: „potwierdzamy in toto prawa dawniejsze i nowozapadłe względem nobilitowanych i względem szlachty", a tym sposobem wnet podobno trzy części nowej szlachty z tytułami, bez majątków albo dla dogodzenia pysze życie biedne sobie odbierze, albo z upokorzeniem do stanu miejskiego powrócić musi i żyć w niewoli dla zaprzedanej na wieki przez siebie własnej swobody.

„Do jakiegoż stanu przyjdą niektóre miasta, których niemal całe magistraty i obywatele najświatlejsi są nobilitowani? Któż zasiędzie opuszczone miejsca ich magistratur? Oto ludzie bez fortuny lub wiadomości urzędowi potrzebnych. A jeżeliby nowa szlachta miała zostać przy swoich urzędach miejskich — jak w pierwszym, tak w drugim razie bliskie są miasta swojej niewoli. Mieć nad głową magistraturę potrzebną lub nieumiejętną, możeż być stan obywatela biedniejszy? Mieć nad sobą nieustannie rząd i zwierzchność szlachcica, jest to zbliżyć się niedługo do stanu miast królewskich, pod gubernatorami będących, jest to wielkie podobieństwo niemienia nigdy sprawiedliwości na ciemiężących.

„Ani sobie nabijajcie głowy, mieszczanie, pochlebnym widokiem zastąpienia wakansów i dźwignienia się przez handel na miejsce nowonobilitowanych, im bowiem bardziej zdrobnieją miasta nasze przez zagarnienie w stan szlachecki najcelniejszych i najmajętniejszych familii, w tym większej stan miejski zostanie wzgardzie, tym tkliwiej niewolę z poniżeniem swoim czuć mu przyjdzie. Przyjdzie wreszcie może i na to, że szlachta, po miastach handle wielkie prowadząca, szlachta prawa stanowiąca, robić będzie dla siebie monopolia ryczałtowego handlu przywoźnego i wywoźnego, a z mieszczan porobi nędznych przekupniów i rzemieślników.

„Rzecze mi kto może, iż to są przywidzenia moje, prognostyki i strachy, w imaginacji tylko zasadę mające; ale ja odpowiadam, iż jeżeliby stan szlachecki mógł najgwałtowniejszym sposobem zaprzeczyć należącej stanowi miejskiemu wolności — czegożby nie mógł uczynić dla ostatniego poniżenia i osłabienia jego, a wywyższenia siebie? Jeżeli stan szlachecki miał dosyć odwagi do upodlenia się przez niepomiarkowany szafunek nieoszacowanego swego klejnotu, aby osłabił miasta — czyż nie będzie miał dosyć dumy, aby zapobiegł na zawsze wzrostowi miejskich domów, groźnemu jego przewadze?

„Weźcie to na ścisłą uwagę, co wam nadmieniam tylko w krótkości, nowonobilitowani bracia. Pomyślcie, czyli nie po tysiąckroć wspanialszym byłoby dla was zaszczytem być fundatorami szczęścia opuszczonego przez was milionowego ludu? Czyliby nie z większym zadziwieniem, radością i poklaskiem patrzyła na was i słyszała imiona wasze Europa, gdybyście ambicją i próżność czczej okazałości poświęcili interesom dobra współbraci? Gdybyście złożyli z podziękowaniem uroczystym w ręce stanów ten łudzący zaszczyt na ujęcie was, mimo woli i nadziei większej podobno części wam narzucony, a który może niedługo stanie wam się uprzykrzonym ciężarem.

„Weźcie i to na ścisłą uwagę, co wam teraz powiem, iż wolność miast o krok tylko była od pożądanego skutku, iż stan szlachecki już się widział przymuszonym do oddania im praw

należytych, iż — co większa — od was samych tylko dokonanie tego dzieła wielkiego zawisnąć musiało, kiedy jedynie przez zakupienie was nobilitacjami, przez oderwanie was od związku z miastami dzieło to stan szlachecki za wniwecz obrócone być mniema. Co za sława byłaby dla was, poznawszy teraz, jak siły wasze wysoko ceniono, użyć ich na opiekę zasmuconego już ludu i dowieść skutkiem, iż warci jesteście szacunku, który wam stany okazały; ale kazić i upodlać się nie umiecie przez poświęcenie szlachetności serca i umysłu dla szlachetności imienia, tym nikczemniejszej, im mniej zasłużonej.

„Jeżeli się nie zdobędziecie na ten godny ducha republikańskiego heroizm, winni będziecie nędzy i uciemiężenia najodleglejszych po was pokoleń; winni będziecie w oczach świata całego zdrady najoczywistszej przeciw braci waszej, którzy w was ufność położyli. Imię wasze, upstrzone szlachectwem, okryje wieczna hańba i przekleństwo żyjących i żyć mających. Bóg, który żyje i sądzi, nie puści bezkarnie zaprzedanych przez was praw natury tylu milionów ludzi![1]) A jeżeli was nie porusza przyszłość, na której sąd często serca zepsute zapatrują się jako na marę, słabe dusze próżnym przerażającą strachem — oglądajcie się na sprawiedliwą zemstę i rozpacz opuszczonych i zgubionych przez was współziomków i lękajcie się, aby zaszczyty szlachectwa waszego z wami razem końca nie wzięły. Bo cóż gmin, nie mający się czego więcej spodziewać, prócz nędzy, zatrzyma w swym zapale? gmin, któremu już błysnął promyk lepszego mienia i wolności? Ale niech wszechmocna Opatrzność odwróci od nas te okropne prześladowania i mściwości widoki.

„Wy, bracia, których cnotę szczupłość majątków i nieznane talenta, w spokojnym od publiczności ukryciu dyszące, od po-

[1]) Oczywista w rachubie Jezierskiego przesada. W dobie Sejmu Wielkiego niewiele więcej było mieszczaństwa (bez Żydów) nad 500.000 (Korzon, l. c., I, 318).

wabnych sideł nobilitacji szczęśliwie ochroniły, myślijcie żywo około pochylonego losu miast opuszczonych i gdy stracicie nadzieję, aby wydarci z łona równości waszej bracia mieli dosyć wspaniałości do oddania się nazad interesom waszym i podziękowania za narzucone na nich zaszczyty — szukajcie podpory zachwianym waszym nadziejom w waszej stałości umysłu i tej roztropnej powolności w działaniu, do której wam drogę przetorował wielki Dekert.

„Udajcie się do najjaśniejszych Rzeczypospolitej stanów: są one potrwożone żądaniami waszymi, ale głos prawdy, głos szczerości, jakąkolwiek bojaźnią głuszony, ma przystęp do ich serc czułych i oświeconego umysłu. Mówcie im: „najjaśniejsze stany! niech was opuści trwoga, która dotąd tłumi moc przeświadczenia zupełnego o prawach nam należących. Nie przychodzimy do was z orężem w ręku ani z odgłosem buntu i przedsięwzięciem gwałcenia świętej rządu powagi, którą jako dziedzicom ziemi pierwej przed nami Opatrzność i natura zabezpieczyła od wieków: idziemy tylko prosić was, abyście nas przypuścili do tej prawodawstwa cząstki, która najbliżej losu własności naszej miejskiej tyczyć się będzie. Niech was próżno siane przez przewrotnych możnowładców urojenia i postrachy nie łudzą, jakobyśmy kiedy przykładem miast duńskich wolność waszą i naszą na sztych narazić mieli. Dziś oto w obecności waszej zrzekamy się uroczyście i wiecznie stanowienia bez was i wspólnej z wami zgody w tym wszystkim, co by się powszechnych swobód i bezpieczeństwa całego narodu tyczyło. W mocy jest przecież waszej zasłonić się przodem od niebezpieczeństw, które z strony naszej troskliwość serc wolnych przewidywać wam daje. Pamiętajcie, iż obywatele miast Polski, wierni zawsze ojczyźnie swojej, powolni rządowi waszemu, nigdy krwią braterską nie zbroczyli rąk swoich! Buntowali się za monarchów i za czasów Rzeczypospolitej kilkakrotnie chłopi; płynęły powodzie krwie waszej i naszej razem za wierność wam świątobliwie chowaną! Podnosiła szlachta rokosze i związki, szły z dymem nasze fortuny, waliły się nasze miasta, rynsztoki krwią

naszą zafarbowane, widniały niedopałki domów naszych. Jeżeliśmy wzięli się kiedy do oręża, to chyba na wasz rozkaz i za was. Nie mieliśmy zgoła życia i majątku, które by bez sarknienia nie były interesom waszym zupełnie poświęcone! Dziś, kiedy albo upominamy się o dawne przywileje nasze, albo kiedy upraszamy was o przyznanie nam praw, niczym nie mogących być zaprzeczonych, macież nas się obawiać, macież w nas upatrywać nieprzyjaciół waszych! Oddajcie nam sprawiedliwość, a doznacie, jak wam życzliwymi, ojczyźnie naszej wiernymi, a swobód wspólnych najtroskliwszymi obrońcami być potrafimy. Stałość nasza w uprzykrzaniu się wam o prawa nasze niczym nie da się zrazić. Zróbcie więc kilka milionów ludzi wolnymi, których nobilitować nie podobna. Wojsko narodu nie będzie wam straszne przy nas, którego sto tysięcy bez szlachectwa zostanie.

„Te uwagi, te remonstracje tak szczere, tak wyraźne, wsparte skromnością i pamięcią na to przytomną, iż rewolucja jakakolwiek, wszczęta w dzisiejszych okolicznościach, mogłaby i stan szlachecki, i was razem, bracia, w jarzmo wtrącić swoje lub obce — skutkować koniecznie muszą, gdybyście nawet nie mieli za sobą głosu i wsparcia od tych, których duma i próżność tytułem tylko, nie rzetelną zasługą, nad was dzisiaj wyniosła".

Odezwa Jezierskiego, przypominająca treścią i formą trybunów rewolucji francuskiej, zwróciła baczność na niebezpieczeństwo grożące mieszczaństwu, autora zaś naraziła na niesłychanie namiętną napaść. W duchu Głosu naprędce wystąpił Kajetan Kwiatkowski[1]) i bezimienny autor Rozmowy między Sołtykiem, biskupem krakowskim, i Dekertem, prezydentem miasta starej Warszawy, na Polach Elizejskich; przeciwko Jezierskiemu ogłoszono Zdanie obywatela prowincji W. Ks. L. na pismo pod tytułem: Głos naprędce do ludu (sic) miejskiego[2]) i Dorywczy rozbiór

[1]) *Próbka pióra.* (Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów.* II, 322).

[2]) Z godłem: *Et poluisse sat est.* Roku 1791. Bez m. 8-ka, str. 22.

pisma pod tytułem: Głos naprędce do stanu miejskiego[1]). Niezgrabnie pisane Zdanie, żywiąc dla autora Głosu naprędce wdzięczność za życzliwe usposobienie dla mieszczan, uspokoić pragnie obawy ze względu na ufność, jaką pokłada w królu, Czartoryskim, Małachowskim, Sapieże, Stanisławie Potockim, Gutakowskim, Kublickim, Niemcewiczu, Wejssenhofie, Wawrzeckim i innych; za to Dorywczy rozbiór z niesłychaną gwałtownością nie na samą tylko odezwę, lecz i na osobę Jezierskiego napada i bez ogródki spotwarza.

„Truchlałem — powiada bezimienny — czytając to pismo, ostatnimi czernidłami hańbiące rząd krajowy, a w każdym wyrazie wzniecające złośliwie okropną buntu pożogę. Zdziwiłem się, gdym powziął wiadomość, że pismo to dziełem jest pewnego księdza pracującego w tej ogromnej kuźni, z której najostrzejsze na honor cnotliwych wypadają groty, z której i gorliwy Rzewuski, i cnotliwy Turski nieukojone na nieposzlakowanej sławie odebrali razy. Przypisane rządowi najpodlejsze cele i najniegodziwsze dopięcia onych środki; zhańbiony potwarzami stan szlachecki, oczernione osoby nowonobilitowanych: bezczelne fałsze, osławiania, sprzecznomówności — otóż to treść jest tego zbrodniarskiego pisma. Szczęście dla kraju, że w tym oświeceńszym wieku nie idą ślepo ludzie za przewodem szaleńca, który najmniej o całość krajową dbały, rad by widzieć spokojność wewnętrzną ze wszystkim wzruszoną, aby on tylko przez przypodobanie się wściekłymi deklamacjami swymi wyjść mógł na herszta podniecanej rewolucji... Któż ci to wyjawił, Mci księże autorze, tę tajemnicę, że rząd nobilitacjami myślał zapłacić zgubę stanu miejskiego? Widziałżeś już konstytucją,

---

[1]) Z godłem: *Nam quis iniqui tam patiens moris, tam ferreus ut teneat se?* Juvenal. Bez oddzielnej karty tytułowej, 8-ka, str. 64. Na końcu: „W drukarni wolnej". Estrejcher (Bibliografia, IV, 101), zdaje się na podstawie notaty na kartce katalogowej w Bibl. Uniw. Warsz., przypisuje autorstwo tej broszury Sołtykowiczowi.

odpychającą żądania mieszczan? Wszak z kolei projektów, na sejmie decydować mianych, nie przyszedł jeszcze projekt praw municypalnych; któż cię więc zapewnił, co z nim się stanie? W tej niepewności na cóż ta rozjątrzająca bazgranina? na cóż to zbrodniarskie czernidło rządu, że ten płaci mieszczaninowi zgubę jego i zakupuje niewolę kilku milionów ludzi?"

„Mieszczanin — według autora — nie doznawał żadnej srogości rządu, cieszył się cywilną wolnością i nie miał potrzeby jęczenia pod jarzmem nieznośnej arystokratów anarchii"; jeżeli zaś materialnie podupadł, to z tej tylko przyczyny, że „gnuśność i opilstwo, stępiwszy w mieszczanach przemysł do handlu i rękodzieł, wskazało jednych na szukanie nędznego ze skiby wyżywienia, drugich na przekupniów mizernych lub na partackich wystawiło rzemieślników". Zabolała bezimiennego uwaga, że podczas zjazdu delegatów szlachta mieszczan się zlękła i gotowa już była do ustępstw: „porachuj się z rozsądkiem — woła — zagorzały pismaku; użyj więcej rozumu w ważeniu sił, abyś dowiedział się, kto się kogo bać może, a nie rozsiewaj głupich domysłów". Pismo Jezierskiego to — według niego — „skażony owoc zagorzałego rozumku i nierządnej imaginacji...; licha ramota jednego z owych podłych i nieroztropnych pismaków, o jakich w żadnym kraju nie trudno". Proponuje autorowi przytułek w domu poprawy, radzi go zamknąć w prochowni, przypomina mu „przypadki Woltera, który nieraz po czasie żałował nieszczęsnej chętki czernienia szanownych osób", to znów wyrzuca, że Jezierskiego „nikt ani przy mszy, ani w spowiadalni, ani na kazalnicy, ani u chorego, ani przy brewiarzu, ani w chórze nie widział... Kto — powiada — wchodzi w czcigodny stan stróżów religii z tym przedsięwzięciem, aby korzystając z dochodów nie pełnił żadnych jego obowiązków, ale owszem, aby pod tak szanowną suknią sprawował urząd ofiarnika ołtarzów Wenery i pośród rozkosznych wygód poświęcał talent swój na czernienie rządu i wszystkich cnotliwych, byleby odmiennego z nim zdania będących; kto z zimną krwią przez pismo, fałszami i potwarzami napełnione,

podpala ogień rokoszu i zaostrza narzędzia do wzajemnej rzezi — ten zapewne zapatruje się na sąd przyszłości jako na marę, słabe dusze próżnym przerażającą strachem". Posuwa się w końcu bezimienny do tego, że inicjałem zdradza Jezierskiego nazwisko i nazywa go „najnieroztropniejszym w świecie zuchwalcem albo najniecnotliwszym zbrodniarzem".

Tego rodzaju polemika podczas żywego ścierania się zasad i walki o ustrój polityczno-społeczny rzeczą jest zwykłą. Ujawnianie zakulisowych życia tajemnic i domieszka potwarzy pospolitą jest bronią, gdy zaatakowany zwątpił w krzepkość swej sprawy. Stanowisko autora Dorywczego rozbioru względem mieszczaństwa było nieszczere, a wobec ducha wieku i potrzeb kraju z gruntu fałszywe. „Kto — powiada o mieszczaństwie — nie umiał bronić swoich prerogatyw, kto utracił je przez gnuśność, nieczynność, zaniedbanie — boję się, żeby nie był za słabym wspólnych swobód obrońcą". W innym miejscu oświadcza, jako nie zaprzecza mieszczaństwu wolności politycznej, „bo najświętsze do niej ma prawa...; aby jednak — dodaje — jedyną być miała podstawą szczęśliwości człowieka, jest to wątpliwość, za której obustronnym rozwiązaniem walczą bardzo silne dowody".

Że sejm, którego obrońcą i myśli tłumaczem był autor Dorywczego rozbioru, w większości swojej nie miał ochoty „gnuśnych i nieokwitłych" mieszczan równouprawniać ze szlachtą — okazała najbliższa przyszłość: burzliwe sesje w marcu i kwietniu, a w końcu prawo zapadłe 18 kwietnia 1791 r. Gdy wzgląd na istotny stan sprawy gorące wystąpienie Jezierskiego usprawiedliwia zupełnie, autora Dorywczego rozbioru nie w najlepszym przedstawia świetle.

III

Program polityczny Jezierskiego od Kołłątajowskiego nie różni się niczym. Wyznawca kodeksu prawa natury, w zasadzie demokrata, pragnie jednak ze względu na stosunki praktyczne utrzymania organizacji stanowej, inną pozycję chłopstwu, odrębną przeznaczając mieszczaństwu i szlachcie. Mieszczaństwo ze szlachtą pod względem politycznego znaczenia równa zupełnie; dla pospólstwa, tj. „osób nie posiadających dziedzictwa, tylko własne siły", żąda jedynie opieki prawa. Tego rodzaju program dość nieszczęśliwie wywodzi — nie z nieba wprawdzie od dziewięciu chórów anielskich — ale z anatomii, z układu członków w ciele człowieka. „Ja sobie — powiada[1]) — uważam stan polityczny społeczeństwa każdego na świecie, tak jak stan ciała ludzkiego. Głowa, piersi z brzuchem, ręce i nogi składają postać osobistego ciała. Żeby człowiek posiadał życie i zdrowie, potrzeba równego obrotu krwi we wszystkich częściach. Ta jest ustawa natury... Jeżeliby obrót krwi był w głowie, a w piersiach nie taki, jużby było cierpienie choroby, grożącej śmiercią; a jeżeliby była krew w obrocie całego ciała, prócz rąk lub nóg, to by było kalectwo... Toż mówiąc o narodzie mojej ojczyzny: stan szlachecki jest głową, stan

---

[1]) *Jarosza Kutasińskiego uwagi*, str. 33.

miejski jest jak piersi i żołądek, stan pospólstwa jak ręce i nogi".

Republikanin w zasadzie, znowuż ze względu na stosunki lokalne głosi sukcesję, potrzebę obwarowania powagi tronu, wzmocnienia władzy królewskiej. „W anarchii — powiada — widziałem ginące części mojej ojczyzny; pod rządem monarchicznym rozszerzały się granice kraju. Kto mówi: wolę wolność z nierządem jak porządne poddaństwo, ten w swym zdaniu cierpi zawód rozumu, bo miłośnik wolności nierządnej straci i wolność, i imię Polaka, a w porządnym poddaństwie przynajmniej się nazwisko, język i charakter zostanie narodu. Gdzie zaś naród jest, tam się wolność powrócić może; lecz gdzie rozpusta nierządu zgubiła naród, proszę, jakie tam być może zmartwychwstanie wolności?... Pierwej ja kocham imię i bytność na świecie Polaka, a potem wolność polską i gdy pierwszych nie stanie, nie wiem, gdzie drugie republikanci pomieszczą?" [1])

Wierzy w dobroczynny wpływ porządnych instytucji, bardziej jednakże podźwignięcie państwa zależnym czyni od osobistych przymiotów u steru będących ludzi. „Ja nie chcę króla wolnoobranego na tron polski, nie chcę króla, który by się rodził do korony prawem następstwa; ale chciałbym, aby był zbudowany ze wszystkich najlepszych przymiotów tak, jak jest zrobiony mechanicznie okręt, pojazd jaki albo dom... Sąsiedzkie mocarstwa pozabierały nam przyległe sobie prowincje...; owóż my z osób panujących nad nimi zabierzmy w kordon z osobistych przymiotów po jakiej sztuce na materiał do wybudowania króla". We Fryderyku pruskim zaleca przezorność, doświadczenie i szczęście, w Józefie II troskliwość w rządach i pracę, w Katarzynie „wielkomyślność w przedsięwzięciach i posłuszeństwo jej podległych narodów", w Gustawie szwedzkim męstwo i stateczność w odwadze, „a do tych wszyst-

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 133. Takich samych argumentów używa Staszic (*Przestrogi dla Polski*, 1790, str. 280).

kich dobrodziejstw przyrodzenia szczodrych razem w jednym królu potrzeba by koniecznie jeszcze serca Stanisława Augusta“ [1]).

Przy równouprawnieniu mieszczaństwa ze szlachtą, a rozciągnięciu opieki prawa nad chłopem; przy tronie sukcesyjnym i dzielnym na czele królu Jezierski w miejsce ustroju federacyjnego, jaki przetrwał do jego czasów w stosunku Litwy z Koroną, zaprowadzić by pragnął w wewnętrznym zarządzie państwa jednolitość zupełną. Ujawnił to we Wzmiance krótkiej o zjednoczeniu Księstwa Litewskiego z Królestwem Polskim w duchu wolności i równości, ogłoszonej z okazji rozpraw sejmowych w sprawie podwójnych dla Korony i Litwy urzędów. Nie widząc w dwoistości owej „inszego pożytku, tylko wydatek kosztów i rozszerzenie ambicji“, z zasady, że ścisłe zjednoczenie jest jak „szczepienie w ogrodach drzewa w drzewo, gdzie z podwójnej drzewiny jedna tylko powstaje roślina“; że „kraje litewskie są ziemią polską, a prowincje polskie są na odwrót ziemią litewską“, żąda wzajemnego uczestnictwa w zaszczytach.

Nie rozwijał zresztą Jezierski swego programu politycznego szczegółowo i schematycznie, czynił to bowiem w Listach i prawie politycznym narodu polskiego Kołłątaj, z którego poglądami nasz kanonik w zupełnej jest zgodzie. Głównym Jezierskiego zadaniem było wykorzenianie panujących w narodzie przesądów, szerzenie nowych a zdrowych pojęć i torowanie drogi tym, którzy pragnęli i mieli możność dokonania przewrotu, opartego na umysłowych i moralnych zdobyczach wieku. Taką podjąwszy rolę, oprócz spraw zasadniczych, jak ogólna krytyka rządu, równouprawnienie mieszczaństwa, polepszenie pozycji chłopa, usunięcie elekcji itp. — o najróżnorodniejsze musiał potrącać kwestie. Nieprzyjaciela widział w każdej niecnocie i w każdym przesądzie, bez względu na to, w jakim się zakątku życia ujawniał; walczył przeto tak dobrze

[1]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 20.

przeciwko zdrożnościom w obyczajach, śmiesznościom w nauce i wszelkiego gatunku głupstwu jak w obronie mieszczaństwa lub chłopów. Czynił to w formie refleksji, jak Ktoś piszący z Warszawy, lub okraszonych sarkazmem i tryskających dowcipem ucinków. Każda niemal broszura zawarła tego niemało, aż ułożył Jezierski książkę oddzielną — Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane.

Nie olśniewał Jezierskiego bezwzględnie wiek oświecony; nasuwał mu, owszem, dość pesymistyczne uwagi „W każdym wieku i w każdym narodzie były głowy, główki, półgłówki; w każdym skarżyli się ludzie na niedostatek zdrowia, majątku, nadgrody swoim zasługom; nigdy zaś nie dało się słyszeć, aby kto utyskiwał, że głupi. A zatem łatwo poznawać można, że... każdy wiek w szczególności był oświeconym...“ [1]) „Wieki wszystkie jeden względem drugiego co do użycia światła rozumu są jak młode panienki: każdej miłością własną zdaje się, że jest piękniejsza i milsza od starszych kobiet... Te, co na ich miejsce nastają, będą w nich widzieć odstręczające przymioty, a w sobie znowu natomiast będą upatrywać przyjemnych. Jeden drugiemu wiek czyni naganę, a siły rozumu i błędy też same zawsze, tylko się odmieniają w swoim zażyciu“ [2]).

Nie zadowalniają Jezierskiego ani materialne, ani moralne zdobycze wieku. „Nauki o rzeczach, potykających zmysły, są wydoskonalone: to jest prawda albo nieprawda — ja nie wiem; ale czyli wynalazki nowe fizyki przyniosły jakie korzyści społeczeństwu? Wyśledzonoż w tajemnicach natury lekarstwo na suchoty, na puchlinę wodną? upatrzonoż sposób zapobiegający zdychaniu tak częstemu bydła?“ Ubolewa, że „wiek przeszłych nauk kłócił się o słowa w logice, a dzisiejszy logikę porzucił“ [3]), że głupich uczą rzeczy, bo „nie wiem np., kto pierwszy wynalazł kluski greczane gotować ze słoniną, które bardzo lubię,

---

[1]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 5.

[2]) *Niektóre wyrazy*, str. 160.

[3]) Tamże, str. 123.

a o tym wiem, że Tamerlanes wojował z Bajazetem, a Aleksander W. z Dariuszem“ [1]). Niewątpliwie, że wiek np. XVI miał w Polsce „więcej ludzi doprawdy uczonych, a wiek nasz dzisiejszy ma natomiast mniej głupich“, a to dlatego, „że najwięcej odmian, wydarzonych obrotem przypadków, widzieć się nam daje. W rzeczach religii, polityce, w obyczajach, w rządach, w samym nawet przyrodzeniu odmiana albo niezwyczajność pokazuje się, a zatem rozum, zdumiewaniem nowych rzeczy zajęty, nabywa zręczności w sądzeniu, śmiałości w twierdzeniu zdania... Chłop pod Krakowem, nie umiejąc fizyki, ale że był w przypadku uczucia trzęsienia ziemi — o trzęsieniu rozmawia; podobnież i szlachcic, nie wiedząc o prawach miast polskich, gdy czyta memoriały ich, podane królowi i sejmowi, zaczyna się nad tą ważną materią zagłębiać. I tak, przypadki budzą rozum, a rozum rozbudzony, błyszcząc swoim światłem, wyrabia nazwisko oświeconego wieku“ [2]).

W pojęciach moralnych spostrzega zamęt: „religia — powiada — w dzisiejszym wieku spotwarzona i wzgardzona została. Gdy mniemany czciciel prawdy powstaje na zabobony i na dziwackie wynalazki, które, prawdę mówiąc, zazierają aż do świątnicy przybytku pańskiego... całą religię obala tak właśnie, jak ten stróż pałacu, który, mając zamieść pokoje, poocierać kurze i pajęczyny, potłukł zwierciadła i porcelany przez skrzętność swojego ochędóstwa“.

„Czyli w wieku naszym mniej się przelało krwi ludzkiej od przeszłych wieków? Czyli są częściej powstające wojny w Azji, Afryce jak w naszej Europie i czyli która część świata chowa na raz do dwóch milionów ludzi, którzy są na to wyznaczeni, aby się uczyli zabijać drugich i aby przełożeństwa krajów straszyły się nimi nawzajem?“ [3]) Zabójstwo nazywają męstwem, honorem i sławą: „ja nie wiem, gdyby był taki w naturze przy-

[1]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 7.
[2]) Tamże, str. 13, 15.
[3]) *Niektóre wyrazy*, str. 173.

padek, żeby się 30.000 niedźwiedzi mordowało z drugą tak liczną kupą, czyliby sobie potem te bestie liczyły za słodycz w swojej pamięci i sercu przypomnienie tego okropnego zdarzenia?“ [1]) Nie masz bohatyra od śmierci Laudona, „a co zaś heroiny — od śmierci Lukrecji upatrywać potrzeba“ [2]). A wolność? — „Zatrząsł tronami duch wolności, postępuje i wzmacnia się rząd republikański. Ameryka po krwawej wojnie skosztowała owocu swobody, Francja zburzyła się uciskiem, przemocą i gwałtem dworu, Bastylię, przybytek okrucieństwa, zamieniono w gruzy, a króla w człowieka panującego nad ludźmi... Z tym wszystkim naród francuski przystąpiwszy do wolności odjął sobie spokojność i bezpieczeństwo... Nabycie wolnego rządu dla Francji może tyle pomóc, co uzdrowienie chorującego na nogi, gdy mu podagrę przeprowadzą do piersi... Bardzo długo latarnie w Paryżu mogą służyć miasto szubienicy“ [3]).

Pesymizm Jezierskiego czarniejszym jeszcze się staje, gdy potrąca o swoich i o stosunki krajowe.

Ojczyzna to ta ziemia, „z której pożywienia utworzone jest ciało moje, która skropiona jest krwią przodków moich, której powierzchnia zroszona jest znojem i potem ziomków, której części zmieszane są z prochami ojców... I gdyby przyrodzenie cofnęło się z granic swoich, a ja gdybym ścisnął garść ziemi ojczystej, wytrysnęłaby z niej krew ta sama, która płynie w żyłach moich“ [4]). „Domyślać się zaś należy w XVIII wieku, że patriotyzm ma znaczyć wyobrażenie miłości ojczyzny... Ale gdzie temu patriotyzmowi przypatrzyć się można?... Patriotyzm w mojej ojczyźnie nie wydaje się, tylko w jakiejś zaraz przyłączonej postaci i przeto: patriota Moskal, patriota Prusak, patriota pieczeniarz, patriota przyjaciel jakiegoś dopiero

---

[1]) *Rzepicha*, str. 27.
[2]) *Niektóre wyrazy*, str. 15.
[3]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 8—12.
[4]) *Niektóre wyrazy*, str. 161.

patrioty, patriota arystokrata... Gdzież dopytać się patrioty w prawdziwej jego istocie, który by w potrzebie, wyciągającej tego, następował sam przeciw sobie samemu dla dopełnienia publicznego dobra? Powierzchowne znaki nie są pewnymi przewodnikami prawdy: czapki patriotyczne z galonami zdobią patriotów i przystawują rogi prawdzie, gdy nakrywają głowę z zagorzałym rozsądkiem“ [1]).

W miejsce patriotyzmu panuje głupstwo. Jest ono w społeczeństwach ludzkich „w takiej postaci, jak sieroty po zmarłych ojcach, co się do nich nikt nie przyznaje, atoli się wielu nimi opiekuje. Potrzeby tych sierot zastępuje powszechność... Żeby się wynieść nad ludzi w ich rozumieniu, żeby utworzyć o sobie szczególną opinię — dosyć jest trochę szczęścia i trochę głupstwa, byle było głupstwem powszechnym“. Ten zdobywa sobie popularność w narodzie, „kto daje wiele jeść i pić... kto może sprowadzić na sejmik 3.000 szlachty i jeszcze kto długów narobi i z dłużnikami przewodzi w trybunałach...; kto najsilniej wrzeszczy na obradach krajowych nie mając zdania; kto się sprzeciwia prawdzie dla tego samego, że się może sprzeciwiać...; kto często powtarza urzędowania publiczne“ [2]). Nie odstępuje nas głupstwo od czasów owego Leszka, który przez wyścigi zasiadł na tronie. Wprawdzie elekcja jego jest tak pewna „jak niezawodna bytność w naturze hydry o siedmiu głowach, co ją Herkules zabił“, lecz i w fantastycznym podaniu zdradza się rozum narodu. „Piękne przedsięwzięcie — powiada Jezierski — jeżeliby sobie Polacy chcieli byli wybrać konia na pana... Atoli na tym stanęło, że nie mogąc się zgodzić na obranie książęcia, kazali nogom końskim wyręczyć rozróżnione w głowach swoich zdania“ [3]). „Polacy nie darmo głowy golą“ — mawiał kanonik [4]),

---

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 164.

[2]) Tamże, str. 54, 34, 175.

[3]) Tamże, str. 236.

[4]) *Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji*, Poznań 1872, t. II, str. 111.

zamęt zaś wewnętrzny Polski porównywał do królowej rzek naszych. „Wisła płynąc jednostajnie ziemią miękką od swego źródła aż do ujścia ma taką wolność nieograniczoną, jak stan szlachecki. Koryto jej niejednostajne, jedne brzegi zatopione zalewem, drugie obrywane z ziemi; pełna w swoim dnie naniesionego przez siebie drzewa, brzegi jej obrosłe topolą, niedostępne zaprzęgom bydła i koni, którymi należałoby statki prowadzić pod wodę... Wisła jest obrazem nieporządku krajowego i przeto przedtem zawsze szła środkiem królestwa, a dziś w wielu miejscach jest tylko jego granicą“ [1]).

Osobliwy naród polski posiada charakter: „u nas używaniem wszystkiego i odmianą wszystkiego rządzi moda“, nieprzyjaciółka „stateczności zwyczajów“. Ponieważ stateczność owa stanowi narodowy charakter, a moda jest jej przeciwną, wypada przeto, że cechą naszą „odmieniać charakter ustawiczny i zostawać bez niego“ [2]). Posiadamy jednakże i inne właściwości odrębne a trwałe. Dyfidencja, tj. „niedowierzanie, zatrzymanie ufności, podejrzliwość... W Anglii jest ruchem interesów krajowych; we Francji najczęściej się kończy powieszeniem choćby niewinnego człowieka; w Polsce jest zwłoką obrad krajowych...[3]) Anglik rozgniewany porywa krócicę, Hiszpan puginał — Polak batogiem każe orżnąć... Chińczyk i Anglik piją herbatę, Turczyn kawę, Włoch i Hiszpan czekoladę, Moskal gorzałkę, a Polak wszystko“ [4]). Nikt też świetniejszych nie zażywa napojów od polskiego szlachcica. Pod względem dobroci wina Kraków przechodzi podobno wszystkie miasta Europy. „Tutaj to najpierwej wprowadzono chronologię do piwnic, kędy po sto lat przechowywane wina składają się z czasu, z balsamu i ognia, a Polak, zażywający zbytecznie tego napoju, jest najkosztowniejszym pijakiem na całym

---

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 260.
[2]) Tamże, str. 17.
[3]) Tamże, str. 31.
[4]) Tamże, str. 16.

świecie... Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyrabia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości... Piwnica, kuchnia, cukiernia jest tak ułożona dokładnie, że gdyby podobnie była ustanowiona cała Polska w swym rządzie, my byśmy byli zapewne najpotężniejszym w Europie narodem"... Jeżeli w czasie poobiednim pokaże się w trybunale który deputat trzeźwym — „znajdzie się w sądowej izbie jakby bonifrater między szalonymi... Trzeźwość, wyraz własny polskiego języka, ale jeszcze nie nazbyt własny polskiemu narodowi". Proponuje też Jezierski ustanowienie takiego urzędnika, „który by przepisał miarę w gardle przeciw pijaństwu bez miary". Zresztą, biegłość szlachty w chronologii zjawia się wyjątkowo i stosuje się tylko do piwnic: podobnie jak kobiety, szlachta jest nieprzyjaciółką ścisłości w rachubie. „Szlachta nie cierpi niedawności swojego szlachectwa, kobietom zaś zawsze nieznośna starość wieku. Pierwsza więc, przyczyniając lat, a drugie ujmując, chronologię psują"[1]).

Wyraz człowiek, oznaczający „osobę ludzką, musi być w języku polskim wyrażeniem zagranicznym i obcym. Jeżeliby człowiek w polskim języku znaczył wspólnej natury jestestwo — musiałaby mieć Polska prawa człowieka, zabezpieczające jego własność i wolność" ...Mamy za to arystokrację — „przywłaszczenie rządu i przewodzenie bezprawne w postaci prawa... Arystokraci mają znaczenie w kraju nabyte niesłusznością, tak jak złodzieje mają dostatki nabyte kradzieżą... Dzieło zwycięzców jest albo ludzi zamieniać w martwe trupy, albo pozostałych w życiu obciążyć kajdanami niewoli. Z tego źródła zaczęli się rozróżniać ludzie od ludzi — jedni panujący, a drudzy ich niewolnicy. Polak uboższy względem majętniejszego jest na kształt sztuki kryształu, który na czym kto położy, taki zaraz rzeczy pokazuje na sobie kolor... Chłop widzi arystokratą szlachcica, dziedzica, szlachcic widzi arystokra-

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 115, 22, 229, 230, 128, 19.

tą pana, pan widziałby siebie samego arystokratą w zwierciadle, ale ten widok zaraz zakrywa zasłoną równości"... Pierwiastek arystokratyczny wprowadziliśmy nawet do zwierząt, „bo jak są między ludźmi szlachta i pospólstwo, tak między stadami w Polsce są konie i szkapy". Szkapy, przez ubogie wychowanie i wczesne zaprzęganie stawszy się szczupłymi i małymi, stanowią u nas końskie pospólstwo, „które i prace rolnicze, i wywozy, i sprowadzania rzeczy do miast zastępuje"[1]).

Pozycję szlachty dobrze maluje wyraz dobrodziej, a chłopstwa wy. Że szlachcice świadczą sobie uczynność „łaską i skłonnością serca" — są przeto sobie nawzajem dobrodziejami „jako z stanu uprzywilejowanego"; chłopski zaś ród, ponieważ cokolwiek je, cokolwiek pije, czymkolwiek się odziewa, wszystko to jest owocem potu i pracy jego, więc prostota wyrazu wy przypomina mu podwojenie w jednej osobie, tj. człowieka i pracującego. Chłop więc pracowity mówi do chłopa wy, tj. ty i praca twoja, a szlachcic do szlachcica mówi jegomość dobrodziej, tj. ten człowiek, który z dobrodziejstwa jest majętnym, i z dobrodziejstwa moim dobrodziejem... Polska nazywa się gratis wolnym narodem, w której samo tylko pokolenie szlacheckie zostaje wolnym... Polak, zaszczycony nieograniczoną wolnością, zawsze mający zdolność wolą swoją budować albo przewracać sprawiedliwość, a to wszystko w pozorach jakiegoś poważnego prawa — przeto od przewodzenia jego i przemocy nazwano go wiele mogącym i stąd utworzył się wyraz czci jego — wielmożny... „Całemu narodowi wiadomo, jak wiele domów, posiadających najpierwsze dostatki i dostojeństwa kraju, pochodzi z mieszczan krakowskich... Zdaje mi się, że ziarnko, dobyte z orzecha stłuczonego, gdyby miało rozum i serce, miałoby czułość dla swojej pierwszej łupinki"[2]).

---

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 23, 8, 39, 134, 9, 214.
[2]) Tamże, str. 82, 76, 255, 118.

Spostrzega Jezierski niezwykłe w kraju zepsucie: „przyszła — powiada — do tej przewagi ułomność ludzka, że zbrodniom samym, aby ich obrzydliwość złagodzić, pozorniejsze ponadawała nazwiska. Szalbierstwo i oszukane nabycia nazwano facjendą, wciśnienie się na urząd mimo prawa — patriotyzmem, przemoc tyranii sąsiedzkiej — prawodawstwem, zdradzenie ojczyzny — intrygą, wyrabianie wyroków niesłusznych w sądach — forsą, wyśmiewanie religii — filozofią, niewierzenie w żywot wieczny — mocnym rozumem, a ci wszyscy, którzy to doskonale pełnią, zowią się do tego poczciwymi ludźmi“ [1]). Przy lustracji dóbr królewskich „kto posiada dochody — będzie mieć zysk; skarb Rzeczypospolitej będzie mieć oszukanie, chłop przepisaną powinność, dopóki mu nie przyczynią jej więcej, a dla sumienia lustratorom dostanie się krzywoprzysięstwo i honorarium“... Utrzymujący regestrantów dla ściślejszego dozoru majątku „tak robią, jak ci owczarze, co trzymają wiele psów dla straży owczarni, a te same psy zjadają owce... Kradną najpierw skarby publiczne i tam to są arcyzłodzieje, złodzieje za przywilejem i urzędem; kradną słudzy książąt i panów i jeszcze za to są zapłaceni. Wszyscy zaś złodzieje biorą regestra, rachunki, likwidacje, kwity, tak jak maski na reduty, żeby ich nie poznano... Dekret potioritatis jest jak strzała, z cięciwy wypchnięta: zawsze wylata z sądu, ale nie zawsze trafi w sprawiedliwe zadośćuczynienie wierzycielom... Droga do wyszukania sprawiedliwości jest ścieżką labiryntu, a sądy, mające być wskazówką do pokazania słuszności, są poplątaną nitką, na której węzełki różna ręka pozadzierżgała“ [2]). Za podnietę zaś do występków i zbrodni służy amnestia „filozofii stoików punkt cierpliwości, obrócony w konstytucję rządu polskiego, gdy podczas bezkrólewia wyrządzone rabunki, zabójstwa, spalenia domów, insze gwałty i uciski Rzeczpospolita przebacza pokazując w powadze rządu

[1]) *Jarosza Kutasińskiego uwagi*, str. 35.
[2]) *Niektóre wyrazy*, str. 126, 135, 169, 147.

łaskawość, a w krzywdach obywatelskich cierpliwość“ [1]). „Amnestia w Polsce tak ściśle należy do wolnej elekcji królów, jak łupinka do ziarnka orzecha“ [2]).

Nie przebacza Jezierski instytucjom i współczesnym robotom sejmu. „Akademia Krakowska, będąc córką Sorbony, musi być bardzo spokojnym dziecięciem, ponieważ o niej nikt nic jeszcze dotąd ani źle, ani dobrze nie powiedział“ [3]). „Alianse — powiada z okazji zawartego 29 marca 1790 r. przymierza z Prusami — to samo są w polityce, co w naturze widomej rośliny. Są jedne potrzebne i pożyteczne, jako zboża i warzywa, stosowne do klima, do potrzeb i do pracy człowieka; są rośliny znowu ozdobne, przyjemne, wymyślne, kosztowne, ale nie przynoszące pożytku, jako to: aloesy, pomarańcze, cytryny i insze... Alianse i ananasy są w Polsce osobliwszą nowością na końcu XVIII wieku“ [4]). Dają okazję do żartu utworzone: w listopadzie 1788 r. Komisja Wojskowa, a prawem z 19 listopada i 15 grudnia 1789 r. Komisje Porządkowe Cywilno-Wojskowe. Są — powiada — urzędy cywilne i wojskowe, w naszym zaś narodzie powstał gatunek trzeci, tj. Komisje Cywilno-Wojskowe. „Ojczyzna moja tak robi, jak matka powszechna natura, w której są zwierzęta wodne, są zwierzęta ziemskie i są na koniec razem wodno-ziemne“ [5]). „Buława, sukcesorka maczugi Herkulesa, znak władzy i dostojeństwa hetmanów wielkich koronnych i litewskich, że była sprzętem potrzebnym, a mogła być uciążliwym, podstawiła Rzeczpospolita do piastowania jej więcej rąk w Komisji Wojskowej, aby nie obciążać hetmanów“ [6]). Z powodu ustanowionego 26 marca 1789 r. podatku pod nazwą ofiary dziesiątego grosza zaznacza słusznie: „jako ofiary bywają dawane rozmaitą wolą w religii, tak i z ofiarami podatku dzieje się podobnie

---

[1]) *Katechizm*, str. 23.
[2]) *Niektóre wyrazy*, str. 8.
[3]) Tamże, str. 4.
[4]) Tamże, str. 7.
[5]) Tamże, str. 20.
[6]) Tamże, str. 15.

w Polsce"; czemuż — pyta — opłacane trzydzieści groszy od sta przez posiadaczy królewszczyzn są ofiarą zamiast całopalenia?[1]) Niezbyt mocno wierzy w skuteczność usiłowań sejmowych i różowej przyszłości nie wróży. „Jakim się sposobem to dzieło czyni i jak się w skutku uiści, tego zgadnąć nikt gruntownie nie zdoła, ponieważ zamysły radzących na sejmie są tajemnicą względem tych, co nie radzą, a skutek obrad sejmowych, że zawisł od przyszłości, znowu jest tajemnicą tak dla tych, co radzą, jak i dla tych, o których radzą"[2]). „Francja, czyniąc nowy rząd, i Polska, poprawując rząd stary... są dziś najpierwszymi aktorkami. Pierwsza odprawiła tragedię, druga do komedii przystępuje"[3]).

Prawdę należy, według Jezierskiego, głosić bezwzględnie, bo „im ludzie są jej sprzeczniejsi, tym jej obwieszczenie potrzebniejsze dla ludzi... Książki to są weksle prawdy i nieprawdy, mające wypłacać wiadomość w potomności... Są książki drukowane bez imienia piszących i są dziełami prawdy; są znowu dzieła podpisane imieniem piszących, w których nie we wszystkim przebywa prawda. Owóż prawda może się obejść bez autorów i autor może się obejść bez prawdy. Piękny rozwód, po którym autor nie traci tytułu autora, tak jako rozwódka nie porzuca imienia swego przeszłego męża, choć nie było między nimi małżeństwa". Skarży się Jezierski na dykcjonarze, że „obwieszczają wiadomości w słowach, a żaden się z nich nie zatrudnia, aby wyrazy, niedobrym nałogiem przyjęte, które w znaczeniu rzeczy pomieszały prawdę z nieprawdą, poprzestawiać i poprzywiązywać w swoim naturalnym znaczeniu... Mówi się: ten człowiek dobrego urodzenia. Niedobry podług prawdy ten wyraz, bo on się urodził z ojca i matki szlachetnie, ale niedobrze, bo się urodził kulawy i krzywy. Owóż potrzebny

---

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 153, 26.
[2]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 4.
[3]) *Niektóre wyrazy*, str. 6.

by był dykcjonarz słów polskich, co by uczynił rozgraniczenie prawdy od nieprawdy w naszym języku“ [1]).

Wątpi, żeby skutecznym krzewicielem prawdy był teatr. „Wielki odnowiciel najlepszych komedii we Francji dał to hasło ozdabiające sztukę swoją: r i d e n d o d i c e r e v e r u m q u i d v e t a t... Ja bym twierdził, że przeszkadzać powinna sama święta powaga prawdy. Ja cnotę i prawdę tak uważam — kto jej szuka na teatrum — jak uważam tych rodziców, którzy by miasto piastunki małpę sobie przyjęli do piastowania dziecięcia. Ta bestia zręczniej może dziecię piastować, ale pewne jest niebezpieczeństwo, że je podrapie albo zagniecie... Nie widział jeszcze nikt w żadnym narodzie poprawy obyczajów po teatralnej misji... Nie wiem, co okropniejszego dla cnoty: czyli widoki okrutne u Rzymian, czyli też nasze miłosno - moralne... Gdy więc widoki teatrów pożyteczne dowcipowi i zabawie, a szkodliwe obyczajom i sercu — przeto zabawy teatralnej nikt nie powinien utrzymywać i wyprawiać, tylko osoby najmajętniejsze w narodzie w swoich domach... Ponieważ panowie dają jeść i pić dlatego, że są panami — czemu nie mają także bawić widokami dlatego, że są panami?“ — Zaznaczając szkodliwość teatru dla obyczajów, uznaje dodatni wpływ jego na kształcenie języka. „Nasz naród najpóźniej przystąpił, aby mieć widoki, odprawiające się we własnym języku, bo też my naszego języka zażywaliśmy tak właśnie, jak w odzieży zażywają kaftana. Kaftan jest postać sukni, najbliżej tylko należącej do ciała, inne zaś odzienie jest i dla okazałości, i dla ozdoby w stroju. My języka narodowego tylko zażywali na wewnętrzne potrzeby w życiu społecznym, nigdy go nie pokazując w potrzebach powszechnych towarzystwa. I dlatego kancelarie łacińskie, mustry rejmentów niemieckie, mowy w obradach sejmowych na pół łacińskie i polskie, teatra po włosku lub po francusku. A zatem, gdy Polak po łacinie się sądził, srokatym językiem radził, po niemiecku wojował, po włosku lub po francusku się bawił —

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 24, 271, 9, 32, 33.

więc dla ojczystego języka nie zostało się nic więcej, tylko rozmowa jednego z drugim i kazanie w kościele. Zdaje się więc potrzebą dla wzmocnienia poezji ojczystej i dla wydoskonalenia języka, że ten sposób zabawy jest pożyteczny w widokach teatralnych“ [1]).

Najtrwalszy wpływ na człowieka przyznaje naukom, bo „są one w udzielaniu się swoim na kształt ognia, którego nie zawsze ubywa, choć od niego zapalają rzeczy insze“ [2]); za najważniejsze zaś źródło złego uważa nieznajomość samego siebie. „W każdym rodzaju błędów pierwszą jest przyczyną i skutkiem niepoznawanie siebie i to jest w społeczeństwach wyrabianie ucisku, nierządu i niesprawiedliwości, że każdy ubiega się do wszystkiego i u każdego ten wyraz osoby jego: j a tajemnicą zostaje. Szczęśliwy byłbym na świecie między ludźmi, gdybym rozumem poznawał, co jestem, a serce moje i miłość własna aby mi nie tak była uprzykrzona, że jestem j a“. Każdy swoje j a ubiera w nazwiska, pod którymi nie łatwo często odszukać jestestwa człowieka. „Francja pośród licznych nazwisk szlachty, hrabiów, markizów, duków ledwie się docisnęła do prawa człowieka i ozdoby nazwisk jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych musiały pierwej wstąpić na latarnie paryskie, aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek“ [3]).

„Wszystko przemija, ustaje i ginie, a sama wielkość imienia zostaje wielkością człowieka: tak, gdy zniszczy ogień ofiarę, sama się zostaje postawa ołtarza... Ci, którzy przede mną i nade mnie wyniesieni zostali, także się już zbliżają do śmierci. Tak złoty wiek, jąko i żelazny zegarek, równo skończy swój obrót, skoro przyczyna tego ruszenia ustanie. Więc śmiało postępować do tej sprawy w naturze, co się zowie umierać!... Co jest w naturze rzeczą powszechną, musi się wydawać znośną“ [4]).

---

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 101—105.
[2]) Tamże, str. 140.
[3]) Tamże, str. 80, 84.
[4]) Tamże, str. 85, 244, 242.

W sprawach ludzkich więcej Jezierski widzi dziwactwa niż logiki, więcej anomalii niż zgodnych z przyrodzeniem objawów. Radzi też nazywać dzieje człowieka historią nadnaturalną „jako przeciwne czystym wyobrażeniom prawdy". „Tam, gdzie Stwórca natury utrzymuje swoje prawa przyrodzenia w granicach — jest historia natury; tam zaś, gdzie człowiek, namiestnik Stwórcy, wolą swoją własną sprawuje dzieła — tam historia spraw jego nie jest historią natury, ale historią dziwactwa" [1]).

Uderza w luźnych Jezierskiego uwagach bystrość spostrzeżeń, niezwykły dowcip, nierzadko paradoksalność, błyskotliwością swoją pokrywająca mylność założenia lub wniosku. Paradoksalność owa w całokształt poglądów Jezierskiego na stosunki ludzkie i życie wprowadza niekiedy dysonanse, których po daleko sięgającym umyśle trudno się było spodziewać. Jest autor Katechizmu postępowym i radykalnie nawet, a jednak niektóre zapatrywania jego zdradzają nałóg lub księdza. Był niewątpliwie takim deistą, jak Kołłątaj lub Staszic, bardziej jednak akcentuje religijność swoją niż tamci; należał do najmocniejszych pesymistów, a przecież osiemnastemu wiekowi wyrzucał, że wątpi [2]). Oprócz tego przy całym radykalizmie, dotyczącym sfery stosunków polityczno - społecznych, Jezierski w kwestiach natury cywilnej trzyma się na stanowisku legalnym i broni prawa. Jak pod innymi tak i pod tym względem w zgodzie jest z Kołłątajem, według którego własność człowieka w jakikolwiek nabyta sposób jest święta.

„Rozum ludzki — pisze Kołłątaj [3]) — dwóch już wielkich dopełnił zamiarów: poznał, co jest fanatyzm i prawie go do reszty wytępił; poznał, co jest despotyzm i silnie około poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi dzisiaj pod uwagę ludzi własność gruntowa, względem której czyli się jakie popełnią gwałtowności, czyli nierozsądne przepiszą prawa — można

---

[1]) *Niektóre wyrazy*, str. 74.

[2]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 10. — *Niektóre wyrazy*, str. 110—119.

[3]) *Prawo polit. n. pol.*, Warszawa 1790, str. 144.

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

przepowiedzieć, że to będzie nasieniem okropnych rewolucji, silniej powstających przeciwko właścicielom ziemi, jak były one, co na fanatyzm i despotyzm powstawały. Miliony ludzi są bez własności ziemi, miliony ludzi przypomną sobie gwałtowne jej wydzierstwo. Nie trzeba, tylko uśpioną pogorszyć spokojność; nie trzeba, tylko prawa posesji osłabić; nie trzeba, tylko pokazać drogę, że dla potrzeb publicznych wolno jest własność szczególną odbierać — maksyma ta rozciągnie się zbyt daleko i najokrutniejszy cios zadać może najprzód wszystkim politycznym ustanowieniom w ogólności, a potem wszystkim ludziom, którzy zbyt rozległą własność gruntową posiadają. Dziś stan jeden przeciw drugiemu rzeknie: „odbierzmy własność funduszową na wojsko, ażeby szlachcic mniej opłacał podatku; czemuż? — bo własność funduszowa jest nadaniem dla ustanowienia politycznego, bo takowa własność nie ma dziedziców ze krwi pochodzących, ale tylko z powołania i potrzebnych w towarzystwie obowiązków". Przyjdzie czas, kiedy miliony ludzi rzekną: „odbierzmy na potrzebę naszą i publiczną dobra szlachty, bo stan szlachecki jest ustanowienia politycznego, bo stanu tego powinności ustały, bo stan ten posiada ziemię zawojowaną, a zatem cudzą, bo — nareszcie — znośniej jest zastąpić potrzeby publiczne cudzą własnością, bo posiadanie zbyt rozległej ziemi jest niewygodne dla tych nawet szlacheckich familii, które jej nie posiadają".

Jezierski nie uzasadniał w tej kwestii swych widzeń, nie z innych jednak pewnie motywów manifestował się przeciwko uchwale z 17 lipca 1789 r., obracającej dobra biskupstwa krakowskiego na potrzeby krajowe[1]). Ze stanowiska legalizmu nie schodząc, warunkowo tylko przystaje na kasatę klasztorów. „Prócz plebana i biskupa — pisał Staszic[2]) — każdy inny du-

[1]) *Ktoś piszący z Warszawy*, str. 12. Wobec tego uwaga Pilata (l. c., str. 184), że Jezierski „przynosił z obczyzny i szerzył zarazę socjalizmu", jest bez żadnej podstawy.

[2]) *Przestrogi dla Polski*, str. 175.

chowny jest niepotrzebny, a tym samym szkodliwy"; Jezierski przyznaje, że wielość zakonników „zbyteczna powinna się zmniejszyć, ale za pośrednictwem tej władzy, która poświęca i potwierdza ich powołanie". W ogóle w sprawie duchowieństwa autor Katechizmu nie przestaje być księdzem: drażnią go zarzuty, wymierzane przeciwko klerowi [1]); „mówić przeciwko zakonom — powiada — nie jest patriotyzmem ani miłością prawdy, ale tylko nałogiem" [2]).

Pomimo tego, należy Jezierski bezsprzecznie do najdzielniejszych publicystów postępowego obozu. Biegły w dziejach krajowych i obcych, wykształcony filozoficznie, śmiały a dowcipny i bystry, rozporządzający świetnymi porównaniami, które mu nasuwała najczęściej przyroda — pod względem lotności nie ustępuje Kołłątajowi, a nieskończenie przewyższa retoryzującego Staszica. Przeciąg lat dwóch strawił na gorączkowej walce podjazdowo-odpornej, do której go ciągnęły zdolności i skłonność: wystąpienie zbyt późne, a śmierć przedwczesna nie pozwoliły mu wychylić się poza szranki okolicznościowych lubo ważnych utarczek. Służył prawdzie, jaką podawał duch wieku i w którą wierzył; chłostał przesądy i biczował niecnotę nie zważając na okoliczności i ludzi. Z okazji czynionych Jezierskiemu zarzutów, że pisał paszkwile [3]), trzeba pamiętać, że w namiętnej szermierce podczas Sejmu Wielkiego nikt podobnymi środkami nie gardził, a zresztą, autor Wypisu z kroniki Witykinda ku przestrodze dla kraju demaskował łotrów i odsłaniał prawdę najczystszą. Nie zalegały też pisma Jezierskiego w spokoju półek księgarskich: świadczą o tym dwa wydania Niektórych wyrazów i Rzepichy, a cztery Ka-

---

[1]) *Jarosza Kutasińskiego uwagi*, str. 8.

[2]) *Niektóre wyrazy*, str. 279, 281.

[3]) Wolski, l. c., str. 93.

techizmu, świadczą i przechowywane po bibliotekach, sporządzane przez współczesnych odpisy [1]).

Nie doczekał dzielny kanonik owocu pracy: przed ogłoszeniem ustawy 3 maja, w lutym 1791 r. w domu przyjaciela „skończył wypracowane swe życie". Umarł „w samym biegu chwały, za którą się uganiał" — powiada Wolski [2]) — a Kołłątaj w nim stracił „największą pomoc". „Aby posypał kwiatami grób swojego pomocnika", ogłosił Kołłątaj z rękopisu *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane*, do których o życiu, pismach, charakterze i skonie autora kilka cennych dołączył szczegółów. „Dzieło to — powiada w przedmowie — jest ostatnie, którym się autor w czasie swej choroby zatrudniał i bawił; z niego najlepiej czytający poznają wesoły i spokojny umysł piszącego, w nim dostrzec można ten wysoki pokój duszy, który go bez najmniejszej lękliwości zbliżał do przyjęcia wyroku śmierci. Każdy czytający z chwalebną zazdrością pomyśli pewnie, jaki jest wielki dar sumienie od niespokojności wolne, które w niczym dobrego sposobu myślenia naszego przerobić nie potrzebuje; ten sam ton, taż wesołość, ten sposób myślenia, który w najczerstwiejszym zachowywał zdrowiu, w równej dzielności do ostatniego dotrzymał tchnienia. Pisarzem można być więcej lub mniej dobrym, w miarę talentu; lecz spokojnie umierać nie można, tylko w miarę cnoty i pokoju duszy". Porównywa Kołłątaj Jezierskiego do Sterna, „który, będąc najlepszym kaznodzieją, w wielu pismach swoich zostawił nam charakter najweselszego i najdowcipniejszego pisarza"; nie przemilczał jednakże i o dostrzeżonych w dziełach nieboszczyka usterkach. „Wielkie dowcipy — powiada — rzadko kiedy

1) W Zakładzie Nar. im. Ossolińskich we Lwowie widzieliśmy pomiędzy rękopisami *Głos naprędce;* Biblioteka Jagiellońska posiada Katechizm we własnoręcznym odpisie Jana Śniadeckiego i dwa egzemplarze *Wypisu z kroniki Witykinda* (Wisłocki. *Katalog rękopisów Bibl. Uniw. Jag.* nry 3159, 3349, 1819). Nie mogąc znaleźć drukowanego egzemplarza *Wypisu*, korzystaliśmy z rękopisu nr 1819.

2) L. c., str. 92, 93.

tyle mieć mogą cierpliwości, ażeby myślom swoim dokładnej dojrzałości pozwoliły; z tym wszystkim oddać potrzeba sprawiedliwość zmarłemu pisarzowi, że chociaż w ciągu dzieł jego wiele dostrzec można zaniedbania, są jednak w nich tak rzadkie i zadziwiające myśli, że je czytać będzie z ukontentowaniem odległa nawet potomność".

Przez wydanie Niektórych wyrazów i zamieszczoną na ich czele przedmowę, pamięci przyjaciela zrobił Kołłątaj przysługę rzetelną. Jego też pewnie staraniem na cmentarzu świętokrzyskim przy kościele św. Barbary w Warszawie przygniotła grób „Wulkana gromów kuźnicy" skromna płyta kamienna z napisem:

D. O. M.
P. A. R. D. FRANCISCUS
JEZIERSKI
Cano: Coad: Crac: et
Calisie:
Annor: 51. Obiit.
D: 14 Febr: 1791 Anno.

II

TRĘBICKI, DMOCHOWSKI, MEIER, KONOPKA, DEMBOWSKI

I

Dla oswojenia umysłów z ideami nowymi i dla nagięcia opinii ku łącznemu działaniu z kuźnicą oprócz pamfletów używał Kołłątaj bezpośredniego wpływu ludzi ruchliwych, śmiałych i zdolnych, których śród różnych sfer towarzyskich potrafił odszukać i zjednać. Było ich na usługach mistrza dwunastu — przeważnie młodzieży, łatwy mającej dostęp do wszelkiego rodzaju schadzek i zabaw, na których przez zręczne wtrącanie do rozmowy potocznej stosownych kwestii wyrozumiewała kierunek i usposobienie opinii [1]). Regent asesorii, Wincenty Szczurowski, urzędnicy referendarii litewskiej, dwaj bracia Mirosławscy, regent Komisji Wojskowej Litewskiej, Antoni Trębicki, ksiądz Józef z Wolda Meier, pijar Franciszek Ksawery Dmochowski, neofita Jan Dembowski i Kazimierz Konopka — stanowili czoło tego zastępu, nieobliczone usługi przynoszącego stronnictwu. Szczurowski, Mirosławscy i Trębicki rozległe mieli stosunki pomiędzy obywatelstwem, klasą urzędniczą, posłami i wojskiem; Dmochowski śród uczącej się młodzieży, literatów i księży; Dembowski, Konopka i Meier śród rzemieślników Starego Miasta. Pierwsi przez sondowanie opinii i jednoczesne zjednywanie kuźnicy inteligentnych adeptów potęgowali siłę moralną stronnictwa; ostatni materialnych przysparzali mu

[1]) Lelewel, *Polska. Dzieje i rzeczy jej.* VI, 209.

środków, mogli bowiem w potrzebie wstrząsnąć ulicą, pchnąć ją do manifestacji, terroryzować przeciwników namiętnościami pospólstwa. Inny środek oddziaływania na opinię publiczności i sejmu stanowił otwarty z inicjatywy Kołłątaja w pałacu radziwiłłowskim klub — pierwsze w Warszawie stowarzyszenie polityczne, zorganizowane na modłę zachodnią.

Kluby albo „klopy" — jak się wyrażali współcześni — powstały w Warszawie przed Sejmem Wielkim, bez domieszki jednak politycznych pierwiastków, jakie zapanowały w nich później. Założony w r. 1784 klub „Przyjaciół złączonych" składał się ze stu osób, znanych z dobrej reputacji, uczciwych obyczajów, towarzyskich i ludzkich. Rekomendowany przez członka kandydat na wniosek jednego z administratorów podlegał wotowaniu, w razie przyjęcia składał 1½ czerw. zł wstępnego, a trzy czerw. zł opłacał rocznie. Stali członkowie mieli prawo wprowadzać gości, tak cudzoziemców jak obywateli krajowych, byleby uprzedzili o tym administrację i nazwiska wnieśli do księgi. Wykluczono z klubu gry hazardowe, składki i polityczne widoki: celem zjednoczenia było zawiązywanie stosunków przyjaźni, zbieranie się generalne we wtorki dla rozmów, wspólnego jedzenia, gry w bilard, słowem dla wspólnej towarzyskiej rozrywki. Niezależnie od klubu „Przyjaciół", który jeszcze w roku 1792 w dwóch językach przypominał swoje ustawy [1]), podczas Sejmu Czteroletniego w pałacu radziwiłłowskim pod sterownictwem Antoniego Trębickiego jako sekretarza [2]) zakwitnął inny. Miał Trębicki w województwie brzesko-litewskim osiadłość, szukał zaś kariery w wojsku i działalności publicznej. W sztabie generalnym wojska W. Księstwa Litewskiego pełnił urząd regenta z rangą porucznika kawalerii narodowej [3]) i nie-

[1]) *Ustawy klubu pod tytułem rozróżniającym przyjaciół złączonych, ustanowionego w Warszawie roku 1784.* W Warszawie 1792, 8-ka, str. 16. *(Gesetze des in Warschau 1784 errichteten Clubs unter dem auszeichnenden Titel: der vereinigten Freunde,* Warschau 1792, 8-ka, str. 16).

[2]) Lelewel, l. c., VI, 209.

[3]) *Kalendarzyk narodowy i obcy na rok p. 1792.* II, 546.

zależnie od obowiązków służby zajmował się nauką. Publikował najprzód Prospectus dzieła pod tytułem: Prawo obojga narodów, zebrane od r. 1346 do r. 1786 i do druku podane (Dufour, 8-ka, str. 24), w roku zaś 1789 ogłosił dedykowany kasztelanowi wileńskiemu, Radziwiłłowi, zapowiedzianej pracy tom pierwszy [1]). Uzasadniał w przedmowie do dzieła konieczność uporządkowania praw polskich, potrzebę oparcia ich na nowych naukowych podstawach i zaprowadzenia zmian pewnych w stosunkach społecznych. Wydawały mu się ustawy krajowe złożone „z tysiącznych ułamków już pięknej i regularnej, już gotyckiej budowy"; spostrzegał w nich brak systematu, chaotyczność i niezliczone sprzeczności. „Obok usilnej baczności na wolność bez granic — głęboka obojętność na niewolę najsroższą, owszem, upoważnienie onej licznymi ustawami; obok troskliwości o bezpieczeństwo honoru i życia — dobrowolne onych na los jednego widzi mi się wystawienie; obok mocnej żądzy prędkiej sprawiedliwości — utwierdzone pieniactwo; obok jasności — liczne wybiegi; obok ducha tolerancji — srogość religii — oto są niefałszywe rysy praw i ustaw narodu naszego". Zostając pod wpływem pomysłów Monteskiusza, rad by stosować prawo do natury kraju, któremu ma służyć, do jego klimatu, gatunku gleby, rozległości, topografii i rodzaju życia mieszkańców; pragnąłby także rozciągnięcia wspólnych ustaw na wszystkie stany, z okazji czego potrącił i sprawę chłopstwa. Nie żąda natychmiastowej i zupełnej dla wieśniaka wolności, bo „niesforność z niewiadomością złączona z jednej, a niecierpliwość i surowość z drugiej" strony przyprawiłyby o zgubę tak chłopa jak i dziedzica; chciałby jednak widzieć zabezpieczone prawami życie jego i własność. Dla urzeczywistnienia tego wystarczy uwolnienie chłopa spod władzy pana, z którego nie będzie kontent, uchylenie praw dotyczących po-

[1]) *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest: nowy zbiór praw obojga narodów od r. 1347 aż do teraźniejszych czasów.* Tom I. W Warszawie. Dufour 1789, *in folio*, str. 757.

szukiwania zbiegów, przywrócenie statutu Kazimierza Wielkiego, dozwalającego corocznie jednemu poddanemu wynieść się i szukać siedziby innej.

Pracowitość, niezaprzeczone zdolności, postępowość w poglądach na stosunki prawno-społeczne zwróciły na Trębickiego uwagę króla. Gdy nadchodziły nowe, naznaczone na dzień 15 listopada 1790 roku dla wyboru drugiego kompletu posłów sejmiki — zalecił Stanisław August hrabiemu Platerowi i Zyberkowi popieranie młodego regenta [1]). Jakoż Trębicki wraz z metrykantem litewskim, Kaczanowskim, przeszedł jako poseł inflancki z Litwy i w towarzystwie kolegów kompletu pierwszego: generała-majora Zabiełły i Niemcewicza, 16 grudnia zasiadł na sejmie.

Przez otrzymanie mandatu posła Trębicki w klubie i w całym stronnictwie znakomicie stanowisko swe wzmocnił: stał się ogniwem, łączącym kuźnicę z sejmem, szermierzem interesów partii w samym ognisku władzy, której był cząstką. Jednocześnie liczba członków klubu z kilkunastu wzrosła do osiemdziesięciu [2]); śród stowarzyszonych, pomiędzy którymi niemało było i posłów, zapanowała solidarność i karność. Zaręczali posłowie przy roztrząsaniu materii, że zapadłe w klubie jednomyślnością lub większością uchwały nieodstępnie popierać będą na sejmie i zazwyczaj dotrzymywali obietnic rzetelnie. „Klub był sejmem nad sejmem — powiada niechętny sprawom tym pisarz [3]); ani było w tym sekretu, że co było na klubie uchwalonym, stanie się na sejmie prawem". Uskarżali się na to w izbie nie wchodzący do klubu posłowie partii przeciwnej, zamykano im przecież usta zarzutem braku rzetelnych dla kraju uczuć.

[1]) *Korespondencja krajowa St. Augusta z lat 1784 do 1792.* Poznań 1872, str. 166.

[2]) *D. B. Tomaszewskiego k. c. w. woj. br. nad konstytucją i rewolucją dn. 3 maja r. 1791 uwagi.* Bez m. i r., str. 46.

[3]) Wolski, *Obrona St. Augusta* (*Rocznik Tow. Hist. Lit. w Paryżu.* Rok 1867. Paryż 1868, str. 165).

Prowadzący w klubie protokół w wyrażeniach był mocny, obrazowy a ścisły, w argumentacji zasadny; ile razy przeto zabrał głos w izbach, nawet kolegów partii przeciwnej pociągał ku sobie łatwo i wychodził z sukcesem. Przemawiał na sesji 1 lutego 1791 r. za dopuszczeniem do głosowania na sejmikach posesjonatów, zostających przy poselstwach zagranicznych, oraz subalternów wszystkich dykasterii [1]) i żądaniu temu w prawie z 24 marca stało się zadość. Wziął gorąco do serca interes szlachty kurlandzkiej; rozwinąwszy bogaty zasób talentu poruszył izbę i sprawę na pożądane wprowadził tory.

Przybyła do Warszawy delegacja od szlachty kurlandzkiej ze skargą na doznawany od księcia ucisk. Nie poprzestając na uzyskanym posłuchaniu u króla, w nocie, podanej 12 grudnia 1790 r., żądała audiencji u sejmu. Popierał ją poseł Dobrzyński, Zboiński, popierał na sesji 3 lutego Trębicki prosząc o odczytanie noty i natychmiastowe wyznaczenie terminu posłuchania u sejmu; gdy zaś stronnicy Rosji dla błahych powodów żądaniom takim czynili opór — wystąpił z mową, przez którą powszechne zdobył uznanie i sławę. „Woła — prawił Trębicki — cały ten szlachetny naród do ciebie, królu miłościwy, i do was, stany skonfederowane: „Klęski, których od tylu lat od zuchwałej i święte nasze prawa depczącej zwierzchności doświadczać nam przychodzi; gwałt najuroczystszym przywilejom naszym bezkarnie zadawany — przywiodłyby już nas do ostatnich rozpaczy kroków, gdybyśmy waszej, najwyżsi panowie nasi, waszej, Polacy, nie ufali sprawiedliwości i rządu waszego dzielności. Dajcie jej dla nas uciśnionych dowód — woła o to do was głos prawie jednomyślny całego naszego narodu..." Cóż na zawsze oddzieliło Amerykanów od Angielczyków, jeżeli nie między innymi zwłoka i niedoczekanie się sprawiedliwości w jego parlamentach! Cóż pociągnęło za sobą ową straszną rewolucję Francuzów, rewolucję, na której wspomnienie niechaj drżą ci, co nie umieją z swoimi obchodzić się poddanymi, jeżeli

[1]) *Gazeta Narodowa i Obca* z r. 1791, nr 11.

nie głuchota tronu na skwirki i ucisk ludu od zuchwałych gubernatorów. Nie ponówmy na nas tego przykładu, a przez śmieszną i niepojętą niedbałość i nieznanie się na sobie samych nie odpychajmy od łona naszego cisnących się gwałtem do naszej sprawiedliwości nieszczęśliwych i uciśnionych Kurlandczyków... Któż tego nie czuje i nie zna, iż despotyzmu najniewistniejsza przemoc i raz najdotkliwszy, gdy władca udzielny ucha nawet pozwolić nie chce na skwirki poddanego sobie ludu. Zgodziż się ta niezaprzeczona prawda z czuciem i charakterem republikańskiego rządu? Nie obruszają się nas wszystkich serca na tak sromotnego sposobu myślenia samo wspomnienie? Jakżeż tedy my możemy, my, naród wolny i udzielny, jakżeż, mówię, my możem dać onego najhaniebniejszy dowód, odmawiając całemu szlachetnemu narodowi kurlandzkiemu wysłuchania skarg i zażaleń jego? Byłoby to ściągnąć na siebie wzgardę całej Europy. Byłoby to dać brzydki dowód najuciemiężliwszego despotyzmu nad narodem, równie jak my wolnym. Byłoby to nareszcie nie być godnym i posiadać dłużej nad nim zwierzchnią władzę, która, zamiast służenia mu za tarczę w jego uciemiężeniach, powiększa owszem jego niewolę, gdy tak jest gnuśną i bezsilną... Skoro to raz naród kurlandzki uczuje — lękajmy się, lękajmy się, mówię, by w uciskach swoich nie znajdując u nas ratunku, lecz owszem zamiast pomocy wzgardę i pogorszenie niedoli, wśród swojej rozpaczy nie poszukał sobie innego pana, innego opiekuna. Niejeden mocarz dybie może na tę porę, niejeden może już się z niej cieszy..." [1])

Poparł mówcę Wejssenhoff, cała poparła go izba. Odczytano notę, król przyrzekł termin audiencji oznaczyć [2]). Stanęli 17 lutego w izbie sejmowej: baron de Heycking i Ludinghausen Wolff. Wynurzali w mowie łacińskiej przychylność szlachty kurlandzkiej dla Polski, ofiarowali w jej imieniu dwanaście armat i prosili o wyznaczenie deputacji dla wejrzenia

---

[1]) *Przyjaciel Ludu* z r. 1849, nr 10.

[2]) *Gazeta Narodowa i Obca* z roku 1791, nr 11.

w skargi na nadużycia despotycznego księcia. Na sesji 5 marca deputacja wyznaczoną została[1]).

Bronił Trębicki na sesji 4 lutego komisarzów skarbowych, oskarżonych o kupno pałacu dla posła rosyjskiego w Warszawie; kilkakroć w dyskusji nad drobniejszymi kwestiami brał udział; żywszą rozwinął czynność w sprawie mieszczaństwa.

Pochwaliwszy świeżo zapadłe prawo o sejmikach zalecał na sesji 28 marca w słowach gorących, iżby natychmiast sprawą mieszczan się zająć. „Sto czterdzieści miast z górą, a milion przeszło mieszkańców zjednoczywszy się przedsięwzięło popierać sprawiedliwe swoje żądania z jak najprzykładniejszą dla rządowej opieki powolnością i uszanowaniem. I wtedy, gdy prawie po całej Europie milionowy niewolnik, pożar buntu i gwałtowności w swoich czynnościach okazując, z zbrojną ręką kruszył swoje kajdany, kuł w nie nawzajem swoich tyranów; gdy najpotężniejsi świata mocarze zadrżeć musieli przed determinacją, oświeceniem nad swymi prawami i mocą długo gnębionego ludu — stan municypalny polski odezwał się do swojej rządowej opieki“ z uszanowaniem i ufnością — postawił żądania tak umiarkowane i słuszne, że im nie podobna odmówić. Ułożonemu przez wyznaczoną w grudniu 1789 r. deputację projektowi zarzucał, że miastom większym rozleglejsze dawał prawa niż mniejszym; że nie wspomniał o drobnych rzemieślnikach i nieosiadłym pospólstwie; że uwalniając mieszczaństwo spod jurysdykcji starościńskiej proponował inną, za reskryptami króla formowaną ze szlachty, co by tylko niebezpiecznie zwiększało władzę kanclerzów. Miał Trębicki zamiar przedstawić własne do projektu deputacji poprawki, gdy zakomunikowano mu referat podkanclerzego lit. Chreptowicza z myślami jego dość zgodny. Użył więc tego ostatniego za podstawę projektu, który na sesji 28 marca oddał do laski[2]).

---

[1]) Suplementy do nrów 15 i 19 *Gazety Warszawskiej* z r. 1791.

[2]) Supl. do nru 26 *Gazety Warszawskiej* z r. 1791. *Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflanckiego, na sesji sejmowej d. 28 marca r. 1791 miany*, etc.

Zapewniał mieszczaństwu prawo: Neminem captivari nisi iure victum permittemus i wolność nabywania dóbr ziemskich; dopuszczał je w stanie duchownym do kanonii i prelatur, w wojsku — z wyjątkiem kawalerii narodowej — do stopni po rangę pułkownika; dawał dostęp i do czynnego udziału w sejmach. Po siedem miast znaczniejszych w każdej prowincji obierać mogło reprezentantów pod nazwą posłów municypalnych, którzy zająwszy w izbie miejsca ostatnie mieli vocem activam w sprawie ustanawiania podatków z miast, uchwalania praw, dotyczących mieszczaństwa, w przedmiocie handlu, kontrolowania rachunków skarbowych itp. Znosząc praktykowaną dotychczas jurysdykcję starościńską ustanawiał natomiast tzw. pośredniczą, tj. w każdym województwie sąd, złożony z trzech delegowanych ze stolicy, jednego obranego przez miasto wojewódzkie na lat dwa i przeznaczonego do konserwowania aktów oraz wydawania ekstraktów pisarza. Organ taki w trzech corocznie kadencjach roztrząsać będzie w drodze apelacji skargi na wyroki magistratów i sądów wójtowskich w sprawach od stu do tysiąca złotych oraz pociągających dwutygodniową karę więzienia; w ważniejszych decydować miały ustanowione dla miast sądy najwyższe. Prawo municypalne rozciągał Trębicki wspólne dla wszystkich miast, na wszystkich mieszkańców bez różnicy pochodzenia, majątku i religii; nie pozbawiał też zaszczytów urodzenia szlachciców, którzy by osiedli w mieście i miejski uprawiali proceder.

Projektem swoim[1]) i mową wysunął Trębicki sprawę miejską na czoło, szczęśliwie zagaił kilkutygodniową w tak doniosłym przedmiocie dyskusję. Zaraz nazajutrz w duchu Trębickiego przemawiał za miastami z Gliszczyńskim Niemcewicz,

[1]) Wyszedł z druku pt. „Projekt. Miasta nasze królewskie w krajach Rzeczypospolitej", z dopiskiem: „Projekt ten przez Prześwietną Deputacją, do miast wyznaczoną, ułożony, w niektórych tylko miejscach stosownie do przywilejów i próśb mieszczan zredagowany *(sic)*, podany przez Imci Pana Trębickiego, posła inflanckiego, z poprawką omyłek w pierwszym egzemplarzu zaszłych". Bez m. i r., format arkusza złamanego, kart nlb. 6.

5 kwietnia Sołtyk, Bronikowski, Zboiński, dnia następnego Dłuski i inni. Ścierały się przez dni kilkanaście rozumy i namiętności krańcowych stronnictw; tonęła sprawa w zamęcie najsprzeczniejszych dodatków, poglądów i uwag, aż ją ocalił wcale nieoczekiwany przez postępowców sojusznik — satelita Branickiego, Suchorzewski, poseł kaliski. Zapadłe w drugiej połowie kwietnia prawo o miastach niewiele się różniło od żądań Trębickiego, mogło być przeto przez klub i kuźnicę uważane za triumf. Dla okazania solidarności swojej ze stanem trzecim najznakomitsi z patriotów zapisywali się w księgę miejską Warszawy; 29 kwietnia za przykładem innych poszedł także Trębicki[1]). Suchorzewski stał się bohaterem dnia. Uszczęśliwionego orderem wysławiali przyjaciele mieszczaństwa, nie zaniedbał też pochwał sekretarz klubu. Miał do Suchorzewskiego słabość za stanowisko opozycyjne, jakie zajął na sejmie w r. 1786, i wysławiał go za to w mowie z 4 lutego; obecnie zaś przypisał mu tom drugi zbioru praw[2]) i w dedykacji wystąpienie na sesji 14 kwietnia uwielbiał.

Jednocześnie w mieszkaniu marszałka Małachowskiego, a następnie w gabinecie księdza Piatolego Kołłątaj, Ignacy Potocki, Mostowski, Wejsenhoff, Niemcewicz, Czaccy i wielu innych naradzali się względem ryczałtowego przeprowadzenia w tajemnicy napisanej ustawy. Skoro zdecydowano dzień wniesienia dzieła na posiedzenie sejmu, Kołłątaj postanowił wprowadzić w grę te moralne i materialne siły, jakie z jednej strony reprezentował klub, z drugiej ludzie, mający stosunki z zapalnym pospólstwem Starego Miasta. 2 maja wieczorem wobec licznego zebrania w klubie odczytano ustawę, którą z jednomyślnym prawie przyjęto aplauzem. Tegoż dnia w nocy w mieszkaniu marszałka sejmowego posłowie wystawili zaręczenia piśmienne,

---

[1]) *Gazeta Narodowa i Obca* z r. 1791, nr 35.

[2]) *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest: nowy zbiór praw obojga narodów, w którym są umieszczone wszystkie prawa Korony Polskiej aż do roku 1791 do ostatnich zapadłych sejmowych ustaw.* T. II. W Warszawie, Dufour 1791, *in folio*, str. 574.

jako żadnymi wnioskami projektu w izbie wstrzymywać nie będą, że wszelkimi go poprą siłami. Poczytywał sobie każdy za chlubę umieszczenie nazwiska swego na akcie uświęcającym powagę dzieła, mającego dźwignąć ojczyznę; pierwszy zaś przykład dał szanowny biskup kamieniecki, stary Adam Krasiński[1]). Staraniem Dembowskiego i Konopki rano 3 maja tłum mieszczan warszawskich okolił zamek królewski, zewsząd zawarł do niego przystęp, głośno wołając: „Wiwat konstytucja“[2]). Oprócz galerii wszystkie miejsca przepełniła ciekawa ważnych zdarzeń publiczność, zajęła sienie, przysionki, schody i zamkowy dziedziniec; garnęła się zaś bez różnicy stanu tym gęściej, że głuche kursowały pogłoski o mającym nastąpić zamachu na życie króla, marszałka sejmowego i innych[3]).

Szermierze partii przeciwnej zawczasu opanowali miejsca w izbie sejmowej, lecz tak się otoczonymi znaleźli przez ludzi niepodejrzanej gorliwości i doświadczonej odwagi, że obawa skandalu niknęła[4]). Ponieważ głoszono wieści, że stronnictwo opozycyjne nakłoniło Suchorzewskiego do podjęcia walki z ustawą — na godzinę przed otwarciem sesji sejmowej zaprosił go do mieszkania swego Trębicki i w obecności brata rzekł doń: „jesteś cnotliwy, aleś słaby i pochlebstwu wierzysz, celu onego nie spostrzegając i spostrzec go nie chcąc. Chcesz się zrobić drugim Rejtanem zapomniawszy, iż Rejtan cnotliwy zaiste całe życie, choćby nawet był złym przez cały ciąg dni swoich, działając tak, jak działał podczas sejmu delegacji, zarobił na najcnotliwsze nazwisko. Ty równie cnotliwy, lecz chociażbyś był najcnotliwszym i najlepszym całe życie, działając tak na dzisiejszym sejmie i w dzisiejszych okolicznościach, jak działał Rejtan na sejmie delegacji, stałbyś się w oczach potomności,

---

[1]) *O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja.* Lwów 1793. I, 143.

[2]) Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich.* Lipsk 1868, str. 116.

[3]) Trębicki, *Odpowiedź autorowi prawdziwemu uwag D. B. Tomaszewskiego*, str. 25.

[4]) *O ustan. i upadku konstyt. pol. 3 maja.* I, 144.

w oczach współziomków najgorszym“ [1]). Objaśnienia Trębickiego co do natury roli, jakiej Suchorzewski się podjął, pozostały bez skutku. Pobiegł poseł kaliski do izby sejmowej, zażądał głosu i zrobił skandal, który go okrył śmiesznością.

Po tych wypadkach klub, działający teraz pod nazwą „Przyjaciół konstytucji 3 maja“, dla ugruntowania powagi stronnictwa zamierzył przywódcę jego wprowadzić do rządu. Uskutecznienie zamiaru nie było łatwe ze względu na niechęć, jaką Kołłątaj budził w ludziach partii przeciwnej. Na sejmiku poselskim w Łucku dn. 16 listopada 1790 r. takie szlachta wołyńska umieściła w instrukcji zlecenie: „Iż JW. Imci Ks. Kołłątaj, referendarz litewski, pismami swoimi, zamiar sukcesji i inne szkodliwe projekta w sobie mającymi, obsyłając województwa, ziemie i powiaty, zamachy do obalenia wolności i prerogatyw szlacheckich, prawami dawnymi warowanych, uczynić starał się; żądać będą J. OO. JWW. posłowie, aby do żadnych ministeriów przypuszczonym ani do senatu nie był, owszem za pisma szkodliwe, przez siebie wydawane od kar, prawami przepisanych, wolnym nie był [2]). Podobnież był względem Kołłątaja usposobiony sejmik lubelski [3]). Poczytywano księdza referendarza za szefa tajemnej partii rewolucyjno-francuskiej, zależnej od zwierzchności w Paryżu [4]); zwano go polskim Katyliną, determinowanym na gwałt, krwi rozlew i wszelkie, do celu wiodące środki. Przeciwni mu byli wszyscy biskupi, poczytujący go za niebezpiecznego dla religii i kraju; hałasowała przeciwko niemu wpływowa kasztelanowa kamieńska, nie lubił Kołłątaja — chociaż oceniał jego zdolności i pragnął dla siebie pozyskać — Stanisław August [5]). Klub jednak przeszkody złamał. Zebrał

---

[1]) Trębicki, *Odpowiedź autorowi prawdziwemu*, str. 28.

[2]) Rękopis Zakładu Nar. im. Ossolińskich. Nr 1778, str. 460.

[3]) Wolski, l. c., str. 165.

[4]) *Pamiętniki Michała Zaleskiego, wojskiego W. Ks. Lit. (Rocznik Tow. Hist. Lit. w Paryżu.* Rok 1873—78. Poznań 1879, str. 103, 105).

[5]) Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów.* III, 20.

podpisy posłów z żądaniem oddania podkanclerstwa koronnego Kołłątajowi, na skutek czego król naleganiom większości sejmujących ustąpił [1]) i na sesji 17 maja 1791 r. pieczęć mniejszą osławionemu Katylinie powierzył [2]). Nominacja Kołłątaja wywołała w stronnictwie radość, podzielaną przez szlachtę rozmaitych zakątków kraju. Dziękowała za taki wybór królowi Komisja Cywilno-Wojskowa ziemi mielnickiej [3]), wyrażali wdzięczność zebrani na sejmiku gospodarskim w Gąbinie [4]), a szlachta dobrzyńska upraszała przez swego posła, iżby księdza podkanclerzego kor. JK. Mość najpierwszym zawakowanym biskupstwem obdarzyć raczył [5]).

Wprowadzony do rządu Kołłątaj powagą swoją wysuwał klubistów w sejmie na czoło; używał ich do wnoszenia swoich lub układanych wspólnie projektów, zalecał na członków deputacji, nakłaniał do krytyki wprowadzonych świeżo w życie instytucji itp. Na sesji 28 czerwca z okazji czytania projektu względem wyznaczenia deputacji do napisania kodeksu cywilnego i kryminalnego wychwalał Trębickiego, że „wiek swój młody poświęcił pożytecznej dla ojczyzny pracy w zbiorze praw, który pomocą będzie do zamierzonego dzieła" [6]), wyrażone zaś w ten sposób dla sekretarza klubu uznanie nie bez wpływu zapewne było na wybranie go w dniu następnym na członka deputacji do ułożenia kodeksów dla Litwy [7]). Po limicie sejmowej, trwającej od końca czerwca do 15 września, na sesji 7 listopada Trębicki w pięknej mowie popierał projekt deputacji konstytucyjnej, wnoszącej, żeby kandydatów do magistratur rządowych podawał sejm, a nie sejmiki; 18 listopada żądał tłumaczenia się Komisji skarbu koronnego z zarzutu, dlaczego nie wprowadziła dotych-

---

[1]) Wolski l. c., str. 100, 117, 165.
[2]) *Gazeta Warszawska* z r. 1791, nr 41.
[3]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1791, nr 103.
[4]) Rękopis Bibl. Oss., nr 1778, str. 595.
[5]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1792, nr 23.
[6]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1791, nr 53.
[7]) Tamże, nr 54.

czas w skład swój plenipotentów miejskich[1]); 24 listopada przemawiał obszernie w sprawie królewszczyzn. Wbrew projektowi deputacji i zdaniu Kołłątaja nawet Trębicki, zamiast sprzedaży starostw, zalecał wypuszczenie ich w wieczystą dzierżawę, którą za korzystniejszą uważał dla kraju. Obliczał, że nim rząd według projektu deputacji zdoła przeprowadzić sprzedaż królewszczyzn, będzie musiał dla pokrycia deficytu zaciągać długi i płacić od nich procenta, co go w przeciągu lat siedmiu narazi na wydatek 40.000.000; zwracał uwagę, że tymczasowi posiadacze starostw przyprawią dobra o ruinę, że się Rzeczpospolita pozbędzie źródła dochodu, co rok większej nabierającego wartości, przez co zmniejszy w przyszłości perceptę itp. Wkrótce — znać ulegając presji osób wpływowych — zdanie swe zmienił. Na sesji 13 grudnia w zasadzie na sprzedaż się zgadzał i własny w tym względzie przedstawił projekt[2]).

Należał Trębicki do posłów czynniejszych i gorliwszych w stronnictwie; przy prawości charakteru odznaczało go umiarkowanie w sprawach drażliwych, w niebezpieczeństwie przezorność. Dał dowód umiarkowania w mowie z 4 lutego 1791 r. broniąc członków Komisji Skarbowej, oskarżonych o kupno pałacu dla poselstwa rosyjskiego w Warszawie. Słusznie dowodził, że wobec tak licznych a ohydnych zbrodni z doby sejmu delegacyjnego kupno pałacu przestępstwem jest małym; że pobłażliwie sądzić należy ludzi, wzrosłych wśród atmosfery moralnych orgii. „W pewnych dobach tak się okoliczności składają, że przestępnym człowiek być musi: próżno usiłujemy naśladować ostrych Katonów i surowych Brutów, gdy nieprzychylna natura duszą ich nasze nie ożywiła jestestwa". Przezorność odsłaniała oczom Trębickiego niebezpieczeństwo w machinacjach możnowładców — „półbożków, których zwalono posągi". Chcieli

[1]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1791, nr 94.

[2]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1791, nr 101. Projekt wyszedł z druku pt. „JW Trębickiego, posła inflanckiego, zasady do projektu wieczystego urządzenia królewszczyzn". Bez m. i r., *in folio*, karta nlb.

przeprowadzić zasadę, iżby kandydatów do magistratur rządowych podawały sejmiki: oparł się temu poseł inflancki dowodząc słusznie, że przy takim rzeczy porządku, magistratury staną się łupem przewagi panów, tak samo jak trybunały, do których deputatów obierała szlachta województw. W mowie z 7 listopada dla uchylenia gospodarki magnatów przedstawianie kandydatów radził powierzyć sejmowi i w tym duchu nazajutrz zapadło prawo. Należał Trębicki do najpierwszych, którzy posiedli wieści o knowaniach magnatów w Jassach, i już w mowie z 24 listopada przed niebezpieczeństwem ostrzegał. Czerpał wiadomości o spiskach z listów, z pogranicza Wołoszczyzny pisanych, chociaż nie znalazł w nich jeszcze wskazanych dokładnie szczegółów i nazwisk. Kiedy na sesji 6 grudnia dyskutowano nad środkami względem manifestów wymierzanych przeciwko rządowi — Trębicki radził najenergiczniejszych użyć natychmiast. Zaniedbać ich „jest to jedno, co nie chcieć spokojności i bezpieczeństwa narodu, jest to jedno, co chcieć widzieć ziemię ojczystą mogiłami własnych współziomków okrytą, jest to chcieć nareszcie widzieć całą Rzeczpospolitą zhańbioną“ [1]).

---

[1]) Oprócz dwóch tomów *Prawa politycznego* i dwóch projektów: jednego w sprawie miast, drugiego w materii urządzenia królewszczyzn, następujące mowy Trębickiego ukazały się w druku:

1. „Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflanckiego, na sesji sejmowej dnia 3 lutego 1791 r. w interesie szlachty kurlandzkiej“ *(Przyjaciel Ludu z r. 1849*, nr 10).

2. „Zdanie Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflanckiego, na sesji sejmowej dnia 4 lutego 1791 względem kupna pałacu dla posła rosyjskiego“. Bez oddzielnej karty tytułowej, bez m. i r., 8-ka, str. 14.

3. „Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflanckiego, na sesji sejmowej dnia 28 marca 1791, miany przy podaniu projektu względem stanu miejskiego“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, str. 11.

4. „Głos Imci Pana Trębickiego, posła z Ks. Inflanckiego, przy decyzji projektu o kandydatach do najwyższych magistratur po powiatach wybierać się mianych“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, str. 7. Mowa ta, wypowiedziana na sesji 7 listopada 1791 r., podana została w całości w *Gazecie Narodowej i Obcej* z r. 1791, nr 90.

Po limicie sejmu, trwającej od końca stycznia do połowy marca 1792 r., na sesji 27 kwietnia przymawiał się w sprawie sum, lokowanych na starostwach; czynił uwagi do projektu opisu Komisji Wojskowej [1]); w ogóle jednak mniej się odzywał w sejmie, zwrócił bowiem działalność swoją w kierunku innym. Z powodu knowań malkontentów i wymierzonych przeciwko ustawie 3 maja pism ich Kołłątaj zorganizował siły do walki. Zaszczytną w niej rolę odegrał Trębicki, jął też za pióro ksiądz Franciszek Ksawery Dmochowski, który wydatniejszą rolę polityczną rozpoczął dopiero teraz.

***

Na pograniczu Podlasia, w ziemi nurskiej, kwitła od wieków z kilkunastu złożona wiosek okolica szlachecka Dmochy, przepełniona klejnotnym rodem Dmochowskich. Odszczepił się od pnia głównego Dmochowski z przydomkiem Warda, szukał lepszego losu na sąsiednim Podlasiu i w Oprawczykach spłodził ośmioro dziatek, spomiędzy których urodzony 2 grudnia 1762 r. Franciszek Ksawery niemałą na różnych polach działalności odegrał rolę. Ze szkół drohickich szesnastoletni wyrostek przeszedł do głośnego nowicjatu pijarów w Podolińcu na Spiżu, w dwudziestym pierwszym roku życia studia ukończył i rozpoczął zawód nauczycielski jako profesor klasy I w Radomiu. Ponieważ, według opinii prowincjała zakonu, przy zdrowiu dobrym był „zdatności nadmiernej, pilności wielkiej, obyczajów statecznych" — szczeble kariery nauczycielskiej po różnych szkołach przebiegał szparko. W r. 1785 prowadzi klasę II w konwikcie

5. „Zdanie Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła z Ks. Inflanckiego. na sesji sejmowej dnia 24 listopada 1791 roku w materii królewszczyzn". Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, kart nlb. 6.

6. „Zdanie *in turno* Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflanckiego, w materii deklaracji względem manifestów przeciw sejmowi i rządowi dnia 6 grudnia 1791 roku". Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., kart nlb. 2.

1) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1792, nr 35.

warszawskim, w 1786 i 1787 uczy w Łomży wymowy i prawa, w 1788 tych samych przedmiotów powtórnie w Radomiu, od 1789 w Warszawie znowu — nie w konwikcie jednak, lecz w szkole wydziałowej — prawa, nauki moralnej i dziejów, a później wymowy. Nie bez korzyści dla siebie wchodził wszędzie w obcowanie ludzi uczonych: takich miał kolegów po fachu, jak: Szymon Bielski, Ignacy Zaborowski, Franciszek Siarczyński, Teodor Ostrowski i Waga [1]).

Zawód autorski rozpoczął wcześnie: podczas pierwszego pobytu w Radomiu, w r. 1783, napisał i ogłosił książeczkę o księdzu Stanisławie Konarskim — zwięzły życiorys, przedstawiający zasługi wielkiego pijara w literaturze i na polu szkolnictwa [2]). W tym właśnie czasie przedzierające się do nas z Zachodu poglądy filozoficzne i wprowadzana przez Komisję Edukacyjną reforma dawały powód do podnoszenia różnych z dziedziny wychowania zagadnień, zaostrzały w sprawach pedagogicznych uwagę i zawiązywały dyskusję. Na temat jednego z owych zagadnień—Rousseau'wskiego człowieka w stanie przyrody, ogłosił ks. Michał Krajewski dziełko pt. Podolanka, wychowana w stanie natury, życie i przypadki swoje opisująca (Warszawa 1784, 8-ka, str. 159), protestujące przeciwko sztucznym formom, w jakie cywilizacja ujęła obyczaje ludzkości, umysłowość i sferę jej uczuć. Gdy z okazji książki Krajewskiego bezimienny wystąpił z Listem paryżanki do Podolanki — Dmochowski do polemiki się

---

[1]) Akta Komisji Edukacyjnej.

[2]) *Pochwała Stanisława Hieronima Konarskiego.* Z godłem: *„Takim to ludziom stawiano kolosy: I jego postać medalem i biustem, Przejdzie w potomność przez snycerskie ciosy, Da poznać, że żył pod mądrym Augustem“.* Wojc. Jakubowski na śmierć Konar. W Warszawie 1783, w druk. JKMci Rzplitej u Ks. Ks. Pijarów, 8-ka, str. 134 (od str. 99 przypisy historyczne). Bałamutnie twierdzi anonim *(Pamiętniki Ochockiego.* Wilno 1857, t. IV, str. 325), że Dmochowski zawód autorski rozpoczął dopiero w r. 1786 od ogłoszenia u Grölla jakichś w sprawie Dugrumowej napisanych wierszyków pt. *Bajka: Pan w dobrach pana podstolego; Orzeł i paw* itd.

wmieszał, napisał List Sandomierzanki do Podolanki[1]), w którym powątpiewając o korzyściach wychowania w stanie natury wyśmiewa adresatkę, że używa niestosownych wyrażeń, nie ma uczuć religijnych, źle obserwuje itp. Pisemko jego zaostrzyło dyskusję, wywołało: Odpis męża Podolanki na list Sandomierzanki, podany do druku, List Podolanki, wychowanej w stanie natury, do swojej przyjaciółki, Dialog, czyli rozmowa Podolanki z mężem i tym podobne na ów temat broszury.

Nie podzielał Dmochowski pedagogicznych poglądów Rousseau, nie miał jednakże wstrętu do panujących naówczas doktryn, przyswajał je sobie owszem gruntownie i w umysłach młodzieży zaszczepiał. W wydanej w r. 1787 dla użytku szkolnego etyce pt. O cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych[2]) moralność z powijaków dogmatyzmu uwalniał i przez zerwanie z podkładem religijnym czynił ją świecką. Ludzie podług jego poglądu — są stworzeniami we wszystkim „co do natury równymi... Człowiek nie rodzi się złym ani dobrym, ale przez edukację, przykład i nałóg albo tym, albo owym się staje". Za najpierwsze prawo natury poczytuje samozachowawczość, za zasadę przy wymiarze postępków człowieka — sprawiedliwość. Te same rozwija poglądy, w rozwlekłej zresztą i zbyt moralizującej książeczce ku uczczeniu chorążego Karpia, że podczas głodu na Żmudzi ze stron odległych sprowa-

---

[1]) Drukowany w Krakowie 1784, 8-ka, str. 20. Na ostatniej stronicy: „30 lipca 1784 w Szczerzynie niedaleko Prawdy na trakcie. Co jest dla zabawki, zawdy powinno być bliskiej prawdy".

[2]) Z godłem: *Membra sumus corporis magni: Natura nos cognatos edidit: illius imperio, paratae sunt omnium manus, ad se invicem iuvandos.* Seneca. Za pozwoleniem zwierzchności. W Warszawie, w druk. JKMci i PP. Komisji Eduk. Narodowej, roku 1787, 8-ka, karta dedykacji ks. Marcinowi Krajewskiemu, kan. katedr. płockiemu i str. 66. Wydanie drugie w tymże roku in 8-o, kart nlb. 2 i str. 49.

dzone przez siebie zboże darmo lub po niższej cenie oddawał [1]). Raz tylko do walki z racjonalistyczną filozofią przyłożył rękę przez przekład dzieła pani De Genlis: O religii uważanej jako jedynej szczęśliwości i prawdziwej filozofii zasadzie [2]). Na żądanie kasztelanowej krakowskiej, Lubomirskiej, Dmochowskiemu, jako biegłemu we francuszczyźnie, poleciło tę robotę kolegium: rad nierad musiał tłumacz zostać rzecznikiem grzechu pierworodnego, tajemnic, objawień i proroctw — całego aparatu katolicyzmu w przeciwstawieniu do poglądów deistów.

Wychowanie naukowe Dmochowskiego przypadło w tej dobie, kiedy dla umysłowego odrodzenia narodu Komisja Edukacyjna pierwsze fundowała podstawy, kiedy filozofia zachodnia poczęła zmieniać treść myślenia, a stare obce i swojskie wzory piśmienne wyrabiały smak estetyczny i doskonaliły formę. Pod sterem piastunów tradycji Konarskiego młody pijar wcześnie się obznajmił z dziełami Locke'a, Condillaka, Bacona i z nich zaczerpnął treści; wreszcie również wczytywał się w klasyków, od których przejął — jak się wyrażali współcześni — gust. Potrzebę uwzględniania tych wzorów wykładał w mowach, wygłaszanych przy dorocznym otwarciu szkół [3]); biegły w sztuce

---

[1]) *Pochwała dobroczynności jegomości pana Karpia, chorążego upitskiego.* Z godłem: *Omnes bene dicunt, amant.* Terentius. Przez ks. Dmochowskiego S. P. w szkołach łomżyńskich profesora wymowy. W Warszawie, w druk. nadwor. JKMci i PP. Komisji Eduk. Nar. R. 1787, 8-ka, str. 23.

[2]) *Dzieło Jejmci Pani hrabiny De Genlis, teraz markizowej De Syllery, napisane dla edukacji synów książęcia aureliańskiego, z franc. na polski język przez ks. Fr. Ksaw. Dmochowskiego Schol. Piar. przełożone.* W Warszawie 1789, w druk. JKMci i Rzplitej u Ks. Ks. Scholarum Piarum. 8-ka, kart. nlb. 6 i str. 364.

[3]) *Oratio pro instauratione studiorum in scholis varsaviensibus Scholarum Piarum habita a Francisco Dmochowski profesore eloquentiae.* A. D. 1789. 8-ka, bez m., str. 26. Mowa o potrzebie i sposobie uczenia się łaciny przy dorocznym otwarciu szkół warszawskich Ks. Ks. Scholarum Piarum, miana przez ks. Franc. Ksaw. Dmochowskiego, nauczyciela wymowy. W Warszawie 1790, 8-ka, str. 45.

wierszowania, sam je literaturze ojczystej przyswajał. Już w r. 1785 ogłosił dedykowany Naruszewiczowi, przełożony z prozy francuskiej, a charakterystyczny przez wprowadzenie do tekstu Tarnowskich, Zamojskich, Czarneckich, Chodkiewiczów, Sobieskich, Sąd ostateczny Jounga[1]); w r. 1788 przypisaną królowi Sztukę rymotwórczą, z której rękopisu korzystali uczniowie klasy III w Radomiu; następnie pierwszą księgę Iliady[2]).

Po wydrukowaniu próby przekładu Homera Trembecki tłumaczowi dodawał serca, do dalszego ciągu zachęcał i udzielał wskazówek. Mając robotę posuniętą znacznie, ogłosił Dmochowski prenumeratę na trzy tomy za złotych osiemnaście; pozyskał subskrybentów: w królu, synowcu jego, księciu Stanisławie Poniatowskim, w Chreptowiczu, Czackim, kasztelanowej krakowskiej, księżnie Jabłonowskiej, Niemcewiczu, Ignacym i Stanisławie Potockich, księdzu Piramowiczu, Kopczyńskim, Wincentym Skrzetuskim, Józefie Szymanowskim, Franciszku Siarczyńskim, Trembeckim, Mikołaju Wolskim i na początku r. 1791 tom pierwszy, zawierający ksiąg osiem, ogłosił[3]). Poprzedził go wyjętą z Podróży młodego Anacharsysa do Grecji rozprawą o Homerze ks. Barthelemiego, a dedykował Trembeckiemu, „największemu poecie".

---

[1]) *Sąd ostateczny. Poema Edwarda Jounga Anglika po francusku przez P. le Tourneur prozą, a z francuskiego na polski język wierszem przełożone.* Z godłem: *Sunt lachrymae rerum, et mentem mortalia tangunt.* Virgil. W Warszawie, w druk. nadw. JKMci i PP. Kom. Edukacji Narod. 1785, 4-ka, str. 80.

[2]) *Iliada Homera. Ksiąga I. Przekładania Fran. Ksaw. Dmochowskiego S. P. Nauczyciela wymowy w szkołach warszawskich.* Z godłem: *Experiamur.* Bez m. i r., kart nlb. 14.

[3]) *Iliada Homera. Przekładania Fran. Ksaw. Dmochowskiego, Scholarum Piarum.* Z godłem: *Resgestae Regumque, Ducumque et tristia bella, Quo scribi possent numero, monstravit Homerus.* Horat. Tom I. W Warszawie 1791. W druk. JKMci i Rzplitej u Ks. Ks. Scholarum Piarum. 8-ka, kart nlb. 8 i str. 278. O wyjściu donosi ogłoszenie w suplemencie do nru 28 *Gazety Warszawskiej* z 6 kwietnia 1791 r., wzmiankę pochwalną zamieściła *Gaz. Narod. i Obca* z 13 lipca 1791 r., nr 56.

Przez zdolność, pracowitość, ruchliwość i niezwykłą łatwość w pisaniu wybijał się tłumacz Homera na literacko-naukową powagę, znalazł dostęp do towarzystwa ludzi uczonych i jako biegły wykonawca układanych w ich kole programów ceniony był wielce. Właśnie w początkach Sejmu Wielkiego grono uczonych węzłami organizacji połączyło się ściślej, by wspólnymi działać siłami, a zaliczony do stowarzyszenia Dmochowski w nieobojętnej dla piśmiennictwa polskiego okazji rolę odegrał znaczną.

Miała naówczas Szkoła Główna Krakowska pomiędzy profesorami uczonych dziwaków, miała i ludzi tępych, pochopnych do pióra, a nieobznajmionych należycie z przedmiotem. Dziwakiem był filozofii doktor, konsyliarz nadworny JKMci, bibliotekarz Szkoły Głównej Koronnej, starożytności profesor — uczony i poczciwy Jacek Przybylski, autor i tłumacz licznych dzieł wierszem i prozą, mający słabość do erudycji i urabiania nowych wyrazów. W Dyssertacji o kunszcie pisania u starożytnych przebrał uczony profesor miarę: niesłychaną w tekście zamieścił liczbę nie zawsze potrzebnych cytat, mnóstwo — we wszystkich językach umarłych i żywych — dopisków i takimi język wyrazami wzbogacał, jak: pętlopis, chwytopis, przypomka (pugilares), spodopismo, znowodpisany, zakus, zaciek, wszechnica. Marcin Fijałkowski, wiceprofesor kolegium moralnego, zastępujący katedrę literatury, pisał zawile i ciężko, drukowane mowy. swoje kaleczył niepoprawnymi zwrotami („interesa ciążą na kraj... byłeś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę"), a obok tego nie zawsze w zgodzie był z sensem. Ksiądz Andrzej Trzciński, profesor fizyki eksperymentalnej, w Akademii Krakowskiej filozofii, w Sztrasburskiej medycyny doktor, kolegium fizycznego prezes, koadiutor kanonii, w dysertacjach: o napuszczaniu wody powietrzem kwaskowym, o trzęsieniu ziemi, używaniu lekarskim elektryczności itp., obok niepoprawności języka zdradzał wysoką naukową naiwność, w przekładzie zaś bałamutnej książeczki: Spowiedź, czyli jawne wyznanie pana de Voltaire (1778) — rzadkie

nieuctwo. Poetę Lukrecjusza przemienił w tekście na Lukrecję, damę rzymską, i we własnej nocie powoływał Tertuliana, Hieronima i Augustyna na dowód, że napisała poemat De rerum natura; z wiersza kardynała Polignac, pt. Anty-Lukrecjusz — zrobił Anty-Lukrecję. Nieuctwo księdza Trzcińskiego zmuszało kolegów do zastępowania go w wykładzie fizyki; nie lubiano też wynalazcy Lukrecji za pyszałkostwo i pochop do intryg. Przebrała się miara, gdy w r. 1788 nie z wyboru, lecz za patentem Komisji Edukacyjnej został prezesem kolegium fizycznego. Przeciwko nielegalnemu zajęciu urzędu profesorowie wystąpili do Komisji z protestem. Trzciński zaś pozwał wszystkich przed sądy rektorskie i w manifeście, do akt podanym, szkalował. Z powodu tego kolegium fizyczne rozpoczęło z nim kroki prawne w sądach Komisji nie tylko o prezesostwo, lecz o niedbalstwo, niezdatność do prowadzenia wykładów, mącenie spokojności; oświadczyło gotowość poddania się najsurowszym karom w razie niedowiedzenia zarzutów. Ku wielkiemu zdziwieniu skarżących Komisja Edukacyjna nadesłała rezolucję, suspendującą profesorów kolegium fizycznego od pensji, jeżeli się na wezwanie księdza Trzcińskiego nie stawią i nie uznają jego zwierzchnictwa [1]).

Przywódcą opozycji był profesor matematyki wyższej i astronomii — Śniadecki. Kiedy Trzciński ogłosił w r. 1788 Propozycje z fizyki dla kandydatów stanu akademickiego na popisy publiczne — szkoła matematyczna wydała skreślone przez Śniadeckiego uwagi, odmawiające tamtemu pismu wszelkiej wartości. Podczas zatargu o prezesostwo w kolegium fizycznym Śniadecki sprawą kierował; gdy nadeszła nieprzychylna rezolucja Komisji, pisał do Chreptowicza przedstawiając cały stan rzeczy i prosząc, iżby wyjednał wysłuchanie skarżących. Bywał w Warszawie i w bliskich zostawał z Kołłątajem stosunkach; — za wpływem obu

[1]) List Jana Śniadeckiego z 1 czerwca 1789 r. (Rękopis Bibl. Jagiellońskiej nr 3140).

nastąpiło porozumienie uczonych warszawskich, zaniepokojonych dziwotworami językowymi, nieuctwem i arogancją profesorów krakowskich. „Pośpiech w robocie — powiada członek owego koła — nieporadzenie się własnej możności, nieznajomość prawideł, brak gustu, a szczególniej bezkarność, gdy i najgorsze pismo nie lękało się rózgi krytyki, zawalały publiczność księgami, więcej wstydu niż sławy przynoszącymi polskim naukom. Dla wstrzymania tej nieprzyzwoitości, dla wprowadzenia na dobrą drogę umysłów, mogących użytecznie pracować, potrzeba było krytyki. W tym celu uformowało się towarzystwo“ [1]). Stanowili je: profesor matematyki ksiądz Kalasanty Łańcucki, Dmochowski, Franciszek Siarczyński, Śniadecki, Kołłątaj, profesor historii kościelnej w Szkole Głównej Krakowskiej ksiądz Józef Bogucicki, ksiądz Onufry Kopczyński, Józef Szymanowski i inni [2]). Pierwszym owocem organizacji była analiza pism: Fijałkowskiego, Przybylskiego i księdza Trzcińskiego. Ostatniego opracował Siarczyński, dwóch pierwszych Dmochowski, korektę przyjął Kopczyński [3]). Z uformowanych przez Przybylskiego wyrazów ukuto tytuł i puszczono w świat Zakus nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej, czyli uwagi nad niektórymi tej Akademii dyssertacjami [4]).

Krytyka Siarczyńskiego niesłychanie była zjadliwa, lecz słuszna; Dmochowskiego umiarkowańsza, nie zawsze jednak za-

---

[1]) *Nowy pamiętnik warszawski* z r. 1801, t. I, str. 325.

[2]) „Osoby wchodzące w to, *Mocnym związane Łańcuchem Dmuchnąwszy w Siarczysty* ogień *Snadno* przykrą zapaliły *Kłótnię:* Co stąd za *Korzyść?* Co za sława *Bogu* i *Ludziom*“ *(Rozbiór Zakusu nad zaciekami,* str. 40). „*Schadzka Mocnym Związana Łańcuchem Dmuchnąwszy w Siarczysty Kopeć Snadno* przykrą zapaliła kłótnię“ *(Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycjami fizycznymi,* str. 36). Wyrazy drukowane *kursywą* mają wskazywać początkowe litery nazwisk członków towarzystwa. O udziale Szymanowskiego pisze *Nowy pam. warsz.* z r. 1801, t. I, str. 325.

[3]) Bielski, *Vita et scripta etc.,* str. 191, 201.

[4]) W Warszawie, Dufour. Bez r., 8-ka, str. 95. Na ostatniej stronie: „Koniec części I“.

sadna. Prawda, że Przybylski formował wyrazy dzikie, znajdują się jednak pomiędzy nimi i pomyślane szczęśliwie, uprawnione z czasem i w miejsce cudzoziemskich przyjęte przez naród; niepomiernie dopiskami i cytatami szafował — nie uzasadnił przecie Dmochowski, że ich niestosownie używał lub że z dykcjonarza, nie ze źródeł, czerpał swą wiedzę. Drażliwy Przybylski — pomimo tego, że krytyk dla nauki jego uznania swego bynajmniej nie taił — rzucił mu w odpowiedzi Heautouma stix, czyli bicz na siebie samego[1]). Nie wymieniając nazwisk opowiadał uszczypliwie wierszami o zawiązaniu i posiedzeniu towarzystwa w Warszawie; w polemicznych dopiskach odzierał krytyka ze czci i sławy; w tekście — nie dla rymu bynajmniej — nazwał go podłym. Zapowiedział w końcu jedenaście jeszcze pieśni na ten sam temat i podawał ich program. Dmochowski postanowił Przybylskiego w kontynuowaniu tak długiego poematu wyręczyć: wziąwszy treść siódmej pieśni („Obudzenie się, kręcę bicz"), napisał Urywek z bicza kręconego w Krakowie z okazji Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej[2]) — zjadliwą na profesora satyrę. Ośmieszony Przybylski widząc, że publiczność jest za Dmochowskim, i nie chcąc w nierównej co do dowcipu walce osoby swojej znowu narażać — zamiast drukowania zapowiedzianych pieśni uciekł się do pomocy przyjaciół. Jąkoż jeden z nich w Uwagach z przyczyny Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej (bez m. i r., 8-ka, str. 31), dość szczęśliwie w obronie jego się stawiał. Niefortunnie na własną rękę bronił się Trzciński w Rozbiorze Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej[3]): ku rehabilitacji swej sławy tyle tylko potrafił przyto-

[1]) W Krakowie, w druk. Szkoły Głównej Krakowskiej. Roku 1789, w miesiącu wrześniu, 8-ka, str. 46.

[2]) W Warszawie, Dufour 1789, 8-ka, str. 18.

[3]) Przez przyjaciela prawdy. Warszawa, Dufour. Bez r., 8-ka, str. 100. Na ostatniej stronie: „Koniec części I".

czyć, że król nawet czytania jednej z krytykowanych dysertacji słuchał łaskawie, przyjął jej dedykację i autora obdarzył medalem. Odwołuje się do sądu powszechności i świadectwa uczniów; dla poparcia uczoności swojej zapowiada szereg dzieł nowych i dla zawstydzenia krytyka przypomina Heautoumastix. W innym piśmie [1]) z powodu uwag nad jego Propozycjami fizycznymi rozprawia się ze Śniadeckim, za Urywek z bicza chłoszcze Dmochowskiego, Kopczyńskiego za korektę Zakusu. Fijałkowski skruszył kopię najpóźniej, bo dopiero w r. 1790 w notach do rozprawki O geniuszu, guście, wymowie i tłumaczeniu (Kraków, nakładem autora, 8-ka, str. 172). Dwa Listy o guście członka towarzystwa krytycznego, Józefa Szymanowskiego, stanowiły finał tej walki.

Nie przeszkadzało to wszystko Dmochowskiemu i w polityce jaki taki brać udział. Był współpracownikiem Kołłątaja przy wydawnictwie Listów [2]); z okazji uchwalenia stutysięcznej armii z ładnym wystąpił wierszem [3]); układał dla posłów głosy i mowy [4]), interesował się sprawami kuźnicy i klubu.

Na miejsce zmarłego kanonika Jezierskiego postanowił Kołłątaj osadzić ciętego autora Urywka z bicza. Za wpływem marszałków sejmowych oraz Ignacego i Stanisława Potockich wyjednał u pijarów uwolnienie Dmochowskiego od obowiązków, które jako na członku zgromadzenia ciążyły; na podstawie

---

[1]) *Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycjami fizycznymi, gdzie się mieści usprawiedliwienie obwinionego od tej szkoły, żądanie jego i rozsądek nad nowym pismem, którego tytuł: Urywek z bicza kręconego w Krakowie. Przez przyjaciela prawdy.* W Warszawie, Dufour 1789, 8-ka, str. 56.

[2]) *Pamiętnik Podolanina* przy *Pam. Ochockiego*, t. IV, str. 326. Wiadomość pamiętnikarza wzmacnia wyznanie Kołłątaja (*Listy* I, wstęp), że ze współpracownictwa różnych osób korzystał.

[3]) *Do stanów z okoliczności uchwały sto tysięcy wojska. Z godłem: Arma viri! ferte arma.* — Virgil. Bez oddzielnej karty tytuł., bez m. i r., 4-ka, kart nlb. 2.

[4]) *Pamiętnik Podolanina*, l. c. IV, str. 326.

przysługującego prymasom prawa dyspensowania zakonników ad obtinenda beneficia saecularia, wyrobił mu intratne probostwo w Kole[1]). 25 lipca 1791 r. ostatni raz Dmochowski przemawiał na popisie publicznym szkół pijarskich przy rozdawaniu nadesłanych przez króla medalów[2]). Zerwawszy z zawodem, któremu zaledwie lat osiem poświęcił, ulokował na probostwie zastępcę, w Odzie o sprawiedliwości wynurzył dla protektora wdzięczność i rozpoczął pracę w kuźnicy[3]). Było to wtenczas, kiedy malkontenci przeciwko ustawie 3 maja przygotowywali swój atak.

[1]) *Pamiętnik Podolanina*, l. c. IV, str. 327. *Listy Hugona Kołłątaja, pisane z emigracji.* Poznań 1872, II, 76. Wolski, l. c., str. 94.

[2]) Supl. do nru 60 *Gazety Warszawskiej* z r. 1791.

[3]) Wolski, l. c., str. 94.

II

Jednocześnie z wieściami o zamachach, knowanych w Jassach, zjawiły się w województwach ukraińskich rozrzucane po dworach szlacheckich Dyzmy Bonczy Tomaszewskiego, komisarza cywilno-wojskowego województwa bracławskiego, nad konstytucją i rewolucją dnia 3 maja roku 1791 uwagi (bez m. i r., 8-ka str. 80). „Władza najwyższa krajowa, gdy jest w ogóle wolnego narodu, w tej to szlachcie, która, mniejsze i większe po prowincjach dziedzicząc i dzierżąc części ziemi ojczystej, swoją siłą, swymi produktami, a z nich dobrowolnie przyjętymi na siebie podatkami, jest centralną mocą Rzeczypospolitej; — kto przeciwko takowej władzy spiskiem a dopieroż rebelią otwartą, na nadwerężenie, a tym więcej na zgwałcenie jej udzielności i powagi się targa — tym samym wzburzycielem spokojności publicznej i zdrajcą narodu być musi". Z takiego punktu widzenia w ustawie 3 maja upatruje Tomaszewski wzburzenie spokojności publicznej i zdradę, wywrócenie idealnego w Polsce porządku z krzywdą dla stanowiących naród szlachciców. Wprawdzie ustawa zapewnia szlachcie nadane jej przez królów przywileje i prawa — „wszystkie swobody, wolności i prerogatywy w życiu prywatnym" — zawarła jednak możność przysporzenia nowych zdobyczy przez zniesienie elekcji i pactów conventów, skrzywdziła uboższą przez usunięcie od udziału

w sejmikach. W prawie o miastach nie chodziło partii rewolucyjnej o wolności mieszczaństwa, lecz o pozyskanie go do walki ze szlachtą; w artykule czwartym ustawy o zaostrzenie w chłopstwie pragnienia ulg różnych i podburzenie przeciwko panom. Zniesienie konfederacji, zaprowadzenie sukcesji, nowa organizacja władzy wykonawczej i przepisy o wojsku nie mają innego celu jak uwiecznienie niewoli; skasowanie przeciwnych konstytucji praw dawnych godnym jest despotyzmu beja Algeru lub cesarza Maroko. „O władzo ogromna! drży już przed tobą naród uginając przed twoim majestatem kolano i kark swój na nagotowane pochylając jarzmo; posępnością otoczony Polak... przeklina sejm dzisiejszy, a widząc się w tak zdradziecko włożonych na siebie więzach złorzeczy własnej ojczyźnie". Tak niegodziwego przewrotu dokonała garść ludzi, którzy przez zmianę rządu zysku jedynie i wyniesienia szukają. W pałacu radziwiłłowskim — siedlisku „wszystkich i najgorszych nawet nowości", rewolucyjny uknuli spisek, wskrzesili proskrypcję Mariusza i Sulli; w dniu 3 maja gotowi byli na uśmiercenie małej garstki oponujących się posłów. „Po przyległych zamku ulicach snują się rozhukanego pospólstwa kupy; dziedziniec zapełniony uzbrojonym ludem, oczekującym niecierpliwie polskiego Katyliny skinienia. Izba sejmowa napchana tłumem wszelkiego rodzaju arbitrów... Duch partii, duch rewolucji nad spokojnej wolności umysłami się wznosi, grozi wejrzeniem i ręką... Czołga się na klęczkach do tronu pełen cnoty i gorliwości poseł, odmówionego po kilkakroć ze łzami żebrząc głosu...; wznoszą się inne, ustawicznym zagłuszane hukiem przy polskich prawach obstawania"... W całym procesie przeprowadzenia ustawy 3 maja widzi Tomaszewski podstęp i gwałt, spiski i żądzę krwi. „Podaj — woła — tej prostej i szczerej prawdy pismo, nieszczęśliwy ojcze (gdy usta twoje żal krępować będzie), drżącą ręką oczom twojego małego syna: niech się w nim z młodości uczy, czego może dokazać na ludziach wzgarda religii i pośmiewisko cnót moralnych".

Przeciwko patetycznej i nierozsądnej, a szkodliwej książeczce wystąpił Trębicki. Jego Odpowiedź autorowi prawdziwemu uwag Dyzmy Bonczy Tomaszewskiego nad konstytucją i rewolucją dnia 3 maja[1]) miała na celu zbicie kalumnii, rzuconych na klub, i obronę ustawy, w którą najniesłuszniej wmawiano despotyzm. W przeddzień 3 maja głoszono o mających nastąpić zamachach na życie króla, marszałka sejmowego i przychylnych ustawie posłów — byłoby nieostrożnością, nagany godną, żeby się nie przygotować na wszelki od niechętnych przypadek. Przedsięwzięto środki nie dla gwałtu, lecz przeciw niemu, w celu niedopuszczenia najmniejszego ze strony przeciwnej zuchwalstwa. „Każdy z posłów, to ostrzegany, to grożony, aby się nie znajdował na sesji... dla bezpieczeństwa swojej osoby przyszedł z przyjacielem jednym i drugim, aby wszelkiej napaści dał odpór. Prawda, iż z ludu miejskiego było niemało osób na gankach, ale ci od sprawy swojej na sejmie przywykli obrad nie odstępować. Prawda, iż tłum niezmierny był arbitrów; ale kogoż nie przyprowadziła ciekawość tak ważnej sesji?... Licznie było zgromadzone pospólstwo na dziedzińcu zamkowym — ale czy było zbrojne? byłoż namówione przeciwko komu? Radosne tylko wiwatu nie wydawałoż okrzyki?... Dlatego że pospólstwo dziedziniec zamkowy, dlatego że arbitrowie izbę sejmową napełnili — nie byłoż oponujących się konstytucji, przymuszonoż z nich którego, nie już uczynkiem, nie już groźbą, ale namową, ale słowem nawet do odstąpienia opozycji i zezwolenia na rząd. Któregoż sejmującego nie przypuszczono do obrad lub któregoż z nich wyparto? Czyliż dlatego był gwałt, że kilkunastu przeciwko stu kilkudziesiąt sejmującym bez-

[1]) Bez m. i r., 8-ka, karta nlb. przedmowy „Do moich współziomków i przychylnych, i nieżyczliwych konstytucji 3 maja“ i str. 159. O wyjściu donosi supl. do nru 9 *Gazety Warszawskiej* z dn. 1 lutego 1792 r. Sprzedawano ją w drukarniach po zł 3.

skutecznie czyniło?“ Mocnymi argumentami dowodzi, że konstytucja 3 maja wymierzona została nie ku szkodzie szlachcica, lecz przeciw panom i nie przypuszcza, żeby ziemianin, którego ustawa w szczególną wzięła opiekę, mógł na nią sarkać wbrew interesowi własnemu, a w widokach magnatów. Za istotnego autora Uwag ma pana, który pod nazwisko Tomaszewskiego się podszył; pismo jego uważa za wybieg dla wywołania rokoszu, odzyskania utraconej nad szlachtą władzy i dawnego znaczenia. „Lecz chyba dusza Polaka ogołocona zostanie ze szlachetnego swego uczucia, chyba wolność i równość prawdziwa jej obmierznie, chyba szczęśliwość nienawistną jej się stanie — wtedy dopiero nikczemne arystokratów nadzieje skutek swój wezmą“. Zakończył Trębicki książkę ustępem z mowy, 24 listopada 1791 r. wygłoszonej w materii królewszczyzn. „Los przyszły, równie jak i teraźniejszy ojczyzny zawisł od cnoty i charakteru narodu. Zechce być wolnym, rządnym i niepodległym — będzie wybierał nieskazitelnych, oświeconych i podle praw reprezentantów swoich. Nie puści żadnego występku i w nikim bez kary... Nie ma się niczego ani od swoich, ani od obcych obawiać królów. Zechce być podłym, przeniesie prywatę i przekupstwo nad dobro kraju, pójdzieli za instynktem zwodników przewrotnych, którym rząd dobry, a nade wszystko tęgi, w egzekucji niemiły — choćby przy konstytucji od nieba danej, choćby przy prawach od samych Solonów i Likurgów napisanych, będzie nieszczęśliwym, nikczemnym i niewolniczym“.

Dla systematycznej i gruntownej obrony ustawy jędrna i pełna zapału Odpowiedź należy do najlepszych pism stronnictwa reformy[1]). Biegły w prawie uczestnik Sejmu Wielkiego rozległymi do walki na tym polu rozporządzał środkami.

---

[1]) Ogłosił jeszcze Trębicki: *Do moich współziomków i przychylnych, i nieżyczliwych konstytucji 3 maja 1791* (8-ka, str. XXIV, 5 i 102); broszury tej jednak żadna z dostępnych nam bibliotek nie posiada.

Ogłosił ktoś wkrótce pismo: O konstytucji trzeciego maja roku 1791 do JWW. Zaleskiego trockiego i Matuszewica brzeskiego litewskich posłów (Bez m. i r. 8-ka, str. 73). Nie potępiając ustawy ryczałtem, wykazywał w niej autor ułomności i braki: nie znalazł zapewnionej swobody słowa, dużo miał obaw z powodu organizacji władzy wykonawczej, zjednoczonej w osobie króla. Że powierzono panującemu edukację, wojsko, sprawy zagraniczne, skarb, policję i ius agratiandi, obawia się, aby w celu powiększenia swej władzy wychowaniu młodzieży fałszywego nie nadał kierunku, aby w widokach własnych nie użył armii, nie zawiązywał z ościennymi państwami szkodliwych dla Rzeczypospolitej stosunków, nie nadużywał prawa ułaskawiania itp. Środki konstytucyjne, mające służyć ku zabezpieczeniu wolności: przysięga króla, odpowiedzialność ministrów, siła i energia narodu — zdaniem bezimiennego zrównoważyć niebezpieczeństwa nie mogą. Przysięgi się łamią, ministrowie są serwilistami królów, siłę moralną narodu przez fałszywy kierunek wychowania można spaczyć lub zniszczyć.

O autorstwo niedołężnego pod względem logiki i formy pisemka posądzano Tadeusza Czackiego i szambelana Wolskiego, tłumacza Wesela Figara, członka deputacji do ułożenia kodeksów dla Litwy. Idąc za tym mniemaniem, Dmochowski wydał bezimiennie: Do JJ. WW. Panów Tadeusza Czackiego, starosty nowogrodzkiego, i Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mci z okoliczności wydanego pisma o konstytucji trzeciego maja JJ. WW. Zaleskiemu, posłowi trockiemu, i Matuszewicowi, posłowi brzeskiemu-litewskiemu, poświęconego (Bez m. i r., 8-ka, str. 31). Przez ironię wzywał Czackiego i Wolskiego na sędziów sprawy i jednocześnie do zrozumienia dawał, że oni są autorami przeciwnej ustawie broszury. Z właściwą sobie łatwością Dmochowski za-

rzuty bezimiennego zbija tłumacząc, że konstytucja nie oddała królowi ani edukacji, ani wojska, ani skarbu, bo te w osobnych magistraturach się mieszczą, lecz tylko egzekucję praw mu zleciła. Nie może sam panujący przepisywać instrukcji i tego wszystkiego, co się ściąga do fizycznego i moralnego ukształcenia człowieka — czynności te bowiem należą do Komisji Edukacyjnej, wybranej przez naród; możności zawładnięcia wojskiem zapobiegają przepisy, określające sposób obsadzania wakansów; nie masz obawy, żeby król z ościennymi państwami szkodliwe dla Rzeczypospolitej zawiązywał stosunki, skoro według praw nic z zagranicą stanowić nie może bez straży i sejmu. Swobodę słowa zabezpieczają opisy Komisji policji i straży: „można w Polsce wolno myśleć i pisać; i nie tylko pisać, ale i źle pisać wolno — ma autor wielki tego dowód na swoim dziele". Niemało argumentów dostarczyła Dmochowskiemu ogłoszona współcześnie Na pismo, któremu napis: O konstytucji 3 maja 1791 do JWW. Zaleskiego trockiego i Matuszewica brzeskiego-litewskich posłów odpowiedź[1]), najobficiej jednak wojował satyrą. W powodzi złośliwych dowcipów gubił niekiedy osnowę krytykowanej broszury, zapominał o potrzebie atakowania niektórych kwestii, postawionych przez anonima dość zręcznie.

Z dotkniętych, Czacki przebywał na wsi i na razie o niczym nie wiedział, Wolski zaś przeciwko posądzeniom ogłosił protest[2]). W Oświadczeniu się oznajmia swoją dla konstytucji przychylność; mowy Wawrzeckiego i Strojnowskiego, pisma Dłuskiego i ową znaną Dmochowskiemu Od-

---

[1]) Z godłem: *Quae in aliis libertas est, in aliis licentia vocatur.* Terentius. Bez m. i r., 8-ka, str. 36.

[2]) *Oświadczenie się względem pisma, któremu napis: Do JJ. WW. Ichmość Panów Tadeusza Czackiego, starosty nowogrodzkiego, i Mikołaja Wolskiego, szambelana J.K. Mci, z okoliczności wydanego pisma o konstytucji trzeciego maja JJ. WW. Zaleskiemu, posłowi trockiemu, i Matuszewicowi, posłowi brzeskiemu-litewskiemu poświęconego.* Bez m. i r., 4-ka, karta nlb.

powiedź stawia za wzór prowadzenia sporów politycznych, anonima zaś chłoszcze za nieprzystojność i fałszywie wymierzoną ironię. Nie poprzestając na tym rychło potem tenże sam Wolski napisał: Do W. J. księdza Ksawerego Franciszka Dmochowskiego Schl. Piar. z okoliczności wydanego pisma pod tytułem: Do JJ. WW. Imc. Panów Tadeusza Czackiego, star. nowogrodzkiego, i Mikołaja Wolskiego, szambelana J. K. Mci. (Bez m. i r., 8-ka, str. 31). Okadziwszy pochwałami autora Zakusu, Urywka z bicza i tłumacza Homera, wzywa go z ironią na sędziego sprawy i jednocześnie daje do zrozumienia, że on napisał broszurę, przeciwko której oświadczał się Wolski. Karci go wyjątkami Urywka z bicza i Iliady za drwiny, którymi w sporze o konstytucję tak niepowściągliwie szafował, zarzuca mu płytkość — z okazji utajonego korzystania z Odpowiedzi — literacki rabunek; nie szczędzi grubiaństw i obelg.

W spór zacietrzewionych poetów wdał się Trembecki, puściwszy w obieg prozą pisany Sen, czyli sąd. Wobec Bielawskiego, zastępcy Apollina na dwugrzbietnym Parnasie, toczy się walka: „Z jednej strony Homer, acz ślepy, swego wprowadza ucznia. Postać jego nie jest wojenna, suche i wyniosłe ciało czarna i długa okrywa szata, wchodzi jednak krokiem śmiałym, w jednym ręku trzymając pióro, w drugim bicz potężny, którym z dala miga i chłosta. Z drugiej figlarny Figaro, wór w ręku trzymając, wprowadza swego tłumacza. Zbroja, prócz tylu, cała okrywa ciało krótkiego rycerza. Ma pióro w jednym ręku, a w drugim foliał niezmierny z napisem Codex, którym się jak tarczą zasłania. Mierzą się długo oczyma śmieli rycerze, poruszają się oba. Przyskakuje pierwszy uczeń Homera, nie cofa się przeciwnik; a lubo tamten biczem smaga potężnie, razy jego niezmiernym z przodu zasłania foliałem Figara przyjaciel. Trwa długo niepewna walka wśród cudów odwagi: godzą się ostrzejszymi nad miecz

piórami, które się na koniec kruszą w ich ręku. Wtedy usuwa się tłumacz Homera, by dzielniej zręcznym zaciął biczem; naciera na niego przeciwnik i niezmiernym godzi foliałem, myśląc go swym przywalić ciężarem. Lecz Homerczyk zręcznie w bok odskakuje, a nieprzyjaciel jego, wagą księgi i zbroi, i ciała pociągniony, upada. Jęknęła ziemia pod tym ogromnym ciężarem. Wnet Greczyn, tył ciała przeciwnika bezbronnym spostrzegłszy, okrutnym go biczem smaga. Huk równy grzmotowi rozlega się po brzegach Wisły, a echo po parnaskich dolinach powtarza go i ku wierzchołkowi niesie. Wtem lekki Figaro przypada i na znajomą część ciała przykłada pismo, na którego jest czele: O ś w i a d c z e n i e; goją się natychmiast rany, a wspaniały zwycięzca bicz swój strzaskany daleko rzuca. Wtedy powstaje przeciwnik jego, uchwyciwszy torbę dzieł własnych Homerczyka, którą mu zręczny podał Figaro, mści się nad bezbronnym zwycięzcą klęski swej, zewsząd go guzami okrywa. Nieprędko się ślepy postrzegł Homer i niejednego siniaka złapał uczeń jego, nim go okrył płaszczem i lirą swoją.

„Wstrzymał ten widok szalony zapęd nieprzyjaciela, lecz nie ugasił chęci zemsty. „Przysięgam, rzecze, przez ten foliał praw niezmierny, który ma uwiecznić imię moje, że moim piórem, że z mojej zginiesz ręki; a jeźli cię piórem zabić nie zdołam, to cię utopić w atramencie potrafię".

„Chełpliwy i trwożliwy przeciwniku! — rzecze na to Homerczyk: z tęsknoty chyba zginie ten, kto cię czytać będzie. Co do mnie, moją walcząc mnie bronią, dowiodłeś, że twoja ku mnie zbyt tępa. Strzaskałem bicz mój potężny, wnet tęższy sporządzić potrafię, lecz ty z piasku uwić go nie zdołasz. Porzuć przechwałki, jeśli śmiesz — wróć do równej z bezbronnym bitwy".

„Na te słowa jak dwa lwy, dwa byki albo dwa koguty, których miłość i sława bodzie, rwą się do siebie zapalczywi nieprzyjaciele i krwawe chcą odnowić mordy, kiedy przyjaciel bogów i ludzi, Merkury, na lekkiej chmurze spuszcza się

z wierzchołka Parnasu i złotą różdżką swoją już się tarmoszących rozdziela rycerzy.

„Niegodną uczonych porzućcie utarczkę; z rozkazu faworyta Apollina sprawę waszą do parnasowych wywołuję sądów".

„To rzekłszy Merkury, rywalów chwały jedną otoczywszy chmurą, wznosi się wraz z nimi i wśród Parnasu przed zastępcą Apollina stawia... Struchleli oba przed ogromnym sędziego obliczem; on trwogę ich uśmierza łagodząc twarz poważną i z wdzięcznym mówiąc uśmiechem: „Żałuję cię, sewilski tłumaczu, jeżeliś się do nierozsądnego przyłożył pisma, co ani obywatela, ani pisarza nie zdobi. Chwalę w tobie, Homerczyku, dobrej sprawy obrońcę, chwalę twój dowcip, chwalę żywość obrazów i po mnie pierwszym sądzę cię być malarzem. Lecz naucz się ode mnie przygaszać ostrość cieniów twej krytyki; a jeżeli możesz, choć część dodaj tej słodyczy twoim obrazom, którą ręka wdzięków moje zdobi. Krótkie O ś w i a d c z e n i e twoje, sewilczyku, tak jest rozsądnym, że mu wady języka polskiego przebaczam. Nim jednak ten foliał niezmierny, lecz dotąd próżny rozpoczniesz, udaj się do gramatyki i pogódź z nią ojczyste prawa. Nie pytam się, czy to pismo do twego rywala jest twoim. Przyznać się do niego bez wstydu nie możesz. Jeśli mu żywo ostrość jego wymawiasz, on cię o barbarzyńskie grubiaństwo oskarża. Nie doszedłeś go dowcipem, przeszedłeś obelgą. Złoto się w jego obrazach znajduje — pędzel twój błota jest pełny" [1]).

Szybko płynące wypadki przyniosły konfederację targowicką, deklarację Bułhakowa, limitę sejmu, wojnę i posiedze-

---

[1]) *Poezje Trembeckiego.* Lipsk 1836. I, 175, 193. Oprócz broszur w walce z przeciwnikami konstytucji używała prawdopodobnie kuźnica i narzędzi postrachu. Według Bułhakowa (Kalinka. *Ostatnie lata pan. St. Augusta.* Poznań 1868, II, 374) rozlepiano po rogach ulic i w miejscach publicznych ogłoszenia „jakiegoś towarzystwa patriotycznego", grożącego śmiercią każdemu, kto by na niekorzyść ustawy pisał lub mówił. Zapewniały owe ogłoszenia, że zabójca nie tylko nie będzie karany, ale owszem bogatą otrzyma nagrodę.

nie rady królewskiej z 23 lipca. Kiedy Kazimierz Sapieha zebrawszy gromadę ludu urządzał w mieście i Ogrodzie Saskim demonstrację przeciw postępkowi Stanisława Augusta [1]), Kołłątaj, zostawiwszy w ręku barona Strassera akces do Targowicy, w nocy z 24 na 25 lipca Warszawę opuścił. Polecił dla owego akcesu zachować miejsce w metryce, publikować go kazał w koniecznej tylko potrzebie. Z Warmbrunn i Lipska prowadził negocjacje względem przystąpienia do związku, byleby — „w celu uratowania wielu dobrych rzeczy" — do udziału w jego robotach należał i nie utracił urzędu. Tymczasem jeneralność, podejrzewając pobudki, dla których ksiądz podkanclerzy okazywał gotowość akcesu, 2 sierpnia pozwała go przed swoje sądy, uniwersałem zaś z 6 sierpnia wyłączyła pozwanych od urzędów w konfederacji i zasiadania na sejmie. Użyła więc konfederacja wszystkich sposobów, aby Kołłątaj do związku należeć nie mógł i aby nie był uczestnikiem jej robót [2]). Wyparty w ten sposób z kraju, oczekiwał Kołłątaj za granicą dalszych wypadków, bawiąc kolejno: w Warmbrunn, Lipsku, Karlsbadzie i Dreźnie.

Stanąwszy u władzy Targowica całą zaciekłość swoją zwróciła przeciwko klubowi i jego wodzom. Ostrzeżony przed zemstą Szymona Kossakowskiego, na pierwszą wiadomość o przystąpieniu do konfederacji króla Trębicki z żoną i dwojgiem dzieci uciekł na Śląsk. Pomimo kilkakrotnych ordynansów od władzy, żeby jako regent Komisji Wojskowej Litewskiej do pełnienia obowiązków się stawił — z obawy prześladowań powrócić nie chciał, owszem, ze Świdnicy na ręce jednego z przyjaciół przesłał królowi rezygnację urzędu, której jednak przyjąć nie chciano [3]). Dla zdyskredytowania dążności klubu twórcę jego, Kołłątaja, oskarżała konfederacja w pozwie z 2 sierpnia o machinacje przeciw wolności, pod-

---

[1]) *Listy H. Kołłątaja pisane z emigracji.* I, str. 1, 5.

[2]) Tamże, I, str. 9, 24, 31, 37.

[3]) Trębicki, *Do publiczności.*

burzanie mieszczan i włościan, o przechwałki, że dopóty nie przestanie pisać przeciwko szlachcie, dopóki na jej karkach chłopskich siekier nie ujrzy[1]).

Widziała Targowica w klubistach wyznawców „przeklętych maksym filozoficznych" i... „Praw nowo z głowy podlej w koncepta utworzonych człowieka"; nieprzyjaciół rządu, społeczności ludzkiej i ołtarza, burzycieli i „zgubców"[2]). Przypisywała takie zdrożności wzorom Paryża i wpływowi przebywających w Warszawie Francuzów; — po całym świecie głoszono, że członkiem klubu warszawskiego był poseł dworu wersalskiego w Polsce, Marie Descorches[3]). Dla zabezpieczenia społeczeństwa od jakobińskiej zarazy „schadzki szkodliwe i buntownicze" zamknięto, klubistów na równi ze szlachtą, która prawo miejskie przyjęła, pozbawiła konfederacja udziału w obradach publicznych i prawa zajmowania urzędów[4]). Nie przewidywała, że roztrąbiany przez nią jakobinizm, którego w rzeczywistości nie było, stanie się dla mocarstw ościennych jednym z motywów usprawiedliwiających powtórny rozbiór; że wobec tego sama własnym kalumniom zmuszona będzie zaprzeczać.

Z ludzi Kołłątaja, regent asesorii Szczurowski za odmówienie akcesu do konfederacji rezolucją z 29 października 1792 r. pozbawiony został posady i pensji[5]). Starszy Mirosławski, Maciej, od r. 1790 audytor w randze kapitana artylerii przy brygadzie wołyńskiej[6]), przebywał czas jakiś przy Kołłątaju w Warmbrunn i Lipsku, po powrocie do kraju w początkach r. 1793 odkomenderowany został przez władzę do Morachwy, a później znalazł się w kancelarii targowickiego hetmana Oża-

---

[1]) *Listy H. Kołłątaja.* I, str. 112, 26, 66.

[2]) *Zbiór wszystkich druków konf. targowickiej i wileńskiej,* I, 16.

[3]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1792, nr 22.

[4]) *Zbiór.* I, 215.

[5]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1792, nr 90.

[6]) *Pamiętniki S. Bukara.* Drezno 1871, str. 45, 46, 48.

rowskiego i mieszkał w Grodnie [1]). Szczurowskiemu odmówienie akcesu Kołłątaj pochwalał, bo — chociażby nawet do konfederacji przystąpił i wymaganą złożył przysięgę — „nie utrzymałby się przy swym urzędzie". „Cudowna metamorfoza" Mirosławskiego — znajdowanie się przy Ożarowskim, nie zadziwiła go wcale: „człowiek ubogi, a opuszczony od tych, u których swoje zasługi położył, nie może przebierać w sposobie do życia" [2]). Powrócił także po kilkomiesięcznym pobycie na Śląsku Trębicki. Nalegany przez przyjaciół i krewnych, po wyczerpaniu środków do życia, uprzedzając powrót, 20 października 1792 r. posłał z Wrocławia do Brześcia Litewskiego swój akces, w którym więcej było wyrzutów niż uległości i skruchy. „Mniemałem dotąd — pisał — iż jeden tylko był sposób zrobienia prawdziwie wolnym, rządnym i poważanym nasz naród: dając mu taką konstytucję, jaka na dniu 3 maja r. 1791 utworzoną została. Mniemałem nadto, iż ta konstytucja była jak najdogodniejsza moim współziomkom, kiedy ci jednomyślnie, wolnie i swobodnie przyjęli ją po wszystkich Polski zakątach z ukontentowaniem, a nawet z wdzięcznością. W takowym przekonaniu, a przekonaniu szczerym i od żadnej nie podległym względności, byłem przyjacielem konstytucji 3 maja, byłem jej nawet najżarliwszym obrońcą przeciwko pociskom i zarzutom na nią, a bardziej jej twórcom wymierzonym, które przy aprobacie od całego narodu zdawały się być tylko prywatnej niechęci grotem. Odpis mój na książkę, rozrzuconą w Polsce pod imieniem Dyzmy Tomaszewskiego, jest najlepszym świadectwem, czylim go do przekonania, czyli do złudzenia mych współziomków kierował, czyli zatem czułem dobroć konstytucji 3 maja, czyli tylko udawałem to uczucie. Jaka mnie jeszcze uwaga i ta pryncypalna przywiodła do tego odpisu: naród jest szczęśliwy wtedy tylko, gdy jest spokojny i podług swych praw rządny. Największą jego klęską — wzbu-

---

[1]) *Listy H. Kołłątaja.* I, 18, 168, 170. II, 28, 114.
[2]) Tamże. I, 130. II, 109.

rzenie. Kiedyż tę książeczkę rozrzucono? Wtedy, kiedy naród największej spokojności doznawał. Styl i cel owej książeczki do insurekcji cały naród zagrzewał. Jaki skutek miał być tej insurekcji? — któż nie przewidywał. Któryż Polak żądający i życzący swej ojczyźnie pokoju nie był w obowiązku cios taki odwrócić od swego kraju? Nie chcący od nikogo być wyprzedzonym w tej świętej powinności, w lot ją uskuteczniłem. Pytam, gdyby coś podobnego było dziś napisano, tysiąc piór i tysiąc orężów nie podniosłożby się na autora chcącego gwałcić i wzruszać spokojność, której ojczyzna zdaje się doznawać. Jam w tymże znajdował się przypadku, przekonany będąc, iż cokolwiek większość narodu lub jego jednomyślność utwarza, partykularnej osobie przeciwko temu nie należy powstawać; miotać na sejm, na władzę legalną i jedyną narodu jednemu partykularnemu najczarniejsze obelgi zdawało mi się i było w istocie zdrożnością".

Tego rodzaju akces ukontentowania konfederacji nie sprawił: pozbawiła więc Trębickiego regencji, którą sześcioletnią pracą wysłużył i 35000 złotych okupił; nie wypłaciła 5000 zaległej gaży i zagroziła mu sądem. Gdy na domiar złego upadłość Prota Potockiego pozbawiła Trębickiego reszty majątku, a przyszły marszałek sejmu grodzieńskiego, Bieliński, chciał rodziców jego wyzuć z posesji — napastowany przez wierzycieli o spłatę długu, zaciągniętego niegdyś na kupno regencji, dla ratowania domu swego i siebie pośpieszył do Grodna. Słuszność pretensji, poparta protekcją wpływowych krewniaków, skłoniła Kossakowskich do przychylnych obietnic; tymczasem pod nieobecność Trębickiego ogłosiła konfederacja sancitum, które, zamilczawszy o sprawie regencji, wyznaczało mu 24000 zł na Prawo polityczne i cywilne z warunkiem, żeby pracy dokończył i pieniądze w gotówce lub w egzemplarzach dzieła zwrócił skarbowi. Trębicki żądał nie pożyczki ani gratyfikacji, lecz kompensaty za urząd, zamierzył przeto — tym więcej, że mu szeląga z przyznanej sumy nie dano — o pretensję swoją kołatać na sejmie. Nasłany przez Sieversa do robienia sejmiku

brzeskiego podpułkownik Obreskoff znać owo sancitum za dobrą dla Trębickiego u konfederacji miał notę, forytował go bowiem na posła, chciał go przy współudziale obywatelstwa gwałtem do tej funkcji nakłonić. Nie mając ochoty do udziału w sprawie nieczystej, okazał eks-regent świadectwo przyjętego w Warszawie mieszczaństwa i dowód, że recesu od niego nie zrobił; tłumaczył, jako według uniwersału konfederacji targowickiej nie tylko zostać posłem nie może, ale nawet obecność na sejmiku jest mu wzbronioną; w końcu namówił krewniaka swego, podczaszego brzeskiego Laskowskiego, aby mu stawiał obiekcję.

W toku dalszych na sejmie grodzieńskim starań domagał się Trębicki wynagrodzenia za urząd albo wakującej pisarii wojskowej, która z kolei awansu przypadała na niego. Nadzieje jednak otrzymania pisarii okazały się płonnymi, nawet sprawy wynagrodzenia Sievers, mający byłego sekretarza klubu za jakobina, nie pozwolił wprowadzić do izby i tylko dzięki życzliwości niektórych posłów staraniom Trębickiego po wielu zabiegach stało się zadość.

Załatwiwszy interes własny pracował skrycie nad obaleniem konfederacji targowickiej i jej sancitów, podawał przez jednego z posłów projekt formy rządu, który Sievers pod karą konfiskaty majątku cofnąć kazał natychmiast. Układał dla śmielszych posłów mowy i głosy, pilnie bywał na sesjach, dla przekazania potomności zbrodni i cnót uczestników ostatniego sejmu pisał współcześnie diariusz[1]).

Przez mieszkających w Warszawie, to kręcących się w Grodnie Mirosławskich, Szczurowskiego i innych Kołłątaj doskonale wiedział o wszystkim, co się działo w ojczyźnie. Z pytaniami o szczegóły pisywał do nich cyframi pod adresem dyrektora poczt Sartoriusza; oni składali wiadomości na ręce barona Strassera lub odpowiadali pod adresem bankiera wrocławskiego Kra-

[1]) Trębicki, *Do publiczności. Diariusz* (bez tytułu i końca, *in folio*, str. 168); znajduje się w jednej z bibliotek w Warszawie.

kera [1]). Nieocenionym był szczególnie Szczurowski, który interesów Kołłątaja pilnował i z sejmu grodzieńskiego bardzo dokładne do Karlsbadu i Drezna przesyłał relacje.

O Dmochowskim do jesieni 1792 r. nic Kołłątaj nie wiedział, choć potrzebował go wielce. Proponował mu we wrześniu przez Szczurowskiego przyjazd na zimę do Lipska; przyrzekał, że wyrobi stosowne pozwolenie prymasa, w którego diecezji miał Dmochowski probostwo. Na wypadek przychylnej decyzji polecał wysłać przez niego pozostałe w Warszawie manuskrypta, broszury Seweryna Rzewuskiego, katalogi książek i różne rzeczy. Dmochowski przyjął propozycję skwapliwie: zminąwszy się z listem, zalecającym mu dla niewiadomych powodów wstrzymanie wyjazdu — pod koniec listopada stanął na miejscu. Powitał Kołłątaj pijara „z wielką pociechą"; potrzebował go do pomocy w robotach, zwłaszcza że sam niedomagał na zdrowiu [2]).

Terroryzm Targowicy, ucisk wojsk obcych, gwałty na sejmie grodzieńskim parły lepszą cząstkę narodu do protestacji orężnej. Myśl ruchu, zrodzona w kraju, dojrzała w Lipsku w kółku Kołłątaja i braci Potockich. Kościuszko przyjmował ofiarowany mu ciężar, kolonia lipska przysposabiała materiał i plany — dla poruszenia umysłów i namiętności narodu przygotowywała, pomiędzy innymi, obszerną książkę, mającą odsłonić wszystkie zbrodnie partii zwycięskiej. Materiału — 720 sztuk aktów rządowych dostarczył Kołłątaj, on też ułożył plan dzieła, a do współpracownictwa powołał Dmochowskiego oraz Stanisława i Ignacego Potockich. Po trzymiesięcznym pobycie w Karlsbadzie i Teplicach przeniósł się Kołłątaj w jesieni 1793 r. do Drezna, Dmochowski dla dopilnowania druku pozostał w Lipsku. Jemu dla niedopuszczenia sprzeczności i powtarzań powierzono redakcję, chociaż ostateczna kontrola należała do wszystkich. Pod koniec sierpnia 1793 r. był już gotowy tom

---

[1]) *Listy H. Kołłątaja.* I, 11, 12. II, 28.
[2]) Tamże. I, 31, 75, 133.

pierwszy, skończona redakcja początkowych rozdziałów drugiego. W liście z 3 września Kołłątaj naglił, żalił się, że niektóre części idą do druku bez poprzedniej jego rewizji, polecał też Dmochowskiemu, żeby wyrzucił ze swego rozdziału „wszystkie przykre ugryzki dla duchowieństwa i specyfikację różnych imion, które także uszczypliwie“ przy opisie Targowicy umieścił[1]). Wkrótce ukazała się całość w dwóch częściach pt. O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja (8-ka, str. 244 i 308), niby w Metzu drukowana, zaopatrzona w godło: Non autores, sed rationum momenta quaerenda sunt. W przekładzie Lindego ukazała się zaraz i w języku niemieckim[2]).

Wykazawszy potrzebę zreformowania rządu w Polsce przedstawia treściwie przebieg Sejmu Wielkiego ze szczególnym uwzględnieniem różnicy w widokach naczelnych stronnictw; opowiada o przygotowaniu projektu ustawy i rozważa jej wartość; w drugiej części opisuje zmowy magnatów w Jassach i zawiązanie Targowicy; rozbiera deklarację dworu petersburskiego z 18 maja 1792 r., ocenia przystąpienie do związku króla i zjazd grodzieński, przepowiada w końcu skutki drugiego podziału. Jeżeli pomimo dobrze pomyślanego planu w dziele czterech pisarzy pod względem układu treści dość często okazuje się zamęt, to w zapatrywaniach, stylu i w stopniu włożonego w pracę zapału harmonijna panuje jedność. Autorowie nie zamierzali być krytykami stronnictwa, w skład którego wchodzili sami, w działalności więc jego uchybień nie widzą żadnych; odsłaniają za to wszystkie zabiegi partii przeciwnej i demoralizujący wpływ jej na sejm i naród. Stawiała przeszkody i wymyślała zwłoki ku

---

[1]) *Listy H. Kołłątaja*, II, 97.

[2]) Pt. *Vom Enstehen und Untergang der polnischen Konstitution vom 3 May 1791.* Lipsk 1793, 8-ka, str. 294 i 330. Według Siemieńskiego *(Listy H. Kołłątaja* II, 99) rozdziały: 1, 2, 5, 7 części I, 5 i 7 części II napisał Dmochowski; 3 i 6 części I, 3, 8 i zakończenie części II Kołłątaj; 8 części I, 2 i 6 części II Ignacy Potocki; 1 i 4 części II Stanisław Potocki; 4 części I wspólnie Kołłątaj ze Stanisławem Potockim.

sparaliżowaniu niezbędnych a pilnych dla kraju uchwał, utrudniała zawarcie korzystnego traktatu z Prusami, usiłowała nie dopuścić ustawy, w porozumieniu z obcą potencją uknuła spisek i sprowadziła na naród wojnę; przywłaszczywszy sobie władzę dyktatorską terroryzowała obywateli przez nakładanie więzów za wolność słowa, pozbawianie urzędów i rabunek majątków; w końcu naraziła państwo na rozbiór. Ani słuszności odmówić, ani przesady w ocenie robót tej partii zarzucić autorom nie można. Jeżeli jednak ich dzieło „chciwych gwałcicielów i zdrajców wiernym pędzlem" wyobraża dokładnie, to przez ustawienie w jednym szeregu z hersztami króla, którego osobistej przed 23 lipca 1792 r. działalności nie są obce ani szlachetne porywy, ani rzetelna o sprawę publiczną dbałość — przeciwko umiarkowaniu w sądach zgrzeszyło mocno. W takich uwagach o królu, jak: „chociaż żadnego dzieła stale trzymać się nie zwykł, do każdego atoli należeć pragnie: nieczynność jest dla niego nieznośną, a niepodobne w żadnym przedsięwzięciu wytrwanie"; albo: „do złego przyznać się nierad... nieprzejrzanym cieniem okryć chce imię swoje i przez wszelkie sztuki stara się zasłonić je od nagany współczesnych i potomnych" (II, 219) — charakterystyka Stanisława Augusta wychodzi trafnie. Prawdą jest również, że „Stanisław August przez nie podobny do pojęcia zawód sejmu konstytucyjnego i narodu, oddzielając interes korony swojej od sprawy ojczyzny, najhaniebniejszym sposobem zgubę onej przyśpieszył" (II, 302). Twierdzenia jednak, że „żadna najbrzydsza robota w Polszcze nie była bez jego uczestnictwa" (II, 220), że „zaszczyt, który spłynął na Stanisława Augusta z dzieł sejmu konstytucyjnego, wyższy był nad jego charakter, nie mógł przeto utrzymać chwały, której tak był niegodnym" (II, 152) — tchną uprzedzeniem i krzyczącą przesadą. Nadmierna surowość sądu, który w tym względzie wygłaszał Kołłątaj, jaskrawiej się jeszcze przedstawia wobec pobłażliwości, z jaką autor oceniał samego siebie. Nie dość, że nie miał na tyle taktu, iżby usunąć podane przez Stanisława Potockiego i Dmochowskiego, dotyczące jego stosunku do Tar-

gowicy szczegóły z prawdą niezgodne, lecz je sam komponował, na równi się z zacnymi i cnotliwymi — z Potockimi, Kazimierzem Sapiehą i Stanisławem Małachowskim stawiając. Nieprawda najprzód, że „podkanclerzy koronny, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocnej rezolucji, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie przynajmniej z Rosją, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocjacje rozpoczął" (II, 125) — zdanie to bowiem wypowiedział Małachowski; nieprawda, że Kołłątaj dlatego za granicą się tułał, że nie chciał sromotnego zrobić akcesu (II, 162, 256), skoro 23 lipca przystąpienie do Targowicy doradzał i sam — lubo bez skutku — w jej robotach przyjąć chciał udział. Pomimo tego dzieło O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja jako pamflet polityczny, napisany z niezwykłą żywością i mocą, potrzebie wstrząśnienia umysłów w chwili przygotowywanego wybuchu odpowiadał zupełnie i z tego oceniany stanowiska do najświetniejszych w literaturze należy zjawisk.

Po ogłoszeniu dzieła zdecydowaną została i rola, jaką w nadchodzącej chwili miał odegrać Dmochowski. Parł go oczywiście Kołłątaj, który o obowiązkach względem rzuconego przez siebie w wir wypadków człowieka pamiętał i nad ustaleniem losu jego pracował. Ponieważ probostwo kolskie skutkiem podziału przeszło pod panowanie Fryderyka Wilhelma, w kraju zaś pruskim okazało się rzeczą „zbyt przykrą być parochem w sukni zakonnej" — starał się w połowie lipca 1793 r. o sekularyzację pijara i usilnie o pomoc w tej sprawie Stanisława Małachowskiego nalegał. Niemożnością zapewnienia Dmochowskiemu należytych środków do życia Kołłątaj się trapił; nie chcąc wyzyskiwać poświęceń gotów był zrezygnować z usług człowieka, którego potrzebował, szanował i lubił. „Wzywając WPana do siebie — pisał 9 września 1793 r. z Drezna — chciałem go mieć uczestnikiem moich powodzeń, chciałem pomóc jego talentom, mniemałem wówczas dobrym sumieniem, że okoliczności moje dadzą mi wszelką do tego zdolność. Gdy się jednak tak Opatrzności podobało, że zamiast możności dopo-

magania poczciwym i utalentowanym, nie zostało mi nic więcej, jak widok zbliżającej się nędzy, nie byłbym człowiekiem dobrej wiary, gdybym go chciał zawodzić i prowadzić drogą niepewności. Jeżeli podobać się będzie niebu, aby mi wróciło pomyślną chwilę, chętnie się z Panem dzielić pragnę. Lecz jeżeli przykry stan mój nie odmieni się więcej, nie chcę wyciągać po nim, abyś dzielił ze mną biedę moją, boś lepszego wart losu. Nie jest to przykre zapowiedzenie do przyszłego naszego rozstania się, bo, raz polubiwszy WPana, miło by mi było dalsze życia momenta z nim przepędzać. Ale to jest szczere wynurzenie człowieka, który nikomu zawodu czynić nie chce, ani śmie wyciągać na heroiczną stateczność, znając dobrze, że to, co mu przeznaczono jest znosić, jemu samemu tylko przeznaczono“ [1]). Były propozycje użycia Dmochowskiego do pomocy Kościuszce — Kołłątaj nie był temu przeciwny, myśl tę, owszem, zatwierdzał, nie radził tylko pośpiechu. „Zobaczymy — pisał — co się z tego zawiąże, czy z tej chmury deszcz będzie, jak się udadzą początki, a dopiero wnosić roztropnie będziemy mogli, kogo, gdzie i w jakim celu użyć“ [2]). W początkach 1794 r. projekt do skutku doszedł. 12 lutego Dmochowski z Prozorem nawiedza jenerała w Dreźnie i donosi o stanowczej chwili wybuchu; 24 marca podczas czytania aktu insurekcji stoi śród tłumu na rynku krakowskim [3]).

---

[1]) *Listy H. Kołłątaja.* II, 75, 97.

[2]) Tamże. II, 97.

[3]) *Pamiętnik Filipa Lichockiego.* Poznań 1862, str. 41, 11.

III

Po wypadkach 17 i 18 kwietnia w Warszawie a 23 w Wilnie tłumione przez Targowicę uczucia mas wezbrały groźnie. Było to koniecznym następstwem przeszłości i niepewnej co do skutków chwili obecnej. Kluby, funkcjonujące za rządów Igelströma tajemnie, ujawniać poczęły teorie francuskie; odgłos terroryzmu śród żarliwego ludu stolicy znachodził echo przychylne. Czas — wołano — aby pany za karetę poszli, a lokaje siedli do karet; przy sypaniu okopów po rogach ulic i placach rozogniano umysły mowami przeciwko bogaczom i zdrajcom[1]). Nie działo się to bez wpływu Kołłątaja, najczynniej bowiem występują zaprawieni do tej pracy ludzie Kuźnicy: Mirosławski, Konopka, Dembowski i mało znany ksiądz Meier.

Meierowie należeli do ziemian powiatu kowieńskiego, a pisali się z Wolda; potężnych ludzi w rodzie nie mieli, choć nie honorowe tylko piastowali urzędy. Na elekcji Stanisława Augusta brał udział strażnik kowieński, Jan z Wolda Meier[2]) — zapewne jego synami byli dygnitarze w swoim powiecie; tegoż co tamten imienia — wojski, koniuszy Adam, sędzia ziemski Karol[3]) i czwarty Józef, proboszcz w Daugach i Przełajach, niedaleko Olkienik, w powiecie trockim. Znać Meierowie na-

[1]) Lelewel, l. c. VI, 285.

[2]) *Volumina legum* VII, 14.

[3]) Niesiecki, *Herbarz*. Wyd. Bobrowicza. VI, 322.

leżeli do ludzi ciekawszych, albowiem wojski, sędzia i pleban przez cały rok 1786 prenumerowali Dziennik Handlowy, bardzo ważne naówczas wydawnictwo rotmistrza Podleckiego, zawierające w sobie „wszystkie okoliczności, pisma, uwagi i myśli patriotyczne do handlu ściągające się".

Ksiądz Józef bo nie tylko czytał ów Dziennik, ale i sam się piórem zabawiał; żeby nie marnować na wsi pomysłów i natchnień, do Warszawy nawet się przeniósł i postanowił na własną rękę ogłaszać pismo. Miał w stolicy stosunki — został spowiednikiem brata królewskiego, prymasa[1]), łatwo mógł przeto korzystać z poparcia osób wysokich i urzeczywistnić swój zamiar. Jakoż 19 września 1787 r. Josephus de Volda Meier curatus daugoviensis otrzymał od Stanisława Augusta dwudziestoletni tak przeciw obcym jak krajowym drukarzom i księgarzom przywilej na wydawanie Biblioteki fizyko-ekonomicznej nauczającej i bawiącej i niebawem robotę rozpoczął. Można było prenumerować to dzieło w kolegium pojezuickim u JKs. prezesa drukarni i zamawiać na poczcie. Prenumerata na sześć tomów wynosiła złotych trzydzieści, na jeden — osiem. Po wyjściu tomu pierwszego cena całości wzrasta do złotych trzydziestu pięciu, po ogłoszeniu drugiego — do złotych czterdziestu. Biblioteka „zawiera w sobie pamiętniki i uwagi doświadczone o gospodarstwie wiejskim, o nowych wynalazkach najużyteczniejszych, opisanie nowych machin i narzędziów, wynalezionych do wydoskonalenia pożytecznych i przyjemnych nauk etc. etc. Przyłączają się do tego w wielkiej liczbie lekarstwa, doświadczenia i świeżo odkryte sposoby tak co do ratowania we wszystkich chorobach ludzi i zwierząt, jako co się tycze ekonomiki domowej, a w ogólności tego wszystkiego, co jest w życiu przyjemnym i pożytecznym". Tablice sztychowane narzędzi i machin dopełniają bogactwa treści. Wzorem Biblioteki były Nowe wiadomości ekonomicz-

[1]) Magnuszewski, *Posiedzenie Bacciarellego, malarza.*

ne i uczone albo magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych, wydawane niegdyś (1758—1761) przez Mitzlera de Kolof; według umieszczonego na czele „doniesienia“ miała być przekładem z francuskiego, w rzeczywistości zaś zawierała obok tłumaczeń przeróbki, kontrolowane przez miejscowych uczonych. Chwalił się Meier, że artykuły o budownictwie dawał do przejrzenia znakomitemu architektowi, inne również znakomitemu mechanikowi, lekarskie zaś „jednemu z najpierwszych i najdoskonalszych medyków w Warszawie“. Pomimo współpracownictwa znakomitości prenumerata szła ciężko. Po wyjściu czterech części stanowiących tom pierwszy [1]) wydawnictwo upadło, a raczej wcielone zostało w skład Dziennika Podleckiego, któremu „towarzyszył do tej pracy ksiądz Meier“ [2]). Niewątpliwie lepszą cząstką Dziennika Handlowego, przezwanego później „ekonomiczno-handlowym“, to „rządowo-ekonomiczno-handlowym“, kierował pleban daugowski, Podlecki bowiem, jako uzdolniony do pośredniczenia przy sprzedaży, zamianach i zastawach majątków, to do odkrywania dla ziemian źródeł pożyczek, może być posądzany jedynie o redagowanie odnośnych, obficie pomieszczanych w piśmie ogłoszeń. Upodobania redaktora Biblioteki najwyraźniej się ujawniają w Dzienniku z r. 1789 i dalszych, kiedy zaczyna podawać opisy plastrów, wskazywać sposoby fabry-

---

[1]) *Biblioteka fizyko-ekonomiczna nauczająca i bawiąca. Rok 1788, czyli rok pierwszy. Z tablicami sztychowanymi na polski język przełożona przez Ks. J. M. P. D. Tom I. za przywilejem J. K.Mci i za dozwoleniem* zwierzchności. W Warszawie, w druk. Nad. J. K. Mci i P. K. E. N. 1788, 8-ka, część I str. 157, II str. 116, III str. 55, IV str. 121, rejestr i dwie tablice. Bandtkie *(Historia drukarń w Kr. Pol.* II, 197), któremu znana była tylko część I, przypuszcza istnienie tomu drugiego, błędnie informujący Sobieszczański *(Encykl. Org.* XVIII, 318) powtarza to samo; myśmy po długich poszukiwaniach nabrali przeświadczenia, że egzystencja jego jest fikcją.

[2]) Magier, *Estetyka m. stoł. Warszawy.* Rękopis jednej z bibliotek warszawskich, str. 143.

kacji octu czterech złodziejów, wywabiania plam itp. Pod koniec roku 1793 Dziennik Handlowy ku upadkowi się chyli, Meier zostaje właścicielem drukarni i o nowym wydawnictwie zamyśla. W grudniu załącza do gazet prospekt na pismo periodyczne pt. Dziennik Uniwersalny, wyjście pierwszego arkusza zapowiada na godzinę ósmą z rana w piątek, tj. na dzień 2 stycznia roku przyszłego. Można było egzemplarze po groszy dziesięć nabywać w kantorze na Starym Mieście pod nr 43 naprzeciwko ratusza, w kamienicy Rogalskiego, metrykanta, w drukarni w tymże domu od ulicy Piwnej i w innych miejscach, gdzie z odpowiednimi napisami przybito karty[1]). Nowe pismo Meiera zawierać miało „rozmaite wiadomości moralne, historyczne, polityczne, ekonomiczne, gospodarskie, wszelkich umiejętności, wynalazków, przepisy niektóre służące do wygody i zdrowia etc." Po wyjściu kilkunastu arkuszy upadło[2]), redaktor bowiem do żywotniejszych zwrócił się robót.

Że ksiądz Meier sympatyzował z dążnościami Sejmu Wielkiego, dowodem tego Dziennik Handlowy, który szczerze protegował mieszczaństwo i chłopów i przyklaskiwał wprowadzanym reformom. Wiosną r. 1792 zjechał do swoich probostw: 8 kwietnia w kościele daugowskim, dnia następnego w przełajskim stosownie kazał, po czym od magistratów, urzędników i obywateli „przy dawaniu ognia z moździerzy i ręcznej broni" w obecności licznie zgromadzonego ludu na ustawę majową odbierał przysięgę[3]). Taki człowiek na roboty Targowicy musiał się wzdrygać i niecierpliwie wyczekiwać wybuchu. Jakoż na pierwsze wieści od 24 marca w Krakowie rozpoczął przygotowania w Warszawie.

---

[1]) *Gazeta Warszawska* z 28 i 30 grudnia 1793 r. Nry 104 i 105. Dodatek do nru 104 *Korespondenta Krajowego i Zagranicznego* z 28 grudnia 1793 r.

[2]) *Dziennika Uniwersalnego* nie zdołaliśmy w żadnej z dostępnych nam bibliotek odnaleźć. Według rękopiśmiennych notat prof. Estrejchera wyszło stron 59 w 16-ce.

[3]) *Gazeta Nar. i Obca* z r. 1792, nr 33, suplement.

Kiedy Kiliński, wiedząc już o insurekcji krakowskiej, musiał „oczekiwać dla siebie pomyślnego czasu“ — przyszedł do niego na Dunaj ksiądz Meier. „Prosił — powiada Kiliński — abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdym ja nie był zatrudnionym, więc poszedłem z nim, gdzie mnie zaprowadził — do kolegium, jezuickiego zwanego, ale mi nie powiedział o tym, aby rozmyślali o rewolucji. Więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia tych, którzy zamyślali o rewolucji. Te osoby byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tym przywitaniu zaraz mnie prosili, abym ja się przyłączył do ich zamysłów“. Zaprosiwszy wszystkich na następną sesję do siebie rozmyślał Kiliński o stryju swoim, komisarzu na moście, i plany układał, gdy nazajutrz wezwany został do Igelströma, który o szczegółach wczorajszej schadzki poinformowany już został dokładnie. Wyeksplikował się przecież Kiliński fortelnie i powrócił do domu „tak mocno kontent, jakby się na świat narodził, że się gładko wykręcił“. Zaraz po powrocie od Igelströma odwiedził go Meier. Obmyślali środki dla zabezpieczenia schadzek od ludzi niepewnych i szpiegów i ułożyli następującą rotę przysięgi: „Ja NN. przysięgam w obecności Boga i całego świata narodowi, tudzież Kościuszce, najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej, jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom jego posłusznym będę, krzywdy żadnemu obywatelowi w tej rewolucji nie zrobię, ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku teraźniejszego, mnie powierzonego, nie wydam ani go też przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczęcia rewolucji szukać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucji najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu za obrońcę mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym ze związku tego miał kogo zdra-

dzić, to śmierci najhaniebniejszej podpadać w każdym miejscu chcę. Tak mi Panie Boże w Trójcy Świętej jedyny dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta. Amen". Była to rota dla osób wojskowych, dla cywilnych skomponowali inną. Każdy wchodzący do związku, nim się o jego celach dowiedział, musiał wprzód przysiąc, obowiązany też był imię i nazwisko swoje zapisać w rejestr. „Tak tedy — powiada Kiliński — ja z tym księdzem Meierem wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do tej konspiracji, a ksiądz Meier starał się o znaczne osoby". W krótkim czasie, „gdy prawie żaden nie odmówił, ale się całym sercem deklarował" — wciągnęli do spisku osób niemało. Pozyskano starszyznę cechową, a przez nią warsztaty; przy pomocy porucznika od fizylierów, Neckiego, pociągnięto wojskowych. Co noc w przeciągu kilku tygodni[1]) odbywały się sesje w mieszkaniu Kilińskiego na trzecim piętrze w domu pod nrem 145 na ulicy Dunaju. Na ostatniej sesji oficerów i majstrów cechowych, odbytej u porucznika Kubickiego we wtorek, postanowiono rozpocząć o godzinie czwartej z rana we czwartek. We środę Kiliński czynił rachunek sumienia przez spowiedź, po nabożeństwie do godziny jedenastej w nocy wizytował cechowych, o dwunastej namówił hułanów, po pierwszej pisał testament, który położył żonie na pościeli, „aby obudziwszy się, jego sobie przeczytała". O trzeciej rano rozdawał na mieście ładunki i wysyłał ludzi do dzwonnic, a wszędzie towarzyszył mu uzbrojony w kordelas ksiądz Meier. Dowiedziawszy się w ratuszu, że wachmistrz, któremu przed chwilą rozdawał skałki, zdradził go; że prezydent Rafałowicz zaraportował o wszystkim do króla, a król jegomość posłał jenerała Byszewskiego do Igelströma; dowie-

---

1) Kiliński powiada, że „przez całe półczwarty niedzieli", w czym się widocznie myli, skoro — jak w innym zaznacza miejscu — pierwsza schadzka w kolegium pojezuickim odbyła się we dwa tygodnie po dojściu do Warszawy wiadomości o insurekcji krakowskiej.

dziawszy się o tym, „zaraz powracając do siebie po broń, już będąc w pasji wielkiej, wziął kordelas u księdza Meiera“... Nadchodził właśnie oficer rosyjski — Kiliński „wziąwszy od księdza kordelas, tego momentu“ zrobił na nim „początek“ [1]). Był więc ksiądz Meier duszą przygotowywanych wypadków, kordelasem jego w dniu 17 kwietnia pierwsze zrobiono pchnięcie; w następujących zdarzeniach, którym towarzyszyły hasła paryskie i terroryzm ulicy, z Mirosławskim, Konopką i Dembowskim czynnym jest również.

Po sukcesie kwietniowym usposobieniem Warszawy ten gorączkowy owładnął nastrój, który albo władza sprężysta zdolna wziąć w karby, albo zażegnać mogą ustępstwa. Niepokój o przyszłość wobec przypuszczalnych knowań przemieszkujących w stolicy adherentów rosyjskich; przykład powieszonego w Wilnie hetmana wobec uwięzionych wprawdzie, lecz nie ukaranych zbrodniarzy; wieści z Zachodu o prawie względem podejrzanych i wszechwładztwie pospólstwa — wszystko to potęgowało ów nastrój, który z racji samego wyłamania się ze zwykłych warunków życia zapanować musiał w Warszawie. Takie przeważnie motywa kierowały rozruchami 8 i 9 maja.

W dzień swych imienin o godzinie szóstej po południu Stanisław August ze zwykłą eskortą pojechał na Pragę, a jednocześnie w różnych dzielnicach Warszawy rozgłoszono wiadomość, że Rosjanie i Prusacy bliscy są miasta. Wieść taka poruszenie sprawiła powszechne. Uderzono na gwałt we dzwony, pospólstwo otoczyło arsenał wołając o oręż; wszystkie ulice zbrojnym napełniły się ludem. Na Starym Mieście puścił ktoś plotkę, że sam król poruszenie wywołał, ażeby ułatwić sobie ucieczkę. Spieszono do zamku dla sprawdzenia, czy wrócił; dosiadywano koni, żeby go ścigać. Stanisław August powrócił. Na Krakowskim Przedmieściu powitały go tłumy: „niech żyje król, ale niech nie ucieka!“ Ci, którzy pragnęli przyśpieszenia

[1]) *Pamiętniki Jana Kilińskiego.* Wyd. księgarni luksem. str. 4, 10, 11, 14, 17, 19, 23.

kary na więźniów, roznieśli wiadomość, że kamerdyner Ankwicza wywołał ów popłoch dla ułatwienia panu swemu ucieczki. Rozogniło to ludność na nowo. Przez noc całą trwał na ulicach niepokój, nad ranem, 9 maja, ujrzano wzniesione szubienice: jedną naprzeciw, dwie po rogach ratusza, czwartą przed kościołem Bernardynów na Krakowskim Przedmieściu — wszystkie z napisem: „kara na zdrajców ojczyzny!“ Skoro się zebrała Rada Zastępcza, tłumy ludu pchnęły pod ratusz domagając się najrychlejszego ukarania czterech szczególniej więźniów: Ożarowskiego, Zabiełły, biskupa Kossakowskiego, Ankwicza [1]). Przywodzili pospólstwu: Mirosławski, Dembowski, Konopka i Meier. Po wybuchu powstania pierwszy wyprawiony został do Warszawy przez Kołłątaja z obozu [2]). Wychrzta Dembowski był zaufanym Ignacego Potockiego, załatwiał mu interesa w Warszawie, a podczas emigracji w celach sekretnych odwiedzał go w Dreźnie. Dwudziestoczteroletni Konopka, rodem podobno z Poznania, znany wraz z Dembowskim agitator w dniu 3 maja 1791 r., był przy Kołłątaju za Sejmu Wielkiego sekretarzem pieczęci mniejszej, lecz za publiczne złajanie w kościele każącego reformata na nalegania biskupa Okęckiego posadę utracił [3]). Kiedy Rada Zastępcza zadość uczynić żądaniom nie chciała, w tłumie zakipiał gniew. Konopka, trybunę sobie zrobiwszy z okseftu, siał z niej pogróżki. Ojczyzna — wołał — ojczyzna chce kary na zdrajców. Powiódł następnie wraz z Meierem uzbrojone w pałasze i pistolety pospólstwo ku drzwiom, poza którymi strwożona kryła się Rada. Wpuszczono ich: — „jak wylew jaki spieniony nas zatopił“, powiada obecny tam członek Rady, Wybicki. Niepojęta wzniosła się wrzawa: Ożarowski, Ankwicz, Kossakowski, Zabiełło są zdrajcami, trzeba ich wieszać! Rząd nie odpowiada ufności ludu! Pod taką presją Rada zdecydowała się rozszerzyć

---

[1]) Wojda, *O rewolucji polskiej w r. 1794.* Poznań 1867, str. 52.

[2]) *List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu insurekcji.* Wrocław 1846, str. 28.

[3]) Wolski, l. c., str. 171. *Pamiętniki Wybickiego.* Poznań 1840, II, 67.

atrybucje sądu kryminalnego, który zaraz się zebrał i wyroki ogłosił. Egzekucji towarzyszyły okrzyki: „niech żyje rewolucja!“ [1])

21 maja 1794 r. w obozie pod Sieczkowem ogłoszoną została organizacja nowego rządu. Wydział skarbu w Radzie Najwyższej Narodowej objął Kołłątaj, Dmochowski w zastępstwie nieobecnego radcy Jaśkiewicza wziął kierunek instrukcji [2]). Gdy Kołłątaj ogarnął źródła dochodów, Dmochowskiemu się dostał dozór nad wszystkimi szkołami, krzewienie ducha narodowego przez gazety, pisma oraz nauki do ludu po kościołach i schadzkach, należała do niego i administracja przeznaczonych na te cele funduszów. Kuźnica doszła do szczytu potęgi. Miała władzę, rozporządzać mogła materialnymi i moralnymi środkami kraju.

Kierunek dozorowanych przez Dmochowskiego książek i broszur harmonizował z gorączkowym nastrojem ogółu. Wprawdzie sam w pierwszych miesiącach urzędowania dla mnogich zajęć pisał niewiele; nie brakło jednak zastosowanych do potrzeb chwili przedruków i rzeczy oryginalnych ze stemplem kuźnicy.

Ukazały się w r. 1792 w przekładzie polskim Uwagi polityczne nad niniejszymi okolicznościami, mogące służyć za ciąg dalszy historii rewolucji francuskiej, napisane przez pana Rabaut [3]). W maleńkiej książeczce, zaopatrzonej w godło: Time dominum et regem, pisarz francuski dogmatyzował rewolucję, głosił upadek starego porządku, zapalał masy do walki.

„Rewolucje narodów działają się albo dla ludzi, albo dla rzeczy, albo też dla opinii...

„Rewolucje, zjawiające się z przechodu jednej opinii do drugiej, zawsze krwawe być zwykły, ponieważ tych, co żyli z daw-

[1]) *Pamiętniki Wybickiego.* II, 75, 76. Wojda, l. c., str. 55.

[2]) Wolski, l. c., str. 165.

[3]) W Nancy. Znajduje się w Strassburgu u Jana Jerzego Treuttel. 16-ka, str. 45.

nej opinii, obchodzi ustanowienie nowej. Natenczas nie jest to już sama walka opinii, ale jest to wojna ludzi. Wtedy mędrcy, królowie, ludy i magistraty mieszają się do walki i wszyscy się biją, póki nowa opinia zupełnego nie odniesie zwycięstwa.

„Kwestia, zatrudniająca dziś Francję a która zapewne całą zaprzątnie Europę, ma za cel zgłębienie: jeśli zabobonność i lenność są ustawami wiecznymi i potrzebnymi?

„Każda zabobonność kończyć się powinna, kiedy nieświadomość i czasy barbarzyńskie, w których się wylęgła, są skończone...

„Lenność zniknąć musi, gdy lud stanie na nogach, gdy królowie lenni staną się tylko uprzywilejowanymi lennikami; gdy lenność, na drobne podzielona części, tak bardzo wycieńczona będzie, iż mało co siły i sprężystości utrzyma; gdy szlachectwo sprzedawane lub niecnym czynem splamione, w powszechności swoje utraci poważanie...; kiedy uczeni, żyjąc ściśle ze szlachtą, wyższymi się nad nią poznają; kiedy kraje lenne napełnią się akademiami, szkołami, nauczycielami, uczonymi, wierszopisami, sławnymi artystami i tylu innymi ludźmi, choć nie rodu uprzywilejowanego, ale grzecznymi i światłymi, a sądzącymi się przeto szlachcie przynajmniej równymi...

„Skończona raz opinia już się więcej nie odnawia, ale się narody do innej zwracać zwykły. Harmaty, bagnety i czarne huzary nic nie pomogą. Tłuszcza rzeknie do szlachty, jak ów człowiek do Jowisza: cóż to? ty się gniewasz? więc masz złą sprawę.

„Ustawy naturalne zawsze trwają albo, jeśli przerywane bywają, odradzają się, jak owe rzeki, które, płynąwszy czas niejaki pod ziemią, znowu się o mil kilka dobywają i swobodniej w obszerniejszym bujają korycie. Ustawy nienaturalne rodzą się, rosną, uciskają, dręczą i nudzą do uprzykrzenia, a przeto też zniesione bywają; a że dzika feudalności ustawa jest przeciwko naturze człowieka, więc koniec wziąć musi. Pustelników już nie masz, kawalerowie błąkający się zniknęli. Templariuszów, jezuitów, mnichów i mniszki różnego koloru i stroju zniesiono;

za cóż by się tedy lenność, uwłaczająca prawom towarzystwa, skończyć nie miała?

„Francja nie dokonała jeszcze swej rewolucji, ale ją dopiero zaczęła.

„Odmiana opinii, która się gotuje, wspiera się na tych dwóch słowach: równość i wolność. Zaś dotąd opinia polityczna zasadzała się na dwóch innych początkach, to jest na nierówności praw i poddaństwie.

„Epoka rewolucji, na końcu wieku osiemnastego zaczętej, przywiąże się szczególniej do deklaracji praw człowieka. Tej deklaracji żaden ucisk zgładzić nie potrafi...

„Toż samo się dzieje z ewangelią deklaracji praw człowieka, co się działo z ewangelią chrześcijan. Musi być prześladowaną, gdyż jest dobrą nowiną dla małych, a głupstwem podług świata...

„Jakkolwiek okrutne wypadną wojny z obwieszczenia tych praw, nie trzeba jednak stąd czynić zarzutów tym, którzy je wiadomości oddali publicznej. Jest to skutek naturalny wynalezionego druku. Opinii potok staje się dopiero wartki i obszerny, gdy go mnogość powiększy źródeł i gdy przez ludzkie przepłynie pokolenia. Być to może, że wszyscy królowie europejscy spikną się przeciwko ćwiartce pisma, lecz po okropnej rzezi — choćby wyrznęli 400.000 ludzi i dwadzieścia krajów spustoszyli, zostanie to jednak prawdą, nigdy nie zmazaną, że ludzie się rodzą wolnymi i równe prawa mają i że naród najwyższym jest panem! Być też to może, że ich zaślepione zacięcie prawd odkryje wiele, które by nikomu bez ich zapalczywości na myśl nawet nie przyszły.

„Wyrzynają ludzi, bo takie jest srogie rzemiosło despotów; ale opinii zabić ani też przytłumić nie potrafią, bo po najstraszniejszej ludu niewinnego rzezi, po wszystkich okropnościach wojny, przez krwiożerce dopełnionych, nie będzie ani królów, ani katów, ani nawet księży, którzy by to potrafili, żeby nie myśleć, ani zdania swego nie wyjawiać. Trzeba by więc przydusić prawdę, ustanowić trybunały inkwizycji, znieść drukarnie

w całej Europie, zamknąć usta Anglikom i innym wolnym narodom i północną zniszczyć Amerykę. Więc ta wojna jest szaleństwem, jako i inne wojny, kończące się zgubą swych sprawców okrutnych...

„Prawią nam niektórzy Anglicy: wasza rewolucja utrzymać się nie może, bo nie macie naczelników ani ludzi wysokiego geniuszu, a my posiadaliśmy Cromwella, Fairfaxa i to w wyspie naszej rewolucję ułatwiło. Błądzą oni w swym mniemaniu, gdyż mieszają rewolucje, które się czynią dla ludzi, z rewolucjami, z opinii wypływającymi. Do ostatniej każdy się przykłada, wszyscy są szefami i ustanowicielami, gdyż wszystkich równie obchodzą...

„Zjawił się był we Francji jeden z tych rzadkich ludzi, którzy przyszłość przenikać umieją. Obwieścił on, że przyjdzie ten czas, kiedy wszystkie ludy jeden tylko lud składać będą, i że się zawiści skończą narodowe. Tenże przepowiedział rzeczpospolitą ludu i naród jedyny; mianował on się śmiało oratorem rodu człowieczego i mówił, że ludy całej ziemi są jego ustanowicielami; przewidział, iż deklaracja praw człowieka, przeszedłszy z Ameryki do Francji, będzie kiedykolwiek teologią towarzyską ludzi i nauką moralną dla familij ludzkich, zwanych pospolicie narodami. Był Prusakiem i szlachcicem, a jednak stał się człowiekiem, a co więcej — apostołem swych ziomków, w despotyzmie jęczących...

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że dzieje rewolucji francuskiej są zbiorem proroctw niechybnych".

Znać ksiądz Meier zasady takie podzielał, w proroctwa dantonisty Anacharsysa Clootsa, który się osobistym wrogiem Jezusa nazywał, wierzył tak samo, jak Rabaut, skoro dziełko jego uznał za stosowne ponownie w swojej drukarni wytłoczyć [1]).

[1]) Pod tym samym tytułem i z tymże godłem. W Warszawie 1794. W drukarni ks. Meiera w Starym Mieście pod nrem 43, 8-ka, str. 48. Inne wydanie „z przydaniem niektórych charakteryzujących anegdotów teraźniejszych wolnych Franków" w Strassburgu 1794, w druk. I. S. Treuttla. 8-ka, str. 54. Czwarta edycja w r. 1831.

Inna z tegoż czasu, również u księdza Meiera drukowana broszura pt. Co to jest być prawdziwym patriotą[1]), pełno mieści pogróżek na zdrajców. „Nie wszyscy jeszcze pojmani zdrajce ojczyzny... podłe szczątki niegodnych wspomnienia tyranów... Jakiegoż potrzeba pióra, jak mocnych uwag, ażeby zawstydzić waszą nikczemność... Nie byłobyż to ostatnią hańbą całej Europy, patrzącej na obroty powstania Polski, gdyby się jeszcze dali widzieć i gnieździć tak wyrodne syny, jakich namnożyła przedajność, a obmierzły spisek targowicki i zjazd grodzieński utworzył. Dosyć zdrady, dosyć wiarołomstwa, dosyć tego bezczelnego wstydu, jakim źli Polacy spotwarzyli swoją ojczyznę. Przyszedł czas, w którym cnota tron swój osiądzie; przyszedł czas, w którym występek i zbrodnia jak wprzódy bezkarnie nie ujdą; przyszedł na koniec czas, w którym żaden chytrze maski swojej utrzymać nie potrafi".

Pisma w rodzaju pamfletu Rabauta przygotowywały wzburzenie i wywrot; takie jak Co to jest być prawdziwym patriotą budziły potrzebną baczność i skłaniały do formowania sądu o ludziach, lecz jednocześnie wytwarzały ten zwykły w anormalnych stosunkach terroryzm opinii, którego pastwą łatwo się stają niewinni. Do zaognienia umysłów przyczyniły się niebawem i klęski: 6 czerwca pod Szczekocinami, 8 pod Chełmem, 15 kapitulacja Krakowa. Pod wrażeniem ostatniej nagromadzony w masach materiał zapłonął gwałtownie.

Przez przywodzenie w zaburzeniach majowych Konopka popularność w pospólstwie zyskał niezwykłą, a poważne budzić począł obawy w ludziach spokojnych. Świadek scen z 9 maja, Wybicki, przekonawszy się, że młodzieniec „oddychał tylko krwią i zamieszaniem" i w dalszym ciągu knował zmowy pokątne — kazał go do siebie zawezwać. „Nie było wyrazów — powiada — których bym nie użył na skłonienie go do spokojności i posłusznego ulegania rządowi. Zapewniałem go, że sprawiedli-

[1]) W druk. ks. Meiera, bez r., 8-ka, str. 27. Na trzeciej stronicy powtórzono tytuł i dodano: przez ks. K. H. P. S.

wość ukarze zbrodnie, ale kładłem zarazem potrzebę zachowania wszelkich prawideł prawności, aby Europa, która na naszą rewolucję zwróciła oczy, samą w niej wyśledziła czystość i niewinność. Skłaniałem go dalej, aby tak gorliwy, jak się nim nazywał, obywatel, gdy żadnej cywilnej nie pełnił usługi, poszedł do wojska. A tu oświadczyłem mu wszystką moją pomoc. Leżał mój mundur na stole: ofiarowałem go, tudzież proponowałem mu dać konia i nieco pieniędzy na wyprawę". Konopka przyjąć ofiary nie chciał i pozostał w Warszawie [1]).

27 czerwca przyszedł do okopów, gdzie trzy cyrkuły Warszawy ćwiczyły się w mustrze. Zobaczywszy jednego żołnierza bosego sarkać począł na koszta żywienia zbrodniarzy i zdrajców, na krzywdę, jaka przez to obrońcom ojczyzny się dzieje. Tłumaczył potrzebę najrychlejszego sądu na więźniów, zachęcał obecnych do wystąpienia o przyśpieszenie im kary. Późnym wieczorem zeszły tłumy z okopów pod ratusz starej Warszawy, setnicy i dziesiętnicy zapowiedzieli rozejście do domów. Konopka lud wstrzymał; wlazłszy na stołek, na ten sam temat przemawiał powtórnie, dla zaostrzenia zaś zapału niektórych więźniów wymieniał z nazwiska i zbrodni. Wspomniał ojcobójcę Młodeckiego, jeneralskiego synowca szambelana Grabowskego, szpiega Boskampa, „studnię nieprawości" Szweykowskiego, który wydał nieprzyjacielowi plan wojny z r. 1792, i innych. Dowodził, że wskazani zbrodniarze zasługują na karę śmierci, że sąd powinien ją wymierzyć co prędzej. Zagrzane tłumy, zamiast żądania sądu, wzięły się zaraz do robienia w mieście alarmu przez bicie w zabrany gwałtownie z odwachu milicji bęben. Konopka poszedł przed dom Kołłątaja i zapowiadał przygotowywaną na jutro scenę — tłum na odgłos bębna rósł w liczbę i zapał. W noc późną przy pochodniach zabrano się do stawiania szubienic. Dziesiętnik w rocie cyrkułu pierwszego, kowal Nankiewicz, wyszukał cieślów, podko-

[1]) Nabielak, *Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta.* Paryż, wyd. księg. luksem. VII, 16.

mendnym swoim wychodzić kazał na miasto, uwijał się śród tłumu z gołym pałaszem, piwem częstował i wraz z Janem Dembowskim do stawiania szubienic zachęcał. Dembowski upuszczone przez kogoś drzewo sam dźwigał, wskazywał miejsca, to — siadłszy na ziemi — oskarżał opieszałość zwierzchności. Dźwignięto w różnych miejscach szubienic kilkanaście: przed pałacem brühlowskim, hetmana Branickiego i prymasowskim, przed ratuszem na rynku, jedną przed oknami Kołłątaja, na co ksiądz radca gniewał się mocno. Rano 28 czerwca Rada Najwyższa Narodowa rozkazała komendantom cyrkułowym szubienice wywrócić — tłumy zawrzały gniewem. Rzucono się na wykonawców rozkazu i porąbano szablami; fala ludu spłynęła do Rady z żądaniem natychmiastowego na zdrajców sądu i kary. Gdy prezydent Zakrzewski po porozumieniu się z Radą oświadczył niemożliwość zadośćuczynienia żądaniom — rzuciło się pospólstwo do więzień. Oprócz Konopki i Dembowskiego uwijali się w tłumie: ksiądz Florian Jelski i Meier. Bohaterami wypadków byli: wydalony za niesforność ze służby żołnierz Józef Piotrowski, murarz Tadeusz Dołgiert, kurnik Jędrzej Dziekuński, przekupień siana Dominik Jasiński, skotopas Stefan Klonowski, konował Tomasz Stawicki, murarz Lorens Burzyński. Piotrowski ogłosił się wodzem pospólstwa. Konno jeździł do więzień, bramę strzeżonego pałacu brühlowskiego zdobyć chciał szturmem, wyprowadzał zbrodniarzy i kazał wieszać. Po każdej egzekucji dla okazania radości ręką w rękę uderzał. Lud nazywał narodem, na znak jedności dzielił się z tłumem strzępami podartej chustki.

Do aresztu księcia Antoniego Czetwertyńskiego pierwszy się włamał skotopas Klonowski. Pomimo próśb, płaczu i całowania po rękach, nie dawszy czasu przygotowania się na śmierć, powiódł księcia pod szubienicę. Dziekuński. Jasiński, na drabinę wszedłszy, nadsztukował własną chustką postronek i zaciągnął pętlicę. Klonowski przywłaszczył sobie brudną bieliznę, Dziekuński kamizelkę nieboszczyka, spodnie i sprzączki, Jasiński szlafrok. Klonowski i biskupa Massalskiego pierw-

szy wyprowadził z więzienia. Ciągnął go ku szubienicy za suknię, bił kułakami i podsadzał na stołek. Dla braku drabiny wgramolił się na szubienicę po pikach Dołgiert i postronek zawiązał. Obwieszono szambelana Grabowskiego, Boskampa, instygatora Roguskiego i Piętkę; zamordowano niewinnych: Wulfersa i Majewskiego. Pierwszego wciągnął na szubienicę Burzyński i zdartą z nieboszczyka kapotę sprzedał za kilka złotych; Majewskiego zgubił notowany za kradzież Stawicki z Jakubem Romanem i Józefem Piotrowskim. Stawicki kazał podczas wieszania bić alarm; sam, kij złamawszy, uderzał w bęben i okrzykami: „dalej, wiara!“ zachęcał do mordów[1]). Wywleczono z więzienia biskupa Skarszewskiego i marszałka Moszyńskiego. Biskup życie dwuzłotówką okupił, drugiego ocalił Zakrzewski, który pobiegłszy do pałacu brühlowskiego prośbami i obietnicami szybkiego wymiaru sprawiedliwości dalszym morderstwom zapobiegł. Lunął też deszcz nagły. Latarniane nucąc piosenki, rozbiegło się pospólstwo po domach[2]).

Przytrzymano zaraz głównych sprawców rozruchu, pomiędzy innymi aresztowano i księdza Meiera. Gdy się Piotrowski o uwięzieniu przywódców dowiedział, nowy wywołać chciał wybuch. Ścigany przez straż wojskową, schronił się do mieszkania Konopki, groził strzelaniem i wzywał przez okno pomocy tłumu. Następnie z gołym pałaszem i pistoletem dobytym wybiegł na miasto. Schwytany przez komendę Morawskiego, odesłany został do obozu Kościuszki. Naczelnik, jako złoczyńcę, kazał go okuć i zamknąć[3]).

Odezwą z 29 czerwca Naczelnik zaburzenia potępił, a Rada umocowała sąd najwyższy kryminalny do wyrokowania w sprawie obwinionych o gwałty. Sąd rozpoczął czynność w dniu 8 lipca — Kościuszko dwukrotnie się dziwił, że działa powolnie, i nalegał o pośpiech. Nie brakło w toku śledztwa nadsy-

---

[1]) *Gazeta Rządowa* z r. 1794, nry 26 i 27.

[2]) Wolski, l. c., str. 169.

[3]) *Gazeta Rządowa*, nr 23.

łanych wprost do Naczelnika objaśnień, mających na celu potępienie Konopki. Użył środka takiego nawet Wybicki z okazji, że więzień wspomniał przed deputacją indagacyjną o proponowanej mu przez niego, lecz nieprzyjętej ofierze [1]). Zapadł wyrok 21 lipca. Piotrowski, Dołgiert, Dziekuński, Jasiński, Klonowski, Stawicki, Burzyński, jako społeczności szkodliwi, skazani zostali na śmierć haniebną przez powieszenie. Jakub Roman i kowal Nankiewicz na trzy lata więzienia i pozbawienie praw piastowania urzędów. Jan Dembowski na pół roku aresztu. Konopka „jako sprawca zbrodni i burzyciel spokojności publicznej" na tymczasowe więzienie, a po uspokojeniu wewnętrznym Polski na wieczne z kraju wygnanie. Odezwą z d. 28 lipca dla reszty więzionych uczestników zaburzeń zalecił Kościuszko sądowi powolność. Wyrokiem z 30 lipca ksiądz Meier, jako zupełnie niewinny, owszem, dobry patriota, bez szkody na sławie wypuszczony został na wolność [2]).

Dziwili się współcześni pobłażliwości sądu dla głównych sprawców zaburzeń. „Konopka — powiada Wolski (l. c., str. 170) — pierwszym był zbrodni przez gmin 27 i 28 czerwca popełnionych początkiem. On hałastrę do stawiania szubienic, do odbicia więźniów i wieszania pobudził. Dekret go nazywa „burzycielem spokojności publicznej" — winniejszym więc był od swoich wspólników. Za cóż, gdy tamtych na śmierć, jego tylko na wygnanie skazano?... Roman i Nankiewicz jednaką popełnili zbrodnię z Dembowskim... Za cóż Roman z Nankiewiczem skazani na trzy lata więzienia, Dembowski na pół roku? Za cóż tamci skazani, aby byli użyci do robót i odsądzeni są od wszelkich urzędów, a Dembowski ma tę deklarację i tylko dla niego, iż to nadal obywatelstwu jego szkodzić nie ma? Skądże ten fawor?" Obciążały podobno Konopkę zarzuty daleko silniejsze od pomieszczonych w wyroku, „lubo z ubocznych indygacji wynikłe"; sąd ich jednak nie chciał wy-

[1]) Nabielak, l. c., VII, 16.

[2]) *Gazeta Rządowa*, nry 26—28 i 37.

dać nikomu, „chyba za wyraźną rekwizycją samego Naczelnika“ [1]). Według Linowskiego [2]) pobłażliwość sądu zawdzięcza Konopka Kołłątaja zabiegom.

Nazajutrz po wypadkach 28 czerwca na miejsce Dmochowskiego do prezydowania w wydziale instrukcji wezwany został przez Radę obywatel Mostowski. Wymawiał się Dmochowski nawałem pracy przy dozorowaniu pism publicznych, gdy jednak Mostowski wezwania nie przyjął — pozostał na stanowisku i nadal [3]). Wydział instrukcji nie kwapił się o zaprowadzanie w szkolnictwie reform, lecz dużą okazywał staranność względem budzenia w narodzie i zaszczepiania w młodzieży szlachetnych poczuć. Zalecał duchowieństwu przez kazania i nauki wpływać na włościan, nauczycielom podnosić w uczniach poziom myślenia i uczuć, nakazał Komisjom Porządkowym donosić o heroicznych obywateli postępkach i nadawać im rozgłos. Dozorowane przez Dmochowskiego dzienniki przez skwapliwe pomieszczanie patriotycznych odezw Kościuszki, rozporządzeń Rady, raportów Komisji Porządkowych, wreszcie listów prywatnych; przez notowanie składanych ofiar i opisy świetniejszych zdarzeń — przybrały poważny nastrój insurekcyjny, daleki wszakże od rewolucyjnych tendencji Rabauta. Wdzierały się z okazji wypadków 28 czerwca takie do gazet frazesy, jak: „we wszystkich dziejach narodów znaleźć można przykłady, iż lud sam sobie na winowajcach czynił sprawiedliwość“ [4]), wypowiadane były jednak ostrożnie i równoważone tonem urzędowym obozu i Rady. Jaskrawiej się prezentują trudniejsze do ujęcia w karby nadzoru broszury.

Z dniem pierwszym lipca rozpoczął Dmochowski wydawać pismo codzienne pt. Gazeta Rządowa. Pomieszczał w niej sprawozdania z sesji Rady Najwyższej Narodowej, roz-

[1]) Kraszewski, l. c. III, 566.

[2]) *List do przyjaciela*, str. 51.

[3]) *Gazeta Wolna Warszawska* z r. 1794, nry 26 i 27.

[4]) *Gazeta Wolna Warsz.* z r. 1794, nr 20.

porządzenia, odezwy i raporta, wyroki zapadłe w sprawach oskarżonych o zdradę itp. artykuły praktyczne, rzadko wkraczające w sferę teorii. Pomimo tego nieobce było gazecie podnoszenie kwestii nader drażliwych, niepokojących ze względu na doświadczoną wybuchowość umysłów. Taki charakter posiadały ogłaszane w końcu sierpnia dokumenty, znalezione w archiwum legacji rosyjskiej, zabranym podczas insurekcji kwietniowej. W numerze 53 gazety umieścił Dmochowski rachunek kasy trzech dworów z doby sejmu delegacyjnego, wyszczególniający z imienia i nazwiska dygnitarzy biorących pensje. Oprócz dobrze znanych z tej strony, jak biskup Ostrowski, książę August Sułkowski, Młodziejowski, Czetwertyński, Poniński — znalazł się w spisie wojewoda wileński Radziwiłł, sekretarz królewski Friese, wreszcie — Stanisław August z sumą 6.000 czerw. złotych. Dla dokładniejszego oświetlenia pozycji w drugim wierszu podał Dmochowski wydatek inny: „dla otrzymania większości kresek na sejmie 6.000 czerw. złotych". Zapowiedział dalszy ciąg dokumentów w numerze następnym, gdy dla przyczyn poważnych powstrzymała go Rada. Wzbroniła ogłaszania dowodów, których autentyczności nie poświadczyła deputacja rewizyjna, i zaleciła Dmochowskiemu zamieszczenie w gazecie reklamacji królewskiej. W numerze następnym taki się ukazał artykuł:

„Odebrawszy redakcja Gazety Rządowej z okoliczności artykułu w gazecie onegdajszej o wydatkach z kasy wspólnej trzech dworów w czasie sejmu delegacyjnego tłumaczenie się króla Imci, natychmiast je umieszcza: bo, daleka od chęci obwinienia kogożkolwiek, powinna podać publiczności, co każdy na usprawiedliwienie się swoje mieć może. Wyrazy króla Imci są następujące:

„Tak ciężko dotknięty i tak niesprawiedliwie gazetą dzisiejszą rządową, mam prawo i potrzebę żądać najwyraźniejszej retrakcji w tych słowach w gazecie jutrzejszej:

„Prawda, a zatem słuszność wyciąga wyrazić w gazecie dzisiejszej, że to, co w gazecie wczorajszej było napisano, z myl-

nego źródła pochodziło, ponieważ król od żadnego dworu nigdy pensji nie brał i te tylko sumy przyjął od trzech dworów, w r. 1773 Polskę dzielących, które remanentami pozostały były w ekonomiach: mohylowskiej, malborskiej, samborskiej. Dan d. 25 sierpnia 1794 r. Stanisław August, król".

Odwołanie w tej formie satysfakcji rzetelnej stanowić nie mogło. Położenie króla było tym gorsze, że dotknięty został przez gazetę noszącą nazwę rządowej, a więc z wiedzą i wolą rządu. Wystosował przeto do Rady wykazującą bezzasadność zarzutu odezwę i żądał, aby „w sposób najuroczystszy dała wiedzieć publiczności", jako pieniędzy od dworów nie brał. Rezolucją z 26 sierpnia nakazała Rada Dmochowskiemu umieszczenie odezwy królewskiej, przy czym delikatnie się solidarności z Gazetą Rządową wyparła.

Atakowanie z tej strony króla w dobie oblężenia Warszawy i tajemniczej śmierci prymasa (z 11 na 12 sierpnia), w przeddzień wyroku na targowiczan (9 i 11 września), a podczas najwyższego podrażnienia umysłów — niebezpieczną zdradzało tendencję. Nie przypadkowo ją Dmochowski ujawnił w swojej gazecie, skoro współcześnie wytłoczyć kazał u pijarów w Warszawie drugą edycję dzieła O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja[1]), stawiającego króla w jednym rzędzie ze skazanymi na szubienicę hersztami. Dla rozpowszechnienia książki cenę naznaczył niedużą, bo za dwa tomy siedem złotych; wydrukować kazał oddzielnie rejestr zawartych w niej rzeczy i rozdawał go gratis. Rozprzedażą dzieła i rozpowszechnianiem rejestru zajmowała się drukarnia „obywatela" księdza Meiera, o czym zawiadamiały ogłoszenia w gazetach[2]). Jednocześnie reklamował ksiądz Meier Uwagi

[1]) Na karcie tytułowej figuruje Lwów i rok 1793 (8-ka, I, 246, II, 308), wyszło jednak u pijarów w Warszawie, jak świadczy Wolski, l. c. str. 30; w jesieni 1794 r., czego dowodzą ogłoszenia w gazetach.

[2]) Dodatek do nru 41 *Gazety Wolnej Warsz.* z 13 września 1794 r. Dodatek do nru 73 *Korespondenta Nar. i Zagr.* z tejże daty.

polityczne Rabauta, sprzedawane po groszy 24, i ogłosił pierwszy numer nowego pisma pt. Dziennik powstania narodu z godłem: Vitam impendere vero[1]). Wychodziło ono w niedzielę, prenumerata roczna w Warszawie wynosiła dukata, na prowincji z opłatą poczty złotych trzydzieści. Pojedynczy numer kosztował groszy dziesięć; w razie gdy zawierał więcej nad arkusz, cena w odpowiednim stosunku wzrastała[2]).

Propagowany przez Dmochowskiego i Meiera kierunek zmierzał do terroryzmu, którego przykład miała Warszawa 28 czerwca. Od tego czasu utrwaliło się w opinii przeświadczenie o gotowości Kołłątaja na środki, praktykowane przez konwencję francuską. Stronnicy jego nosili teraz nazwę hugonistów, a ogniskowali się w klubie. Nie przywodził mu jednak Trębicki. Obecny w Warszawie podczas insurekcji kwietniowej, obrany został przez obywateli komendantem jednego z cyrkułów i żywą rozwinął czynność, gdy go szarpaniem pokątnym narażono na utratę dowództwa i szwank na sławie. Zarzucano mu, że jeździł do Grodna i przed Targowicą się ugiął, że robił starania o poselstwo na sejm ostatni, wyparł się autorstwa książki wydanej przeciwko Tomaszewskiemu, że w Brześciu ogłosił pismo w obronie elekcji; w końcu, że za rządów kościuszkowskich mniej przystojnymi sposoby ubiegał się o jakiś urząd. Odpierał Trębicki zarzuty najprzód w broszurze: Do publiczności[3]), później, pod datą 6 czerwca 1794 r., usprawiedliwiał się w Gazecie Wolnej Warszawskiej (nr 13), lecz pomimo argumentów mocnych oraz zapewnień, że nikt go „nie przewyższy w sentymentach prawego obywatel-

---

[1]) Pisma tego nie znamy, egzemplarz ma się znajdować w Bibliotece Zielińskiego w Skępem. Notaty prof. Estrejchera znają cztery numery in 8-vo, str. 63.

[2]) Dodatek do nru 41 *Gazety Woln. Warszawskiej* z 13 września 1794 r.

[3]) Bez m., *in folio*, kart nlb. 2. Na końcu: „D. 27 maja 1794 r. w Warszawie. Antoni Trębicki, poseł z księstwa inflanckiego".

stwa" — ani komendy, ani popularności dawnej odzyskać nie zdołał. Położenie jego było tym gorsze, że stracił majątek i zabrnął w długi: wzywała go przez gazety jako debitora administracja massy Cabrita o uregulowanie rachunków [1]).

Skutkiem niepopularności Trębickiego miejsce jego zajął Grossmani. Zamierzał klub owładnąć rządem, wojskiem i opinią publiczną; uprzątnąć króla z rodziną, umiarkowanych, kamienicznych egoistów, arystokratów i podejrzanych o niesprzyjanie dążnościom kuźni. Brał sterownictwo klub ufności, liczący już osób czterdzieści; dwa kluby posłuszeństwa formować miały listy proskrypcyjne i wykonywać rozkazy [2]). Nie wyłączała proskrypcja Kościuszki, na którego umiarkowanie hugoniści sarkali jawnie. Gdy biskupowi Skarszewskiemu zamienił karę szubienicy na dożywotnie więzienie, ludzie Kołłątaja napisali doń listy pełne wyrzutów i gróźb [3]). Ku dźwignięciu sprawy, rozpoczętej na rynku krakowskim, przez terroryzm myślano spotęgować w narodzie energię i drzemiące obudzić siły...

***

Przez wzięcie Pragi i kapitulację stolicy organizacja Kuźnicy musiała upaść. Opuścił Kołłątaj Warszawę w chwili, gdy wkraczał do niej Suworow — jednocześnie rozbiegli się wykonawcy jego programów. Miotał nimi po świecie los twardy, chociaż żadnego złamać nie zdołał.

Ostatni, 120 numer Gazety Rządowej wydał Dmochowski 2 listopada — w wilię zdobycia Pragi. Koniec roku 1794 i początek następnego z Piotrem Potockim, Stanisławem Sołtykiem, Kołyską, Prozorem i innymi przepędził w Wenecji, następnie osiadł we Francji. Z wyboru emigrantów należał

---

[1]) Dodatek do nru 15 *Gazety Krajowej* z r. 1794.

[2]) *Pamiętniki Michała Zaleskiego*, l. c., str. 129. *List do przyjaciela*, str. 78.

[3]) *List do przyjaciela*, str. 62.

z Mniewskim, Paszewskim, Prozorem i Gedroiciem do tak zwanej deputacji polskiej w Paryżu; stawał przed Dyrektoriatem, bronił sprawy swego narodu słowem i pismem. Po powrocie do kraju jako organizator i członek Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, tłumacz, redaktor i wydawca budził ruch umysłowy, przez co na chlubną w dziejach zasłużył kartę.

Dembowski bawił z Dmochowskim w Paryżu, później razem z Konopką przy jenerale Wielhorskim zatrudniał się w Mediolanie formacją legii. W r. 1807 Konopka został majorem regimentu jazdy — Dembowski przeszedł do sztabu Dąbrowskiego na adiutanta przybocznego w stopniu szefa batalionu, w r. 1812 jako jenerał brygady odbył kampanię.

Trębicki pozostał w kraju. Był członkiem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, zasłynął jako postępowy praktyk i pisarz agronom.

Meier zniknął nam z oczu. Dzielny towarzysz sławnego szewca z Dunaju na baczniejszą w narodzie zasłużył pamięć.

8237

SPIS TREŚCI

Wstęp dr. Żanny Kormanowej . . . . . .
* * * . . . . . .
I. Kanonik Jezierski . . . . . .
Bibliografia . . . . . .
II. Trębicki, Dmochowski, Meier, Konopka, Dembowski . .

8227

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
13741

1. **M. TYROWICZ** — SPRAWA KS. PIOTRA ŚCIEGIENNEGO.
2. **A. JEFIMOW I E. TARLE** — FRANCUSKA REWOLUCJA BURŻUAZYJNA 1789 R. I WOJNY NAPOLEOŃSKIE.
3. **H. RZADKOWSKA** — STOSUNEK POLSKIEJ OPINII PUBLICZNEJ DO REWOLUCJI FRANCUSKIEJ.
4. **W. ŁUKASZEWICZ** — KLAUDIUSZ FRANCISZEK ŁAZOWSKI.
5. **W. ŁUKASZEWICZ** — SZYMON KONARSKI.
6. **W. SMOLEŃSKI** — KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA.